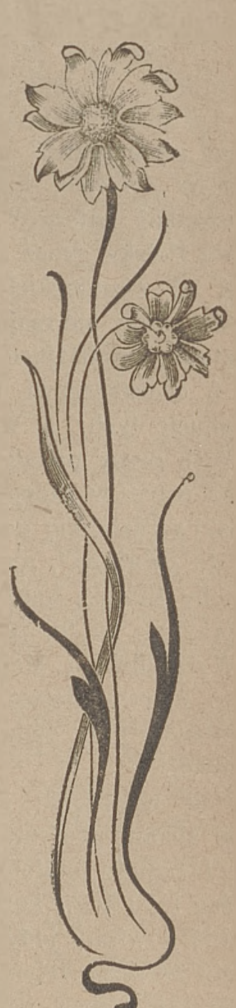
Nr. 12. POZNAŃ — KATOWICE — KRAKÓW. Rok VI.
Niedziela, dnia 23-go Marca 1902 r.

PRACA





UKRZYŻOWANY



Smutno na ziemi — jak kirem pokryta,
Cicha, strwożona, wstydząca się zbrodni —
To jęknie wichrem, że ranek nie świta,
To skarży niebu, że skąpi pochodni,
Co w noc tajemną rzuca światło blade,
By Pan mógł widzieć nienawiść i zdradę.

W szumie palm smukłych słychać jęk boleści,
W echach dalekich gromu ryk i burzy;
Cedry szeleszczą krwawe opowieści
Gaj nad Jordanem łoskotami wtórzy
I taka drżąca, trwożna ziemia
Jakby od grozy wielkiej już konała.

Wtem na niebiosach błysło coś z za chmury
I w smudze światła kąpie się Golgota...
O jakiż widok krwawy i ponury!
Tam śmierć się z życiem o zwycięstwo miota —
I blada, straszna, sięga ponad szczyty,
Gdzie Pan umiera — do krzyża przybity.

Zagasło — ciemność — cisza wszędzie głucha..
Jakże okropna ta noc, to milczenie!
O wyklnij, Panie, lud, co w lęku słucha,
Uderz gromami we wszelkie stworzenie,
Niech w proch znikomy ta ziemia się zetrze
I niech przepadnie na burzy i wietrze!

Lecz cóż to?!.. światło błysło potokami —
Przestwór znów jasny, choć jak trup zbielały...
W tej ciszy głuchej wszystko drży słowami,
Które świat echem wypełniają cały —
Ziemia miłości staje się świątynią:
„Przebacz im, Ojcze — nie wiedzą, co czynią!“

„Praca“.

Walka o katedrę na Wawelu.

Katedra na Wawelu — to jeden z najdroższych sercu polskiemu kościołów i zabytków przeszłości. W niej odbywały się koronacye królów polskich, w jej podziemiach spoczywają ich prochy, a obok nich prochy Kościuszki i Mickiewicza. Była ona świadkiem najwspanialszych chwil dziejów naszych, jest dziś jeszcze jakoby żywym pomnikiem dawnej naszej wielkości i chwały, prawdziwą skarbnicą podnoszących ducha i serce wspomnień.

O tę katedrę wre od kilku tygodni zacięta walka na słowa w prasie polskiej, mianowicie galicyjskiej. Jak wiadomo, dokonuje się obecnie odnowienie wspaniałej tej świątyni. Fundusze na en cel zaczął już zbierać śp. kardynał *Dunajewski*, sam składając znaczną kwotę; obecnie zajmuje się sprawą odnowienia książę biskup krakowski kardynał *Puzyna*. I on nie szczędzi grosza; z całej Polski płyną zresztą na to dzieło zbożne obficie większe i mniejsze datki i ofiary. Pracami odnośnemi kieruje pod okiem księdza kardynała osobny komitet.

Przez dłuższy czas prasa mało się niemi zajmowała. Nagle pojawiła się wieść, że komitet sprowadził do okien katedry witraże z fabryk niemieckich w Fryburgu i Monachium. To wywołało burzę. Posypały się protesty, podpisane przez najwybitniejszych artystów polskich, profesorów uniwersytetu krakowskiego i akademii sztuk pięknych. Cóż to? wołano — czyż nawet do tego najdroższego przybytku narodowego ma się wciskać niemczyzna? Czyż nie mamy artystów *polskich*, którzy mogliby godnie ozdobić katedrę? Czy na to składa cała Polska grosz ofiarny — aby wędrował do niemieckich kieszeni za wyroby fabryczne, nie mające nic wspólnego z sztuką, a ubliżające wprost wspaniałości i charakterowi tej świątyni. W protestach tych, a więcej jeszcze w artykułach prasy padały przytem słowa bardzo ostre, w których np. prokurator pruski zarazby się dopatrzył „podburzania do gwałtów“, nie oszczędzono nawet osoby księdza kardynała. Wskazywano przytem na to, że polscy artyści np. Wyspiański i Mehoffer zdobywali sobie pierwszeństwo na konkursach odnośnych przy ozdabianiu katedr zagranicznych.

Ogromna większość społeczeństwa stanęła po stronie protestujących. Ogólnie niemal panuje mniemanie, że polską katedrę i do tego katedrę na Wawelu zdobić powinny jedynie dzieła pędzla i dłuta *polskich* artystów. W obronie komitetu i owych witraży niemieckich, odezwało się tylko kilka głosów. Najenergiczniej kruszy kopię w ich obronie „Czas“ krakowski. To jednakże, co przytacza na ich obronę, a raczej na uniewinnienie komitetu nie wytrzymuje krytyki, nie może zbić poważnych argumentów strony przeciwnej.

I my przyłączyć się musimy do protestu. Sądząc jednakże, że obrona katedry przed zeszpeceniem jej wyrobami niemieckimi w dobrem spoczywa ręku, że komitet nie zechce sprzeciwić się opinii publicznej, że zmieni swe postępowanie, ograniczamy się na tem krótkiem zaznaczeniu naszego zdania.

Smutna to wogóle sprawa, że przy budowie i restaurowaniu świątyń polskich *tak mało* uwzględnia się sztukę *polską* — a tak dużo pieniędzy wydaje się w obce ręce. I w Księstwie naszem przykładów na to aż nadto. Społeczeństwo polskie, a zwłaszcza lud polski nie żałuje grosza na świątynie pańskie, pragnie je mieć jaknajwspanialsze, jaknajokazalsze. Wynika to z jego gorącego przywiązania do wiary, z jego wielkiej a szczerej pobożności. A jeźli świątynie te powstają głównie z funduszów polskich, to też słusznem jest żądanie, ażeby wznosiły je ręce polskie, a zdobili polscy artyści.

Artyści nasi zanadto zaś chyba podzielają uczucia ogółu, iżby się przy takich pracach drożyć mieli, iżby żądali za nie za dużo. Położenie ich nie jest zresztą świetne. Nawet najpiękniejsze utwory swe zmuszeni są oddawać za cenę, za którą by równi im talentem artyści zagraniczni nie tknęli pędzla i dłuta. Powierzanie im zdobienia kościołów byłoby więc i dla nich wielką pomocą — a mury świątyń, ich ręką przystrojone — tym droższymi stały by się sercu naszemu.

Za jak niską np. cenę otrzymał nowy kościół *inowrocławski* przepiękne tympanony oraz inne ozdoby *Władysława Marcinkowskiego*.

A właśnie ta świątynia polska może posłużyć także na dowód w przeciwnym kierunku, a mianowicie: ile to pieniędzy wysyłamy za granicę za wyroby niemieckie.

Konstatując to, nie mamy bynajmniej zamiaru dotknąć osobiście zacnego proboszcza inowrocławskiego, tak bardzo około swej parafii zasłużonego ks. *Laubitza*, który dziś zwłaszcza tyle niesłusznych inwektyw znosić musi ze strony niemieckiej, za to tylko, że niechce niemczyć swych kościołów, że jest sprawiedliwym w walce narodowościowej. Nie krytykujemy osób — jeno prąd. To, co stało się w Inowrocławiu — dzieje się z pewnemi drobnemi odmianami wszędzie u nas. Przykład inowrocławski jest tylko jednym z wielu — z zawielu niestety. Ale właśnie, że w nim rozchodziło się o wielkie sumy — nasuwa się pierwszy pod pióro. Jesteśmy najmocniej przekonani, że za pieniądze, wydane na mozajki oraz inne ozdoby, możnaby było pozyskać oryginalne prace polskich artystów, dzieła, dorównujące pięknością i charakterem pracom Marcinkowskiego.

Artyści nasi — których świat cały podziwia, pędzą nieraz żywot w trosce o jutro, z pieniędzy, wydawanych u nas na kościoły, mogłyby się świetnie utrzymać polskie przedsiębiorstwa artystyczno-kościelne, sztuka polska otrzymałaby środki do nowego rozwoju, wiele rąk znalazłoby zajęcie korzystne w przemyśle — a miasto dążyć do tego my krwawym groszem naszym zasilamy niechętną nam, drwiącą z nas zagranicę.

Na pocieszenie — możemy przytoczyć i chwalebny wyjątek. Książę *Zdzisław Czartoryski* funduje nową świątynię w *Jutrosinie*, a jak się dowiadujemy, stanie ona wyłącznie dłońmi *polskiemi*. Zarówno prace rzemieślnicze jak i artystyczne *tylko Polakom* powierzono. A wśród artystów, których książę fundator powołał do współpracownictwa przy tem dziele zbożnym, napotykamy najwybitniejsze nazwiska *polskie*.

Cześć za to potomkowi jednego z najzasłużeńszych rodów naszych!!

Oby przykład, dany przez niego — znalazł jaknajwięcej naśladowców, oby naśladował go mianowicie komitet, odnawiający katedrę na Wawelu.

Patryota.

Cześć posłom naszym!

Zawiedli się ministrowie pruscy, jeźli sądzili, że lekceważeniem, butnem junactwem, obelgami, lub niby pogardliwem milczeniem zamkną usta posłom naszym. Ubiegłe dwa tygodnie przekonały ich chyba dowodnie, że obrońcy świętej naszej sprawy niczem się zrazić nie pozwolą, że żyje w nich duch wielkiego *Czarnieckiego*, który to był dla wrogów naszych:

„Solą w oku;
Kolką w boku“ —

Przekonali się ponownie — że sprawy polskiej nie ubiją, że trapić ich będzie ciągle, we dnie, w nocy, o każdej porze, na każdem miejscu — jak klątwa złego czynu, jak wyrzuty sumienia...

My zaś ubiegłe dwa tygodnie złotemi kreskami naznaczyć powinniśmy w kalendarzu strasznej naszej walki z niemczyzną — bo były to tygodnie

prawdziwego dla nas tryumfu. Wrażej siły, coprawda — w nich nie skruszyliśmy — ale pokazaliśmy jej i światu, że nas nie zgnębi, że umiemy walczyć, umiemy odpierać wszelkie ataki — że po *naszej* stronie sprawiedliwość, a więc i moralna przewaga.

Zda się, jakoby nowy duch wstąpił w posłów naszych, jakoby te rozpaczliwe zapasy dwoiły ich siły a wzmagający się napór jeno odświeżał ich ochotę. To też ubiegłe tygodnie godnie stanąć mogą obok najświetniejszych chwil naszych walk parlamentarnych z pruskiem krzyżactwem.

Panowie ministrowie długo chyba popamiętają te miażdżące razy, które jak grad sypały się z ust mówców naszych na ich głowy. A chociażby żadnego chwilowo pochwytnego dla nas nie odniosły skutku — to już sam wspaniały wprost przykład niezłomnej *wytrwałości i ochoczości*, dany przez posłów społeczeństwu — zmusza nas wprost do gromkiego, pełnego zapału i wdzięczności okrzyku: *Cześć posłom naszym!*

Głosy ich, wykazujące ogrom krzywd nam wyrządzanych brzmiały doniośle zarówno w sejmie jak i w parlamencie, zdobywały sobie gwałtem posłuch nawet u najzagorzalszych wrogów naszych i najbutniejszym z nich odbierały chęć i odwagę do odporu; przed trybunałem cywilizowanego świata zaś wystawiły rządom pruskim świadectwo — zadające kłam przechwałkom o niemieckiej wysokiej kulturze, świadectwo, które przylgnie do nich jak zakała — na wszystkie czasy.

Świetną, wspaniałą wprost była mowa ks. prałata *Stychla*.*) Z mrówczą iście pracowitością zebrał w niej czcigodny ksiądz poseł wszystkie owe ciosy, szykany, dokuczliwości i niesprawiedliwości, jakie codziennie znosić musimy, a każde z tych cierpień naszych opatrzył trafną uwagą. Piękny to dowód, jak **sumiennie pojmuje** swe obowiązki **poselskie! Z siłą szlachetnego** oburzenia **zaprotestował** przeciwko temu, aby skarg **naszych nie zbywano** ogólnikowemi **frazesami;** przypomniał ministrom, że jako **obywatele,** spełniający wszelkie względem **państwa** obowiązki, mamy *prawo* **żądać, aby żale** nasze badano i uwzględniano, że minister, który inaczej postępuje — **drwi** z prawa i nie wypełnia obowiązku swego. Wartoby rzeczywiście mowę tę przełożyć na wszystkie cywilizowane języki i rozrzucić po całym świecie. Ze zdumieniem i grozą dowiedziałyby się z niej wszystkie narody, jakie barbarzyńskie stosunki panują jeszcze w XX wieku w sercu Europy...

*) Mowę tę podajemy na osobnem miejscu. Przyp. Redakcyi.

Dzielnie zaś i z wielką swadą, przyprawioną gorzkim sarkazmem, sekundował księdzu prałatowi pan poseł *Mizerski*. Wytrawny ten parlamentaryusz ujmował się głównie za naszą młodzieżą uniwersytecką i gimnazyalną — wskazywał na to — jak to rząd w niej uważa za zbrodnią to, co się u niemieckiej młodzieży do cnót zalicza, jak to po macoszemu, *bez serca*, bez najmniejszej nawet *wyrozumiałości* traktuje młode polskie pokolenie. Nie poszedł przytem za śladem tych z pośród nas, którzy w trwodze przed złością wrogów rzucają na młodzież polską kamieniami szyderstwa i potępienia, lecz wykazał, że inaczej *postępować nie może*. „Młodzież polska — mówił — toż to cząstka nieszczęśliwego narodu, który się systematycznie uciska, upośledza i dręczy. Nie można się przeto dziwić, że doszedłszy do lat, w których krew krąży szybciej w żyłach, niechce być niemym widzem niedoli swego narodu?“ Oby te prawdziwie szlachetne i ojcowskie słowa wzięli sobie do serca także wszyscy nasi niepowołani krytycy młodzieży naszej. „Nie najgorszy to owoc — wołał pan poseł dalej — który *nagryzają osy pruskiej dyscypliny szkolnej*. Cóż zawinili, że rząd zamiast chlebem, karmi ich *kamieniami?*“

A na te tak wymowne w swej męzkiej otwartości i w swej boleści skargi — pan *Studt* nie znalazł innej odpowiedzi, jak starą, oklepaną piosnkę o wrogich względem Prus zamiarach naszych, o dążeniach rewolucyjnych, o rozpolitykowaniu nawet młodzieży naszej. A posunął się nawet tak daleko, że żądał od nas, abyśmy zaniechali wszelkich usiłowań ku wzmocnieniu naszych sił *politycznych*. Zaiste, nie wiadomo — co tu podziwiać bardziej, czy naiwność — czy też... śmiałość pana ministra.

Równolegle z temi obradami w sejmie — toczyła się wielka dyskusya polska w parlamencie. Z radością przekonaliśmy się, że żądanie społeczeństwa, aby i przed reprezentacyą *całego* narodu niemieckiego wytaczano nasze skargi — znalazło należyte uwzględnienie. Parlament spieszył się z załatwieniem budżetu przed wakacyami wielkanocnemi, szybko po sobie następowały poszczególne pozycye, niecierpliwili się posłowie, łaknący już wytchnienia, lecz skarg naszych wysłuchać musieli. A nowe dla nich pole otworzył zręcznie pan poseł *Dziembowski*. Skorzystał oto z faktu, że krótko przedtem omawiano stosunki szkólne w Meklemburgii. Ku niemałemu przerażeniu panów sekretarzy stanu i stronnictw rządowych oświadczył też zaraz, że odtąd i polskie sprawy szkólne omawiać tu będzie. Wielki to sukces, którego szczerze powinszować można panu posłowi. I w innej jeszcze dziedzinie dał się we znaki rządowi; poruszył bowiem znów szczegółowo szykanowanie polskich adresów, posuwające się aż do naruszania tajemnicy listów polskich. Biedny szef poczt niemieckich, pan *Kretek*, ongi polski Górnoślązak, który dziś nosi „piękniej“ niby brzmiące miano „Kraetkego“ — wił się jak w ukropie, zaprzeczał naturalnie wszystkiemu i przyznał się nawet — że nie zna miejscowości, noszącej nazwę *Gniezna*. Zadziwi się ot Europa, gdy się dowie, jak mało znajomości historyi posiadają dygnitarze niemieccy w randze ministrów. Słusznie też zauważył pan poseł *Dziembowski*, że takie postępowanie władz pruskich tylko je *blamuje*.

Nie mniej dobitnie wykazywał niedorzeczność i niesprawiedliwość tych szykan pocztowych dzielny poseł pan *Głębocki*. I ten mówca, znany z swej „ciętej“ swady, sprawił panu Kretkowi gorącą łaźnią, przytaczając obfity materyał dowodowy. Wskazawszy na to, że urzędnicy pocztowi nie znają nawet już *Królestwa polskiego*, które przecież istnieje po dziś dzień wraz z tytularnym królem polskim — rzucił władzcy pocztowemu w twarz pamiętne słowa, że niewiadomo co tu bardziej podziwiać, czy ciemnotę urzędników, czy też ich niesłychaną *kanikułę antypolską*. Dopóki się to dzieje, dopóty administracya poczt niemieckich nie będzie miała prawa dziwić się, gdy odmawiać jej się będzie prawa do stawania na równi z administracyami innych państw cywilizowanych.

Na to już pan *Kretek* — *Kraetke* nie umiał się zdobyć na *rzeczową* odpowiedź. Snać ważał, że wystarczy, gdy powie, iż adresy polskie — to *prowokacya* pocztowych władz pruskich! Pyszny sobie, z tą swoją prowokacyą!

Pan Głębocki ujął się także za nieszczęśliwymi urzędnikami Polakami w służbie poczty, których władza wyrywa z rodzinnych dzielnic i przesiedla do dzielnic niemieckich. I co na to odpowiedział pan *Kretek-Kraetke?* Oto, że dzieje się to dla dobra urzędników, aby się lepiej wykształcili w swym zawodzie. *Straszliwa* to wprost troskliwość!

*

Za biednymi robotnikami polskimi którym dla ich języka ojczystego odbiera się zarobek i chleb — przemawiał jak zwykle — niestrudzony ich obrońca pan poseł *Czarliński*. Wypadek, jaki przytoczył — to wprost straszny dowód brutalności silniejszych nad słabszymi. Trzy dni zarobku oto odebrano dwom polskim robotnikom w Toruniu za to,

że rozmawiali ze sobą przy pracy po polsku. Czy to zbrodnia? pytał pan poseł! Czyż — jeźli chcecie nas *zgnę bić i zdeptać*, możecie jeszcze od nas żądać miłości? Do łez przecie wzruszyć by powinien gwałt taki każde serce ludzkie — tylko serce rządu pruskiego jest nieczułą na niedolę ludu polskiego.

Pan poseł *Komierowski* znów wziął w obroty posła *Sattlera* za oszczerstwa rzucone na polski rząd galicyjski — jakoby gwałcił prawa *Rusinów*. Wykazał całą kłamliwość przytoczonych przez Sattlera rzekomych „faktów", i zarzucił mu — że widocznie bierze sobie za przykład *stare baby plotkarki*. Pan marszałek powołał wprawdzie mówcę naszego za to do porządku, ale epitet ten przylgnie do pana Sattlera i nic go już nie zmyje z — szerokiego jego czoła... Krztusił się on i wykręcał jak mógł, ale wykręty te były tak liche, iż nawet posłowie mu pokrewni wzywali go, aby skończył, nie chcąc, by się bardziej blamował. Przybył on do parlamentu — w *bamboszach*, z powodu chorej nogi — lecz w tej sytuacyi bambosze te sprawiały wrażenie niecnej prośby o litość i pobłażliwość.

Takiemi oto były te blisko dwutygodniowe zapasy o nasze prawa. Skarg posłów naszych skłoniły nawet pana *Roerena* z centrum do energicznego ujęcia się za nami. Dowiódł on przez to ponownie, o czem już oddawna jesteśmy przekonani — że jest człowiekiem nawskroś *zacnym — i sprawiedliwym*, że pod tym względem o całe niebo przewyższa swych rodaków. I jemu cześć za to! Niechże będzie przekonany, iż społeczeństwo polskie gorąco i wiecznie wdzięcznem mu będzie za tę obronę. Ale jako człowiek sprawiedliwy nie będzie żądał, abyśmy za tę jego dzielność i rycerskość płacili nadal *stronnictwu* jego *stutysiącami przeszło głosów polskich na Śląsku*. To byłaby zanadto wielka z naszej strony ofiara — i tego też zapewne od nas nie wymaga.

Termopylami nazwać by można tę walkę posłów naszych z przemocą. Jak ongi Spartanie — tak oni dziś piersiami swemi zasłaniają swych rodaków. Tylko rezultat jest inny, niż pod Termopylami. Nasi obrońcy *nie polegli* — lecz wyszli z walki zwycięzcami. Najazdu nie powstrzymali wprawdzie — ale odsłonili przed całym światem właściwą jego istotę. Zarazem zaś przekonali wrogów naszych, że *nas nie pokonają*, że jeżli nie ustąpią rychło, znajdą jeszcze w walce z nami *Marathon i Salamis*!

To nam wystarcza na razie! Zachęceni tą iście spartańską walecznością obrońców naszych — będziemy i my dalej wytrwale bronili praw naszych i ufnością spoglądali w przyszłość. Dzielność posłów naszych oddziała ożywczo na ducha narodu — więc pełni wdzięczności wołamy

Cześć posłom naszym!

Specyalny.

Pruska moralność.

Istnieją zasady i pojęcia tak powszechne, tak właściwe całej ludzkości, że mówimy o nich zwykle w liczbie pojedyńczej: w zrozumieniu ludzkiem jedną jest zawsze logika, jedną prawda i jedną moralność. Tak przynajmniej być powinno. Kto wszakże śledzi dzieje nowszej doby, spostrzega ze zdumieniem, że jest naród, który w swej wybujałej pysze i chorobliwej zarozumiałości przerabia i przekrzywia na swój sposób nawet to, co powinno być tak jednorakiem, tak jednem, jak jednym, jedynym jest Bóg.

Zdawałoby się, że na cały ród ludzki, na świat cały *„moralność"* powinna być jedną i nieodmienną, powinna być jak brylant szczerą i prawdziwą.

Tymczasem podobnie jak się fabrykują dziś w świecie „simili-brylanty", tak też pruski przemysł, specyalnie przemysł polityczny fabrykuje sobie „simili-moralność."

Dzięki tej osobliwości „im Volk der Denker" widzi świat ucywilizowany dwie naraz moralności: 1) jedną *„moralność"* powszechną, tę ludzką i chrześcijańską i 2) drugą specyalnie pruską.

Wtłoczeni w formę państwowości pruskiej nie zatraciliśmy dotąd ani swej istoty narodowej, ani też istoty moralnej, zgodnej z tą moralnością, którą zachowały wszystkie ludy chrześcijańskie. Ztąd pochodzi, że w dążeniach, pojęciach i uczuciach nie tylko rozterka, ale wprost przeciwieństwo i rozbrat przedziela Polaków i Prusaków, już i tak przecież nie zespolonych z sobą kitem sympatyi chyba żadnym!

Nieraz zdarza się, i w takich warunkach zdarzać się musi, że to, co dla nas jest wstrętnem i haniebnem, pruska dłoń głaszcze, że czoło pruskie przed tem się chyli cześć mu oddając, a przeciwnie to, co nam jest wzniosłe i święte, Prusak znieważyć i oplwać gotów. Co my nazwiemy szlachetnem, w oczach Prusaka podłem być może, i na odwrót co podłem nazwiemy, dla niejednego Prusaka jest i będzie świętem.

Ludzi, których my postawilibyśmy pod pręgierz, „zdobią" nieraz pruskie wawrzyny, ludzi w naszych oczach uczciwych i godnych uznania, Prusak zbeżcześcić i błotem obrzucić pragnie.

A jakaż różnica zaznaczyła się niedawno w parlamentarnem starciu pomiędzy przedstawicielem wyobrażeń naszych, a przedstawicielem wyobrażeń pruskich. Pierwszym był poseł nasz Chrzanowski, drugim pruski minister wojny Gossler. Chodziło o pewnego młodzieńca, któremu odebrano uzyskane już prawo do wojskowej służby jednorocznej. Młodzieńcowi temu wytoczono mianowicie śledztwo w sprawie przekroczenia znanego § 128-go niemieckiego kodeksu karnego, zarzucającego należenie do stowarzyszenia młodzieży dla nauki literatury i dziejów ojczystych. Śledztwa w końcu zaniechano, lecz mimo to odebrano prawo do służby jednorocznej, a to na podstawie przepisu opiewającego dosłownie:

„Władza poborowa III instancyi jest upoważnioną, choćby kara za czyny karygodne nie była dokonaną, odebrać prawo jednorocznej służby tym już do niej upoważnionym, którzy nie mają odpowiedniej *moralnej kwalifikacyi* na ochotników wojskowych."

Uznano zatem, iż młodzieniec ów tej *„moralnej* kwalifikacyi" nie posiada, a minister Gossler przyklasnął zapatrywaniu temu. Pomińmy punkt coprawda bardzo ważny, że nawet śledztwa zaniechano i przypuśćmy, że śledztwo byłoby uzasadnione. Cóżby wtenczas młodzieńcowi owemu zarzucić można? Oto nic innego, jak tylko to, co zarzucono i za zbrodnię poczytano to-

ruńskim skazańcom: *Uczenie się dziejów i piśmiennictwa ojczystego.*

— I otóż dowód braku „*moralnej* kwalifikacyi“ podług wyobrażeń pruskich. Kto dąży do poznania ojczystego piękna, kto przy zamkniętych drzwiach wsłuchuje się w dźwięk swojej mowy rodzinnej, kto nienawidzi bydlęcej nieświadomości co do przeszłości swego narodu, kto pragnie wiedzieć, jak się przelewała krew praojców jego, kto poznać pragnie ich czyny — ten *niemoralny!* Więc miłość tego, co swojskie, miłość swego narodu, miłość ojczyzny, miłość dóbr najświętszych — to podłość, to niemoralność? Cóż za przewrotność, co za szaleństwo!

— Czemuż zatem nie plwacie na wspomnienie waszych „Freiheitskriege“. Toć miłość ojczyzny je poczęła — a miłość ojczyzny to motyw *niemoralny!* Czemuż więc nie mieszacie z błotem nazwisk praojców waszych? Przecież to podług waszej logiki nędznicy, to podlcy! — Ale wiedzcie my, my Polacy, my czcimy owych praojców waszych, bo w nich drgało serce, serce czyste, bo ci, co śpiewali o miłości do kraju, ci, co krew przelewali za ojczyznę swoją — to nie byli podlcy, nie nędznicy. Lecz was, was — skarykaturowanych synów czcić nie możemy.

Śpiewacie wciąż i mówicie o jakimś tam „Vaterlandzie“. Wiecie, co „Vaterland“ znaczy po polsku? — Ojczyzna! A ponieważ dla was pojęcie ojczyzny jest niskiem, brudnem i niemoralnem, więc i wasz „Vaterland“ brudny i niski i niemoralny, a ci, co o niem mówią i śpiewają — to ludzie bez czci, honoru, to *niemoralni!* — Nie? — Więc jak? —

Gdyby młodzieniec taki zapomniał o sercu ojczyzny swojej, gdyby *zdradzał* krew swoją, gdyby z zaciekłością renegata śpiewał: „*Ich bin ein Preusse*“, wówczas zapewne nie oderwanoby mu sznurków jednorocznych, wówczas „*godnym*“ by był waszych względów. Tak! Lecz my, my byśmy spluwali za nędznym odstępcą.

Drugie kazanie o pruskiej moralności wygłosił pruski minister oświaty p. dr. Studt w sejmie pruskim. Tutaj mowa była o dzieciach wrzesińskich. I tym znowu p. Studt odmówił „*moralnej* dojrzałości“, wobec czego różnych nadzwyczajnych środków przeciwko nim używać wolno.

Rodzice wrzesińscy nie chcąc zagłuszyć w sobie donośnego głosu narodowego sumienia, nie pozwalają dzieciom swym na odpowiadanie w języku obcym w nauce religii, dzieci słuchają rodziców i elementarnego rozkazu serca polskiego, miłość do ojczyzny i posłuszeństwo dla rodziców usta im zamyka, a p. Studt nazywa to *niemoralnością*, a p. Studt śmie mówić o tych dzieciach działających z pobudek najczystszych i najświętszych niby o *ulicznikach!* Napiętnowanie takich wyobrażeń pozostawiamy posłom naszym, napiętnowanie takie, jakie sobie też stwarza w swem wnętrzu każde serce szczerze polskie.

Dwie te moralności: „moralność“ i moralność pruska stoją ze sobą w takiem przeciwieństwie, iż niema między niemi żadnych dróg wspólnych.

Że zaś według naszego pojęcia w istocie i w zasadzie tylko *jedna* moralność istnieje, a mianowicie chrześcijańska „moralność“ — zatem wszystkie inne moralności odznaczone jakiemiś przymiotnikami *moralnością nie są.*

Dlatego probierzem i celem nam będzie zawsze tylko nasza, wszechludzka moralność, *nie pruska.* Dążyć będziemy zawsze do tego, aby owej pierwszej moralności zadość uczynić, a strzedz się będziemy, by nie słuchać moralności waszej.

Biada nam przed waszą pochwałą! Gdyby komukolwiek z nas przypadło od was słówko pochwalne, gdybyście wy nas *moralnymi* nazwali, wówczas widocznie bylibyśmy *splamieni* jakimś czynem niegodnym, i wówczas źle by było z nami.

Nie dla nas Polaków pruski patent moralności!

Vester.

Nie polska — lecz pruska bezczelność.

W wychodzącej w Bydgoszczy hakatystycznej — „*Ostd. Rundschau*“ znaleźliśmy niedawno artykuł pod tytułem: „*Polnische Unverschämtheit*“ — „polska bezczelność.“ Jest to wprawdzie tylko jeden z owych bardzo licznych brutalnych wyskoków niemieckiej nienawiści względem Polaków, jakie od kilkunastu lat roją się formalnie w prasie niemieckiej, mimo to zasługuje na uwagę i na odprawę. Przykre to zadanie — ale konieczne. Prasa polska musi reagować na takie napaści, musi wyjaśniać Niemcom całą ohydę ich postępowania względem nas.

W czem oto dopatrzyła się „Ostdeutsche Rundschau“ „bezczelności polskiej“? Oto w tem, że Polacy w Chicago w Ameryce północnej podczas pobytu tamże księcia pruskiego Henryka urządzili wiec protestujący i odprawili nabożeństwo żałobne.

Jak tam było, nie wiemy. W chwili bowiem, gdy to piszemy — nie otrzymaliśmy jeszcze odnośnych numerów prasy amerykańskiej. Wiemy tylko, że poważne organa polskie za Oceanem radziły rodakom zaniechać wszelkich demonstracyi antypruskich podczas pobytu księcia. Ale, chociażby Polacy w Chicago nie byli zastósowali się do tej rady, jeżli rzeczywiście zwołali wiec i zakupili nabożeństwo żałobne — to jeszcze w tem niema najmniejszej „*bezczelności.*“ Byłby to tylko zupełnie naturalny objaw uczuć rodaków naszych na drugiej półkuli, objaw, który nawet wrogowie uszanować powinni.

Co wogóle obchodzi Polaków wizyta księcia pruskiego w Ameryce — woła „*Ostd. Rundschau.*“ — Nikt ich przecież nie wzywał do udziału w uroczystościach na jego cześć wyprawianych. Jakże śmią narzucać swą wolę Amerykanom? Czyż to nie dowód fanatycznej wprost nienawiści względem Niemców? A owo nabożeństwo, czyż to nie blasfemia? Wypadek ten

dowodzi tylko, jak solidarnym jest polonizm na całym świecie, jak nieprzejednanym względem Niemców...

Powoli, panie hakatysto — powoli — trochę zimnej krwi i rozwagi, a wszystko to zrozumiesz.

Polacy amerykańscy bynajmniej nie nienawidzą księcia Henryka, który nie ma żadnego wpływu na rządy swej ojczyzny i bynajmniej też nie zamierzali go obrazić, jak to przypuszcza „*Ostd Rundschau*“. Gdyby był podróżował po Ameryce jako człowiek prywatny, zapewne żadnemu z Polaków tamtejszych nie byłoby przyszło na myśl zajmować się jego osobą — jego podróżą. Skoro atoli wyście sami nadali tej podróży cechę *polityczną*, jeżli usiłujecie ją wyzyskać do politycznych celów *waszych* — nie powinniście się dziwić, że Polacy chicagowscy dali wam na to stósowną odpowiedź. Jak kto w las woła, tak mu echo odpowiada.

Jakże zresztą dziwić się możecie, że ta wielka wrzawa, podniesiona przez Niemców amerykańskich ex re pobytu księcia za zbliżeniem się Ameryki do Niemiec, przypominała Polakom wszystkie krzywdy, wyrządzane nam tu pod rządem pruskim? Toć wielu z Polaków tamtejszych „dobroć“ waszą odczuło na *własnej* skórze. Iluż to z nich opuściło Ojczyznę, nie mogąc już dłużej wytrzymać „ojcowskich“ rządów pruskich? A Polak, to nie Niemiec, nie idzie za zasadą: Ibi patria, ubi bene — lecz kocha swą Ojczyznę całą duszą, całem sercem. Więc gdy musi ją porzucić, uczuwa żal serdeczny a zarazem nienawiść do tych, którzy go do kroku tego zmusili. A iluż tam między nimi krewnych i znajomych rodzin, które tu bezpośrednio cierpią pod waszemi rządami; czyż te cierpienia bynajmniej ich obchodzić nie mają? Nie, panowie hakatyści! O takich krzywdach, jakie nam wyrządzacie, nie zapomina się nigdy, nawet nie za Oceanem. Tam nawet pod ochroną gwiaździstego sztandaru, wśród wolności amerykańskiej wspomnienie krzywd tych boleje tem bardziej.

I nabożeństwo owo — nie było blasfemią; było albo nabożeństwem żałobnem po ofiarach, jakie padły w walce z waszą nienawiścią, albo też *błaganiem* o zmiłowanie Boże nad naszą tu niedolą.

Prawdą tylko jest, że ta manifestacya chicagowska, to nowy dowód *polskiej solidarności*, to niezbity dowód potęgi ducha polskiego narodu. Tak jest, jesteśmy solidarni w niedoli, w cierpieniach.

Cios, zadany nam waszą ręką, odczuwa każdy Polak, gdziekolwiek zagnały go losy, i tak samo was nienawidzi, jak ci, którzy bezpośrednio padli ofiarą tego ciosu. Maluczko zaś, a taka sama solidarność ogarnie całą wielką rodzinę słowiańską. Czy dobrze na tem wyjdziecie, nie wiemy, dążycie jednakże do tego, do wytworzenia solidarności słowiańskiej — sami tedy przypiszcie sobie winę, gdy wyjdzie ona na waszą szkodę...

Polacy bynajmniej nie pragną narzucać swej woli Amerykanom. Ale jako *wolni* obywatele *wolnego* państwa mają wszelkie prawo zamanifestować swe uczucia. Wy naturalnie nie pojmujecie takiej wolności, *bo wogóle wolności nie znacie.*

Wiemy, że manifestacya ta bardzo wam nie na rękę. Wiecie dobrze, że między wami a Amerykanami wielka panuje przepaść. Staracie się ją wypełnić umizgami, więc gniewa was to, że Polacy przypominają Amerykanom, jak wy pojmujecie i szanujecie *prawa innych narodów!*

Nie panowie hakatyści! Nie macie prawa oburzać się na rodaków naszych w Ameryce za tę manifestacyą. Kto wiatr wieje, zbiera burzę. Bezczelnością nie jest manifestacya boleśnie zranionych uczuć, ale brzczelnością jest żądać, abyśmy was za to, co nam czynicie, jeszcze. To prawdziwie pruska *bezczelność!*

Verus.

Berlin, dnia 13 marca 1902.

Sprostowanie!

Od p. Faltina, posła do sejmu i parlamentu, który właśnie bawi w Berlinie odbieramy list następującej treści:

Szanowna Redakcyo!

„Jest prawdą, że mówiac o rozpochwszechnieniu socyal-nej-demokracyi na Górnym Ślązku mianowałem „Pracę“ gazetą socyalno-demokratyczną, ale jest też dalej prawdą, że gdy poseł pan Głębocki mi uwagę na to zwrócił, że się mylę, ja *zaraz* w stenograficznych zapiskach sprawę sprostowałem i żal nad omyłką wyraziłem. Ja nigdy „Pracy“ w ręku nie miałem ani jej nie czytałem, znam ją tylko z walki, którą z gazetami górnoślązkiemi toczyła, z gazet górnoślązkich. Dowiedziałem się tylko z źródeł, które za wiarogodne uznać musiałem — od kolegów w sejmie, — że „Praca“ jest gazetą socyalno-demokratyczną. Byłem więc źle poinformowany.

Z uszanowaniem

Faltin,
poseł do sejmu i parlamentu.

Świetna mowa dzielnego posła naszego

księdza prałata Stychla,

którą tu w całej rozciągłości podajemy **— wypowiedziana w sejmie** pruskim **w piątek dnia 7-go marca b. r. jest** tak **znakomitą, że każdy czytelnik** winien **ją czytać z uwagą.** Mowa ks. Stychla nadaje się też do odczytów zwłaszcza na Górnym Slązku i na wychodźtwie. **Takiej mowy nie powie ani Faltin,** ani **Heisig, a już zgoła nie — hr. Ballestrem. To też w przyszłych wyborach wybierajmy tylko takich polskich** posłów, **bo tylko Polak zdolny** do podobnej **mowy, jaką rodak nasz i** gorący **patryota ks. prałat Stychel** wypowiedział. **Tylko Polak może** odczuć to, **co nas boli i co nam dolega. A** teraz **słuchajcie czytelnicy co powiedział** ks. **Stychel:**

M. P. Obawiam się, że mojemi wywodami zajmę Panów nieco długo.

(Głos: O!)

Ale ponieważ Izba nie zechce o tym czasie odraczać posiedzenia, przeto muszę rozpocząć mowę i proszę o cierpliwość; mamy tak wiele do przedłożenia

tutaj, że absolutnie nam niepodobna rzecz załatwić krótko.

Na wstępie mego przemówienia chciałbym w krótkich słowach powrócić do odpowiedzi pana ministra wyznań i oświaty, jakiej udzielił na wywody mego przyjaciela X. dr. Jażdżewskiego. Z tej odpowiedzi można przekonać się jasno, że istotnie tego, z czem występujemy, nie można zbić wcale, że nas się po prostu zbywa ogólnikowemi frazesami.

Proszę, aby pan minister oświaty wybaczył — mam największy respekt dl jego osoby, ale wobec wysokiego jego urzędu, jako odpowiedzialnego szefa administracyi szkolnej, muszę tutaj zająć zasadnicze stanowisko — przeciw wywodom jego, nas dotyczącym, muszę zaprotestować bardzo energicznie. Nie możemy pozwolić zbywać się ogólnikami, możemy żądać, aby wywody nasze zbadano, a jeśli nie otrzymamy natychmiastowej odpowiedzi, to możemy się spodziewać przynajmniej, aby po rzeczowem zbadaniu mów naszych, jeśli wywody nasze wogóle zbić można, uczyniono to dokładnie w sposób rzeczowy. Zwykle nie bada się przemówień posłów polskich, i pan minister wyznań i oświaty mówi swobodnie w sposób stereotypowy: posłowie pozostali nam dłużni dowodów na swoje wywody i oskarżenia. Dowody są wydrukowane w referacie stenograficznym, potrzeba je tylko odczytać!

Między innemi powiedział pan minister wyznań i oświaty w swej odpowiedzi przedwczoraj, że nie można zakonów niewieścich dopuszczać do polskich dzielnic, a przynajmniej nowych; że dowiedzioną jest rzeczą, iż te zakonnice oddają się polskiej agitacyi. Mogę utrzymywać z zupełnem prawem, że na to twierdzenie pana ministra nie ma dowodu żadnego i nie przytoczono go także.

Przytem muszę się także zwrócić przeciwko panu posłowi dr. Friedbergowi, który również w swej odpowiedzi na wywody posła dr. Jażdżewskiego powiedział, że jeżeli polskie duchowieństwo zawiniło tyle przez polską agitacyą, to rząd musi zachować jak największą ostrożność wobec duchowieństwa, a jeśliby jeszcze wpuszczono polskich zakonników do polskich dzielnic, wtenczas agitacya stałaby się jeszcze gorszą. M. P. kapłan, czy on jest Polakiem, lub nie, ma święty obowiązek troszczyć się o powierzone sobie owieczki i użyć swego wpływu osobistego w tym sensie także w ogólnych dążnościach, ma on także, jako obywatel państwa, prawo działać przy obronie słusznych interesów.

Jeżeli polscy kapłani zajmują się swymi parafianami, o ile ci ostatni są ciężko dotknięci przez rozporządzenie władz szkólnych w dziedzinie szkólnictwa, a mianowicie także nauki religii pod względem religijnym i językowym, jeżeli duchowni zwracają się przeciw tym przepisom i swym parafianom udzielają pożądanej pomocy, to nie można ich oskarżać o polityczną i dla państwa niebezpieczną agitacyą. Zresztą niechże się najprzód przeprowadzi to, aby pastorowie ewangeliccy — którym osobiście przecież nie odmawiam prawa przyłączenia się do publicznych, także politycznych towarzystw — aby oni trzymali się zdala od związków, aby publiczni urzędnicy administracyjni i sądowi nie wstępowali do towarzystw hakatystycznych, co przecież dzieje się w rzeczywistości; — niech się to przeprowadzi, a wtenczas może polscy kapłani nie będą potrzebowali działać publicznie na swem wysokiem zaufanem stanowisku w obronie swych parafian.

A jeżeli p. dr. Friedberg zawołał wobec posła dr. Jażdżewskiego, że tenże powinien zarumienić się z powodu wielkiego oburzenia za granicą o wrzesińskie sprawy szkólne, które Polacy wywołali sztucznie, to mogę mu odpowiedzieć na to: jeżeliby uczucie złośliwej radości było właściwem tutaj, wtenczas Polacy mogliby zarumienić się w złośliwej radości, że oburzenie wszędzie za granicą z powodu traktowania polskich dzieci szkólnych, wzbiło się tak wysoką falą przez elementarną potęgę gołych faktów. Wielka to pokusa odczuć tutaj złośliwą radość i trzeba walczyć silnie przeciwko temu, aby nie uledz uczuciu takiej złośliwej radości.

Ale jeśli tu chodzi o rumieniec wstydu, to ów rumieniec wstydu z powodu sprawy szkólnej we Wrześni i z powodu przepisów przeciw dzieciom polskim nie jest właściwy na polskich licach.

(Wielka prawda! w Kole polskiem).

M. P. Pan minister wyznań i oświaty w czasie trzydniowej dyskusyi z powodu polskiej i liberalnej interpelacyi, by rugowanie języka z nauki szkólnej, a nawet z nauki religii, przedstawić za potrzebne, oświadczył, że Polacy mają uczyć się po niemiecku, ponieważ inaczej odrzucają wszelką wspólność pod względem kościelnym, politycznym i komunalnym, czują się obcymi w gminach i występują wrogo wobec nich.

M. P. Co jedność kościelna ma wspólnego z nauczaniem się języka niemieckiego, to jest dla mnie niezrozumiałem. Jedność kościelna polega na podstawie wyznaniowej, a nie narodowej; podstawa wyznaniowa jest międzynarodową,

(Wielka prawda! w Kole polskiem).

uwzględnia wszystkie języki, jak to czyni Kościół we wszystkich krajach. — Co do wspólności politycznej, o ile ją przepisują istniejące ustawy jako obowiązek, to tej wspólności Polacy nie mogą odsunąć od siebie, czy rozumieją, lub nierozumieją po niemiecku. O ile chodzi o wspólność, jako udział w obywatelskich prawach politycznych i komunalnych, cieszyliby się Polacy bardzo, gdyby ich przypuszczono do tej wspólności tylko w całej pełni i z zupełnem równouprawnieniem. Ale niestety, tak się nie dzieje i choćby najznakomitsza znajomość języka niemieckiego nie zapewni im bynajmniej tej wspólności z zupełnem równouprawnieniem, co wyłuszczaliśmy i udowadnialiśmy tutaj tylokrotnie.

MP.! W ogóle wspólność obydwóch narodowości w państwie jest dla Polaków tylko tem, że w czasie pokoju wspólnie mają płacić podatki,

(Wielka prawda w Kole polskiem)

w czasie wojny wylewać krew wspólnie. Nie czujemy się wcale jako obcy w prastarych naszych siedzibach, ale co prawda, uważają nas za takich. Polacy są osiedleni na zagonie, na którym żyli ich praojcowie, na swym własnym polskim zagonie

(Wielka prawda! w Kole polskiem)

nie zalewali obcych krajów, lecz rozwijają się i mnożą na spuściznie ojców swoich.

(Wielka prawda!)

Polacy nie mogą się czuć obcymi na tej glebie, ale uważa ich się za takich, dopóki mają w poszanowaniu język polski, a zatem swój język ojczysty, jakkolwiek starają się nauczyć języka niemieckiego i władać nim o ile możności dobrze. Tylko wtenczas nie uważa ich się za cudzoziemców, gdy wyparli się swego dawnego języka ojczystego i przyjęli inny za swą mowę ojczystą. Łamanie wspólności w życiu publicznem i zaznaczanie obcego charakteru zatem nie następuje po stronie Polaków. Polacy, którzy są skazani na to, aby żyć wśród Niemców, sami naturalnie, we własnym interesie dążą do nabycia języka niemieckiego, na to nie potrzebuje nam dopiero zwracać uwagi minister oświaty.

Nasze protesty przeciwko usuwaniu języka polskiego ze szkoły ludowej nawet z nauki religii, stara się rząd osłabić przez to, gdy mówi, że to nie „żadna nowość,“ że „przepisy administracyi szkólnej obracają się w obrębie granic prawnych i tych przepisów, które są praktykowane od lat 30.“ M. P. Przepisy przeciwne traktatom i prawom międzynarodowym, nie stanowią jeszcze podstawy prawnej, choćby istniały 30 lat.

(Wielka prawda! w Kole polskiem).

Krzywda dlatego, że istnieje od lat 30 i dłużej, nie stanie się przez to pra

wem — to jest po prostu niemożliwem Jeżeli czas na to pozwoli, udowodnię w drugiej części lub w końcu mej mowy, że te przepisy w dziedzinie szkólnej sprzeciwiają się prawom międzynarodowym.

Zwracam tutaj uwagę tylko na to, że i twierdzenie władzy centralnej, jakoby zaprowadzenia niemieckiej nauki religii dla polskich dzieci szkólnych następowało dopiero po dokładnem zbadaniu i skonstatowaniu dostatecznej znajomości języka niemieckiego, nie znajdują w praktyce dostatecznego uzasadnienia. Jako przykład stawiam Wrześnię. Pan minister wyznań i oświaty usiłował dowieść na podstawie wyroku wrzesińskiego, że dzieci władały zupełnie językiem niemieckim. Tego próbował, zdaje mi się, trzy lub cztery razy podczas trzydniowych rozpraw i teraz jeszcze w swej odpowiedzi na wywody kolegi Jażdżewskiego. Pobiłem już go przy dyskusyi nad interpelacyą i powiedziałem mu, że nie może powoływać się na wyrok sądowy Izby karnej w Gnieźnie, ta Izba karna bowiem skonstatowała tylko, że przy innych okolicznościach przesłuchiwano niektóre dzieci wrzesińskie i nabrano przekonania, że te wówczas przesłuchiwane dzieci władają zupełnie dobrze językiem niemieckim. Ale tu nie chodzi przytem skonstatowaniu o dzieci, które uczestniczyły we wrzesińskiej sprawie szkólnej, zasądzonej w Gnieźnie. Konstatuję po raz wtóry, że ani jedno z przesłuchiwanych wówczas dzieci nie umiało zeznawać po niemiecku; u każdego z tych dzieci przewodniczący robił próby, u każdego z dzieci nie udawały się one, każdemu z dzieci przewodniczący dodał tłomacza.

(Słuchajcie! słuchajcie! w Kole polskiem.)

Tego, to prawda, nie umieszczono w tekscie wyroku i trzeba było być obecnym na rozprawach sądowych, aby wiedzieć o tem. Przez całe cztery dni przysłuchiwałem się rozprawom w Gnieźnie i mogę Panom zaręczyć, że tak wszystko było, jak powiedziałem.

Ale, M. P., choćbyśmy przypuścili, że pojedyńcze, przed sądem przesłuchiwane dzieci miały były okazać się władającemi niemieckim językiem dokładnie, to w każdym razie to skonstatowanie odnosiłoby się tylko do tych dzieci jedynie, a nie do innych. Ztąd atoli nie można przecież wysnuć wniosku, odnoszącego się do wszystkich wrzesińskich dzieci szkólnych, albo wogóle polskich dzieci szkólnych w polskich dzielnicach.

A, M. P., cóż to jest, gdy się mówi że przed sądem dzieci umieją mówić po niemiecku, że można było tam porozumieć się z niemi? Tam stawia im się pytania z codziennego życia, nie chodzi tam o pojęcia abstrakcyjne, jakie zachodzą faktycznie przy nauce religii. To zupełnie rzecz inna.

A choćby miano skonstatować przed sądem w Gnieźnie w pojedyńczych przypadkach, że dzieci miały wystarczający do przesłuchania sądowego zasób znajomości języka niemieckiego, to przecież nie można ztąd wysnuwać fałszywego wniosku, jakoby posiadały dostateczną miarę dla pojęć abstrakcyjnych w nauce religii. Toż to jest rzeczą oczywistą, to może przecież pojąć nawet choćby i prosty człowiek natychmiast.

Dziwię się, że pan minister wyznań i oświaty, którego można zaliczać do tuzinkowych ludzi, jakkolwiek też nie jest nadczłowiekiem, tego nie rozumie lub nie chce rozumieć. To winienem skonstawać, że wogóle zdaje się zapatrywać, iż dziecko wtenczas włada językiem niemieckim, gdy daje dobrą odpowiedź na proste pytania: „jak ci imię?“ „ile masz lat?“ — albo gdy recytuje wyuczony na pamięć materyał, lub gdy na bardzo często stawiane mu pytanie da gładką niemiecką odpowiedź, wyuczoną na pamięć.

M. P. Taką odpowiedź może Panom dać także automat z czekoladkami. Jeśli bowiem wrzucicie 10 fen., wtenczas natychmiast wypadnie tabliczka czekolady.

(Wesołość).

M. P. Na często stawiane polskim dzieciom pytania niemieckie następują ostatecznie w ten sam sposób automatyczny niemieckie odpowiedzi.

M. P. Słusznie mogę twierdzić, że t. zw. „troskliwe badanie“ i konstatowanie dostatecznej znajomości języka niemieckiego u polskich dzieci ogranicza się po większej części na stawianiu pytań, charakteryzowanych przezemnie codopiero, ilekroć powiatowy inspektor szkólny chce rzecz zbadać albo ilekroć przygotowuje się dla jakiegoś komisarza rządowego taki egzamin z wbitego w pamięć materyału i na pamięć wyuczonych odpowiedzi polskich dzieci.

Co do dzieci wrzesińskich, to zwracam uwagę na coś takiego, co może nawet panu ministrowi samemu nie jest jeszcze znanem dotychczas. Na Boże Narodzenie 1900 r., a zatem na kwartał przed zaprowadzeniem niemieckiej nauki religii w szkole ludowej we Wrześni, ściągał na rozporządzenie powiatowego inspektora szkólnego, t. zw. woźny miejski karę pieniężną z nauczyciela za to, że powierzone mu dzieci nie czyniły dostatecznych postępów w języku niemieckim.

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

A to były właśnie te same dzieci, które w kwartał później, na Wielkanoc 1901 r., przeszły do wyższego oddziału, gdzie od owego czasu pobierają niemiecką naukę religii.

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

I to się nazywa postępować „po starannem zbaduniu i skonstatowaniu dostatecznej znajomości języka niemieckiego!“ W kwartał potem, jak z nauczyciela ściągnięto karę pieniężną, dzieci już tak płynnie mówiły i rozumiały po niemiecku, że mogły pobierać abstrakcyjną naukę religii!

I w takich to okolicznościach zeznał w czasie procesu gnieźnieńskiego jeden z nauczycieli pod przysięgą, że dzieci mówią wybornie po niemiecku! Naturalnie sąd oparł się na tem zeznaniu.

M. P. Chcę tylko udowodnić Panom, że nawet i bezprawnie pociągnięte dalekie granice dla zeprowadzenia języka niemieckiego w nauce religii przekraczają podrzędne organa szkólne. M. P. Pan minister wyznań i oświaty powiada, że „rejencye obwodowe, poznańska i bydgoska, postąpiły zupełnie odpowiednio w obrębie przysługujących im atrybucyi i w granicach przepisów, wydanych w 1873 r. za najwyższem przyzwoleniem, gdy rozporządziły większe rozprzestrzenienie niemieckiej nauki religii.“

Mości Panowie! Przepisy z 1873 roku mówią wyraźnie tylko o oddziale średnim i wyższym. Tę granicę przekracza się i dziwi mię to, że władza centralna nie miałaby wiedzieć o tem! Ze strony polskiej zestawiono niekompletną dotąd jeszcze statystykę, z której się pokazuje, że w blizko 50, a podług innego jeszcze zestawienia nawet w 90 szkołach już się udziela w najniższym oddziale nauki religii po niemiecku w szkołach,

(Głos: w całych Prusach Zachodnich!)

do których polskie dzieci wstępują z szóstym rokiem życia, nie rozumiejąc ani słowa po niemiecku.

Mości Panowie! Nawet Izba karna w Gnieźnie uznała takie postępowanie za niemożliwe. W sprawie karnej przeciw wieśniakowi Marcinowi Woźniakowi z Goczałkowa, skazano tegoż na 150 m. kary odnośnie 30 dni więzienia, ponieważ miał zohydzić pruskie szkólnictwo, twierdząc, że polskie dzieci pobierają naukę religii w języku niemieckim, a zamilczał, że tej nauki religii udziela się w najniższym oddziale po polsku.

W uzasadnieniu wyroku sąd powiada: Nieprawdziwy, przez oskarżonego podany fakt, jakoby rząd polski język wyrugował nawet z nauki religii, prowadzi wedle pojęć chrześciańskich o istocie nowoczesnego państwa do zohydzenia rozporządzeń w dziedzinie szkólnictwa. — Potem powiedziano dalej: Prze-

pis rządu, aby polski język został usunięty z nauki religii w wszystkich klasach szkólnych, równałby się bezreligijnemu wychowaniu ze względu na to, że notorycznie znaczna część polskich dzieci przychodzi do najniższych klas bezżadnej znajomości niemieckiego języka.

Mości Panowie! To mówi nie wielkopolski jakiś agitator, tylko zamaszysta Izba karna w Gnieźnie. Pięciu sędziów podpisało wyrok i ogłosiło go w imię króla!

Z drugiej stytystyki szkół w W. Księstwie Poznańskiem, w których już się udziela niemieckiej nauki religii w najniższym oddziale, wymienię tylko kilka przykładów. W Smiglu przy 70 prct. polskich dzieci dzieje się to od blisko lat 15; w Polskiem Popowie pod Smiglem, gdzie szkoła jest protestancka, dzieje się to samo przy 50 prct. polskich dzieci; w Poniecu, gdzie się znajduje przeszło 100 polskich dzieci, a tylko kilka niemieckich, dzieje się to samo.

W Gołaszynie pod Bojanowem z 90 polskiemi dziećmi, które muszą uczęszczać do szkoły protestanckiej, dzieje się to samo; w Zdunach przy 50 procent polskich dzieci dzieje się to samo od lat dwunastu, na Olędrach Chromieckich, gdzie na 80 dzieci szkólnych przypada 50 polskich, dzieje się to samo od czasu kulturnej walki; w Nietuźkowie w powiecie chodzieskim zaprowadzono od lat kilku; było tam wówczas 40 polskich dzieci w szkole; tak samo w Byżkach Dziembowie, Morzewie, Rzadkowie, gdzie ludność czysto polska, a w Ujściu, Prawomyśle, Nietużkowie, z połową polskich mieszkańców.

Moi Panowie, skonstatowano sądownie we Wrześni, że tam w najniższym oddziale modlitwa odbywa się po niemiecku. Nauczyciele nie chcieli z początku zeznawać przed izbą karną w Gnieźnie, lecz później jednakże przyznać musieli, że rozkaz był i że go spełniano. Pamięciowe zadania wpajano po niemiecku dzieciom we Wrześni w niższych oddziałach, ażeby skoro dzieci przesadzone zostaną do średniego oddziału, można przy egzaminie dowieść, że umieją po niemiecku i dlatego religii po niemiecku uczyć się mogą.

Chciałbym zwłaszcza na Szubin zwrócić uwagę, na jego prowincyonalny dom wychowawczy. O tej sprawie mówił już X. dr. Jażdżewski. W zakładzie tym znajdują się prawie wyłącznie polskie dzieci, które były zaniedbane. Sprawdzono oficyalnie i powiedziano już tutaj, że znajdują się w ich liczbie 13-to i 14-toletnie chłopcy, jest to zakład chłopców — którzy nie znają nawet małego alfabetu, a działania od 1—10 liczbowe zupełnie im nieznane.

(Słuchajcie! u Polaków).

Pan minister kultu potwierdził wywody X. dr. Jażdżewskiego 5 b. m., że rzeczywiście tak się rzecz ma, lecz chciał stosunki te tłomaczyć tem, że dzieci są zaniedbane, że najpewniej przedtem do szkoły regularnie nie chodziły i ztąd chłopcy 13 i 14 letni nie umieją nawet czytać. Bezwątpienia przyznaję to i cieszę się, że pan minister kultu to samo twierdzi. Ale co powie na to pan minister kultu, jeżeli mu tu zarzucę, że te same dzieci, które pan minister kultu sam uznał za tak zacofane, że nie umieją nawet alfabetu małego, pobierają naukę religii po niemiecku i to nietylko w średnim i wyższym, ale w najniższym oddziale.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków).

To jest nawet w oddziale czwartym utworzonym dla tak nazwanych „umysłowo zacofanych“ dzieci, zmuszają polskich chłopców do uczenia się religii po niemiecku.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków).

Cóż mi pan minister kultu na to odpowie? Zapewniam, że dzieciom zabroniono pomiędzy sobą mowy polskiej i że w całym zakładzie nie znajdzie się polski katechizm i ani polska książka do nanażeństwa. Sprawę tę przedstawiano już sa prowincyonalnym sejmie w Poznaniu 32 i w przeszłym roku na 33. Stwierdzam, że przy tej okazyi p. Kennemann, którego Panowie bardzo dobrze znacie wyraził się: jeżeli stosunki tak się mają jak są przedstawione — to jest to rzeczą niesłychaną.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków.)

My Polacy tem więcej mamy prawo uważać to za rzecz niesłychaną.

Wielkie też stawiano trudności polskim członkom sejmu przy obradach sejmowych w wypośrodkowaniu tej sprawy. Później wprawdzie nakazane było śledztwo stosunków wzmiankowanych, a członkowi sejmu, który ma tę zasługę że poruszył sprawę Szubina, zakomunikowano o rezultacie ze strony gminy prowincyonalnej poznańskiej, że już wszystko jest w porządku, że wreszcie nie ma tam dzieci, mających mniej niż 9 lat. Wogóle stosunki tamtejsze odpowiadają w całej pełni rozporządzeniom naczelnego prezesa z r. 1873.

Moi Panowie, z tego, co powiedziałem wyżej, możecie sobie zdać sprawę czy przebieg sprawy odpowiada rzeczywiście rozporządzeniom z r. 1873. Wolno mi pewno będzie wyrazić nadzieję że pan minister kultu będzie śledził ową sprawę, a niemożliwe stosunki w Szubinie usunie.

Panowie, po za prowincyą poznańską gorsze jeszcze, co prawda, dzieją się rzeczy, jak ktoś przed chwilą zauważył, n. p. na Górnym Śląsku i w Prusach Zachodnich. Tam to już w najniższym oddziale religia udzielaną bywa w niemieckim języku. Mogę dowieść, że rejencya gdańska, jak to gazety nam donoszą, wydała rozporządzenie, ażeby w jej obwodach, z wyjątkiem okręgu starogardzkiego, religii uczono po niemiecku nawet w najniższych oddziałach. Ojcowie rodzin gminy Borzestowo w powiecie kartuskim protestowali przeciw temu; otrzymali jednakże od rządu odpowiedź:

> „Żądaniom, według naszych prawomocnych ustaw, nie można zadosyćuczynić.“

Mości Panowie, i to jeszcze dodaję, że dzieciom polskim nie tylko, że każą mówić pacierz po niemiecku, lecz pacierza protestanckiego uczą nawet nauczyciele protestanci.

Przed niedawnym czasem obiegała po gazetach wieść, że w Strzelewie, niedaleko Nakła, jeżeli się nie mylę, odkąd od Nowego roku pensyonowano nauczyciela katolickiego, przychodzi parę dni w tygodni nauczyciel katolicki z sąsiedniej wsi do szkoły, a w inne dni — zdaje mi się w środę i w sobotę — nauczyciel ewangelicki Langhans z Zielonej góry, i mówi z polskiemi i katolickiemi dziećmi swój Ojczenasz. To samo robi w swojej szkole zielonogórskiej, gdzie jest 80 dzieci katolickich a 50 ewangelickich. I tam też kilka razy w tygodniu mówi się Vater unser z katolickiemi dziećmi, a nawet inne jeszcze modlitwy i pieśni, jakie nie mają aprobacyi Kościoła katolickiego.

Mości Panowie, czuję niestósowną i gorzką ironią w słowach pana ministra kultu, który mówi, że obok niemieckiej nauki religii w szkole idzie pari passu kościelna nauka o spowiedzi i komunii św., więc Kościół ma możliwość do „uzupełnienia niedostatków.“ Przyznaj więc pan minister, że uzupełnienie jest potrzebne.

Jakże to, Mości Panowie, więc szkólna nauka religii ma pozostawiać niedokładności? Czy ma ona dla racyi stanu z jej celem germanizacyi, nie w odpowiedni sposób być udzielaną w szkole, ażeby pozostawiać luki.

Czy nie pojmuje p. minister kultu, że te niedokładności szkólne nie mogą być nie w jednym, lecz w największej liczbie przypadków naprawione przez naukę do spowiedzi i komunii św.?

Nauka religii w szkołach bywa dzieciom wykładana od 6-go do 14-go roku życia, a kościelna nauka o spowiedzi i komunii św. trwa tylko nie całe dwa lata, bo tylko miesiącami i to 2 razy tygodniowo zazwyczaj. Więc za mało czasu jest, ażeby niedostateczny wykład religii szkólnej uzupełniać. Tak-

że wskutek niemieckiego wykładu nauki religii przynoszą dzieci mało zasobu, którыby można uzupełniać. Księża mogą tylko niektóre rozdziały katechizmu gruntowniej z dziećmi obmówić. Lecz prócz tego, nie mogą wypełniać braków.

Jeszcze jedna trudność zachodzi, którą p. minister kultu zdaje się zupełnie ignorować, że dzieci uczące się w szkole religii po niemiecku, skoro przyjdą na wykład kościelny przygotowania do spowiedzi i komunii św., nie nauczone czytać po polsku, nie mogą katechizmu używać do nauki religii, bo go nie umieją czytać. Jakże tu ma ksiądz uzupełniać braki religijne? A jeżeli duchowni zadają sobie trud, przełamując niezwyczajne trudności i nauczą dzieci cokolwiek czytać polski katechizm — są za to prześladowani.

(Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.)

Pytam się pana, panie ministrze kultu, jak ma Kościół uzupełniać to, czego pańska szkoła zaniedbała?

Pewno panom nie znany fakt ten, że w miasteczku Dobrzycy burmistrz z żandarmami wtargnął do kościoła katolickiego w chwili, kiedy pasterz swoje drobne dzieci zgromadzone przygotowywał do spowiedzi i komunii św.

(Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.)

Burmistrz z żandarmami wpadł tam, ażeby śledzić, jak się odbywa nauka czytania z dziećmi. A p. minister twierdzi, że można uzupełniać naukę przy przygotowaniu do spowiedzi i komunii św. Jakże to można uskutecznić, kiedy utrudniają duchowieństwu konieczną naukę czytania katechizmu. Mimo protestu proboszcza i wezwania intruzów do spiesznego opuszczenia kościoła, burmistrz z żandarmami pozostał i zaczął zdziwione i wystraszone tem najściem dzieci przesłuchiwać.

Moi Panowie, dodaję, że senat sądu nadziemiańskiego w Poznaniu odrzucił skargę proboszcza i dozoru kościelnego, nadmieniając, że burmistrz spełniał rozkazy swojej przełożonej władzy, i pełnił swoją powinność. Mości Panowie, czy wolno władzy wydawać takie rozkazy? To jest także niesłychanem!

Mości Panowie, przechodzę teraz do rozdziału szkólnych kar. Historyą szkólnych kar w dzielnicach polskich można nazwać prawdziwem martyrologium polskich dzieci. Dezawuowanie systemu wychowawczego tego „wyższego nad pochwały“ pana inspektora Wintera i jego nauczycieli, przepisem wydanym przez centralną zwierzchność, ażeby w lekcyach religii nie karano już chłostą, musiało każdego prawego człowieka napełnić zadowoleniem. Niestety! zdarza się wszelako, że dzieci, uznane w lekcyach religii za krnąbrne i nieposłuszne, bywają przy najmniejszej okazyi na innych lekcyach bite, prawdopodobnie ażeby zapełniać luki w uprawianiu cielesnej kary.

Wogóle zdaje się, że w niemieckich kołach nie mają pojęcia, w jaki sposób polskie dzieci przez niemieckich nauczycieli bywają karane, przez takich, którzy z góry sobie postanowili surowo się obchodzić, lub przez tych, którzy faktycznie przy ogromnych trudnościach, jakie mają z wykładami niemieckiemi w rozlicznych gałęziach nauki, z czasem zdenerwują się i zirytują.

A specyalnie w sprawie wrzesińskiej przedstawiono jako coś zwykłego, że 20 maja zbite dzieci nie mogły swoich potłuczonych rąk od bólu, ani złożyć ani zgiąć, że nie mogły w swych obolałych rękach nosić szkólnych książek, że dniami i tygodniami całemi miały sine, krwią nabiegłe cięgi, na swych dziecięcych rękach i na innych częściach ciała, czego dowiódł przed sądem lekarz i w przesłuchach i w sądzie pod przysięgą zeznali świadkowie. To wszystko jest przedstawione jako drobnostka.

Utrzymywano też z innej strony przed sądem i po gazetach, że to „zasłużone bicie nie zaszkodziło wcale dzieciom na zdrowiu“.

Pan inspektor Winter odpowiada w „Täglische Rundschau“ na notatkę „Köln. V. Ztg.“, że wszystko, o co go oskarżono, nieprawdą jest, nazywa to kłamstwem i zmyśleniem.

A jednak dowiedziono, że przy tej ogólnej dziecięcej kaźni zdrowie dzieci rzeczywiście ucierpiało. Dowiedziono, że dziecko, które zbito, zbladło i przez pewnego nauczyciela za rękę wyprowadzonem zostało na podwórze. Poszło do domu i usiadło, nie powiedziawszy słowa. Przyszła później do domu inna dziewczynka i powiedziała zdumionej matce, że jej dziecko zemdlało. Na pytanie matki odpowiedziało:

„Po wybiciu bardzo mnie bolały piersi, a potem już nie wiem, co się ze mną stało“.

Ażeby dowieść, że żadnych omdleń nie było, powołał inspektor szkólny Winter wybite dziewczynki do protokułu, 13 dzieci przesłuchiwano. Jedna z dziewcząt, Walentyna Nowakowska, oświadczyła:

„Ja nie zemdlałam, ale widziałam, jak nauczyciel Pohl małą Teklę Tomaszewską, która zbladła, wyprowadził za rękę w podwórze“.

„Nie pytam cię o to — mówił inspektor szkólny — pytam tylko, czy ona upadła zemdlona.“

Zeznanie małej Nowakowskiej nie wziął inspektor szkólny do protokółu z ostrożności, i kazał protokół tym 13 dziewczętom podpisać. Ale właśnie ta zbladła i zemdlona Tomaszewska nie była ani słuchana ani nie podpisała protokółu, bo już jej we Wrześni nie było.

Poszła do Królestwa Polskiego, gdzie ów okrzyczany i osławiony knut moskiewski mniej dla niej niebezpiecznym, jak pruski pręt szkólny.

(Wielka prawda! — u Polaków).

Inspektor szkólny Winter utrzymuje dalej w „Tägliche Rundschau“ w tak nazwanych sprostowaniach, — że żadne dziecko nie chorowało. A jednak chorowało kilka. Tego nawet sądownie dowiedziono. Nadano bowiem dzieciom odnośnie ich rodzicom kary za opuszczenie szkoły, ponieważ pozostały w domu na rozporzędzenie lekarza, który ich badał.

Rodzice bronili się przeciw temu naturalnie i udali się do sądu w Gnieźnie, a mogę zapewnić, że jeden z ojców, pan Nowakowski z Wrześni, osobiście mnie uwiadomił, że sąd kary zniósł, bo sprawdzono rzeczywiście, że dzieci były chore.

Inspektor szkólny Winter zaprzeczał również, że jednemu z dzieci rozdzierał nauczyciel przemocą usta, aby je zmusić do mówienia po niemiecku.

A jednakże prawdą jest, że uczennicy Boreckiej otwierał usta, wprawdzie tylko jednym palcem i nie przy ogólnej chłoście, w dniu 20 maja, lecz kilka dni przedtem lub potem.

Po objaśnieniu w ten sposób tych nazw, sprostowań, muszę jeszcze przedstawić wypadek, który rzuca jaskrawe światło na tak nazwane „urzędowe sprawozdania.“

W tych dniach, 25 lutego toczył się proces w Bydgoszczy przeciw sołtysowi Oziminie z Ojrzanowa p. Łabiszynem o obrazę nauczyciela Kühna. Oskarżony wystosował do rządu w Bydgoszczy skargę na nauczyciela Kühna o „traktowanie dzieci, które jest nie do opisania.“

Z oskarżyciela został oskarżonym.

Inspektor powiatowy Kämpf z Barcina przesłał rządowi sprawozdanie w którem donosi, że Kühnowi nic nieuprawnionego nie dowiedziono, ale że skonstatowano, że sołtys Ozimina z nienawiści ku nauczycielowi Kühn nadużywa swego urzędu, ażeby ojców, grożąc im karą i jak mu to nauczyciel Kühn urzędowo doniósł powiększeniem podatków, zmusił do podpisania skargi. Inspektor więc uprasza rząd w interesie niemczyzny o wystąpienie przeciw sołtysowi. Teraz sąd stwierdził, że sprawozdanie utrzymuje fałszywe fakta, a obwiniony został uwolnionym — co tu stwierdzam.

Rozmaite interesujące sprawy wyszły też przytem na światło dzienne. Dowiedziono, że nauczyciel Kühn nie może absolutnie porozumieć się ze 160-ciu polskiemi dziećmi, wśród których są tyl-

ko 3 niemieckie w jego szkole. Jeżeli musi być od dzieci zrozumiałym, przywołuje na pomoc swoją żonę: także pedagiczny środek i skutek sławnego systemu szkólnego obecnego, według którego ustanawia się przy polskich szkołach nauczycieli nieumiejących słowa po polsku.

Z zeznań dzieci, pokazuje się, że nauczyciel Kühn bił dzieci pięścią, na której miał pierścionek gruby, po głowie, po twarzy, po nosie aż je pokrwawił, także kijem bił ich po głowie po nosie, uderzał ich głową o tablicę gwałtownie, lub też tabliczki roztrzaskiwał im na głowach, i bywały wypadki, że sam nauczyciel kazał dziecko pokrwawione umywać przy studni.

(Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków).

Z zeznań innego dziewczęcia dowiadujemy się, że nauczyciel miał dwa kije a chował je za przybyciem inspektora szkólnego.

Inspektor szkólny powiada przed sądem jako świadek: „dowiedziono, że niektóre dzieci odebrały nieznaczną karę cielesną; o znaczniejszej karze nie słyszałem.“ Przewodniczący na to: „uczennica jedna zeznała jednak w protokóle, że p. Kühn bił ją gwałtownie po głowie i nosie, że krew płynęła.“ Swiadek Kämpf: „to prawda!“ Przewodniczący: „Lecz to przechodziłoby granicę prawa karania.“ Swiadek: „Przyznaję.“ — A przedtem mówił świadek, że o znaczniejszej karze nie wie. — Przewodniczący pyta ze zdziwieniem, jak to możliwem jest, ażeby nauczyciel, nie znający polskiej mowy mógł urzędować przy czysto polskiej szkole, — a na pytanie zwrócone do inspektora szkólnego Kämpfa, czy to się uznaje za pedagogiczne, że Kühn uczy przy polskiej szkole, mówił Kämpf: „Na to, muszę powstrzymać się od jakiejbądź odpowiedzi.“

Jeszcze przytoczę przypadek drastyczny o zbiciu 13-letniego ucznia: Józef Hetmann z Będzitowa uczęszczał do szkoły w Mamliczu. W czwartek 28-go listopada bił go nauczyciel Pape kijem po ręku, że nie umiał przeczytać pewnego niemieckiego słowa. Za trzeciem uderzeniem cofnął chłopiec rękę, na to rozzłościł się nauczyciel, ujął chłopca za kark bił go po plecach i tyle. W pauzie, wszystkie dzieci wyszły, tylko Hetmann musiał zostać w szkole; nauczyciel wyszukał ze szafy inny instrument do bicia nazwany przez dzieci „dyscypliną“ i rozpoczął na nowo bić chłopca. Po pauzie, była geografia u nauczyciela Glacera. Hetmann musiał iść do karty i miał pokazać ręką Wartę. Tego nie umiał; Glacer bił go po twarzy, położył go na ławkę, przygniótł kolanem i dał mu kijem około 10-ciu plag. A gdy chłopiec wijący się z bólu usunął się z pod kolan nauczyciela, zawołał nauczyciel bardzo pedagogicznie czterech kolegów bitego, którzy go mieli trzymać. Ci go też położyli znów na ławkę. nauczyciel ukląkł znów na nim i bicie na nowo się rozpoczęło.

(Słuchajcie, słuchajcie z centrum).

Skatowany w ten sposób chłopiec zawlókł się ledwo do domu. Niedługo po biciu dostał womit, które się powtarzały często aż do jego śmierci: położył się w łóżko.

Lekarz stwierdził zapalenie kiszek, chłopiec skarżył się na wielkie bóle w brzuchu; kilka dni potem — chłostę otrzymał w czwartek — we wtorek dziecko było trupem!

Podniesiono skargę przed prokuratoryą w Bydgoszczy, która potem wdrożyła śledztwo. Przy sekcyi ciała znalazł lekarz, jak opowiadano, we wnętrznościach małego nieszczęśliwego chłopca jakiś twardy przedmiot, podobny do pestki od śliwki, który podobno przy dalszem badaniu rozduszono. Od tego czasu upłynęły przeszło 3 miesiące, a nic nie wiemy o rezultacie tej sekcyi.

W tych dniach pisano w gazetach, że umarł w Szamotułach 11-letni chłopiec szkólny Franciszek Wtorkowski, otrzymawszy ciężką chłostę w szkole. Na ten fakt nie kładę wagi, ponieważ szczegóły jeszcze nie są znane.

M. P., także stosunki, jakie tu przedstawiłem, są, jak Panowie musicie przyznać, skutkami systemu szkólnego. W wielu przypadkach nauczyciele przy trudnościach z niemieckim językiem wykładowym tak są podrażnieni, że sami nie wiedzą, co czynią. W takich razach, nie nauczyciele, lecz pruski system szkólny winien być oskarżony. Nie chcę temi słowami uniewinniać poszczególnych przekroczeń nauczycieli, którzy powinni przecież zapanować nad sobą.

M. P., chociaż zastósowanie chłosty przy nauce religii jest zakazane, to jednak postępuje się z dziećmi w sposób szkodzący absolutnie ich zdrowiu. Dzieci we Wrześni, Miłosławiu, Buku, Jaraczewie, może i w innych miejscowościach, które to dzieci w niemieckiej nauce religii nie chcą dawać odpowiedzi, muszą dla tego oporu regularnie siedzieć dwie godziny dłużej w szkole, tak że zwykle, przy jednogodzinnej pauzie południowej, siedem godzin siedzą na ławce szkólnej i, gdy powrócą do domu, muszą znowu usiąść do nauki, aby zrobić różne zadania na dzień następny. Czyż administracya szkólna może temu zaprzeczyć, że te małe fizycznie nierozwinięte dzieci w zepsutem powietrzu izby szkólnej ucierpią na zdrowiu w ten sposób, iż w wielu przypadkach nie można już tego powetować? Czyż to jest dozwolony środek, aby przełamać gwałtownie opór, skierowany przeciwko niemieckiej nauce religii z pobudek tak szlachetnych i dających się wytłómaczyć? Czyżby raczej rząd nie powinien uznać, że fałszywie sobie postąpił, i cofnąć się? M. P., w imieniu rodziców polskich i dzieci szkólnych w ten sposób traktowanych protestuję przeciwko takiemu postępowaniu.

Pan minister oświaty powiedział, że zajścia we Wrześni i w innych miejscowościach nadają się do tego, aby zachwiać powagę rządu. To, M. Panowie nie jest winą Polaków, że dla racyi stanu, w osobnych celach politycznych, które nie należą do szkoły, zamienia się szkołę, która jest zakładem wychowawczym, na polityczny zakład karny; tego my nie spowodowaliśmy. Ztąd też pochodzi to zachwianie powagi rządu u polskich rodziców i dzieci zupełnie naturalne i zrozumiałe.

„Podstawą wychowania dzieci jest ustawiczne ćwiczenie je w posłuszeństwie“ — mówił pan minister oświaty. To zupełna prawda. Ale winieniem tu na to wskazać, co każdy musi przyznać, że pierwszymi wychowawcami, przeznaczonymi dzieciom od Boga, są rodzice; szkoła ich tylko zastępuje. Szkoła właśnie winna dzieci uczyć: Czcij ojca i matkę twoją, bądź im posłuszny! Czyż, M. Panowie, dzieci są nabytkiem, do nikogo nie należącym, podniesionym gdzieś na ulicy i przyniesionym do szkoły, gdzie one dopiero w tejże chwili otrzymują przełożonych, w obec których są zobowiązane do absolutnego posłuszeństwa? Toby było naganne koszarowe wychowanie dzieci.

M. Panowie, nie chcę naruszać absolutnego postulatu, odnoszącego się do ogólnego porządku szkólnego i karności; rozumie to się samo przez się. Ale tu zachodzi konflikt, który wywołały środki rządu państwowego, i który załatwić jest zobowiązany rząd centralny.

Rodzice właśnie mają prawo, protestować przeciwko takiemu sposobowi udzielania nauki religii, i tu absolutnie nie potrzeba naruszać postulatu, odnoszącego się do ogólnego porządku szkólnego i do karności szkólnej. Rodzice mają bez wątpienia wspólne z Kościołem prawo do czuwania nad religijnem wykształceniem i wychowaniem dzieci w szkole i do występowania przeciwko błędom, popełnianym przez władze szkólne.

(Bardzo słusznie! z ław Polaków).

Pan minister oświaty powiedział:

> „Z pruskiej szkoły ludowej będą wypuszczone tylko takie dzieci, o których władza szkólna jest przekonana, że wezmą ze sobą na dalsze życie zamiłowanie dobrych

obyczajów porządku, i po których spodziewać się można, że zachowają przynależny szacunek dla państwowego porządku prawnego.

O dzieciach we Wrześni zapewne i o innych, co tu dodaję, powiedział:

Te dzieci będą nadal zwiedzały szkołę, aż się ukończy ich wychowanie religijno-obyczajowe.

M. P., muszę niestety stwierdzić, że dzieci oporne w niemieckiej nauce religii, nazywa się moralnie niedojrzałemi. Na to mogę odpowiedzieć, że w państwie kultury zdaje się tylko ten być dojrzałym, który przed laską policyjną albo przed trzcinką szkólną się kłania może chińskie daje pokłony (kotau) i pozwoli sobą rządzić wedle upodobania większych lub mniejszych reprezentantów władzy, nie odważając się ani pomyśleć, iżby władza państwowa mogła też raz zbłądzić. Konsekwentnie trzebaby wszystkie stronnictwa opozycyjne uważać za niedojrzałe. Ale właśnie rzecz się ma przeciwnie. M. P., to zapewne jest rzeczą jasną: absolutyzm nie pozwolił dojrzewać umysłom, bo niedojrzałość leży w jego interesie. Gdyby to był absolutyzm rozsądny i sprawiedliwy, któryby w imieniu podwładnych i dla nich dążył zawsze do tego, co jest im pożytecznem!

Nie można wprawdzie małych dzieci szkólnych, dla których potrzebna jest karność szkólna, stawiać na równi z dorosłymi obywatelami państwa i nie można żądać dla tych dzieci zupełnej samodzielności. W każdym razie nie można zapewne tego twierdzić, jakoby czemś niedojrzałem było, chcieć usunąć politykę z dziedziny szkólnej i oczyścić z polityki dziedzinę nauki religii. Można to stwierdzić, że właśnie te dzieci we Wrześni, które były oporne przy niemieckiej nauce religii, są najdojrzalsze, że należały do dzieci wzorowych w szkole,

(słuchajcie, słuchajcie! w centrum)

że nie należą do dzieci raz po raz karanych dla różnych przewinień, lecz były dziećmi najlepszemi. A jeżeli przedtem były moralnie dojrzałemi, jakżeby miały później stać się moralnie niedojrzałemi? Nauczyciele dawniej je chwalili. Powiatowy inspektor szkólny Winter nawet raz na konferencyi nauczycielskiej powiedział: „Te dzieci są dobrym materyałem, z nich można wiele dobrego zrobić, to są dzieci „rasowe",

(Wesołość w centrum i u Polaków)

jeżeli tu wolno używać tego wyrażenia". Tak mówił powiatowy inspektor szkólny Winter, a potem te dzieci oczerniono. Jeżeli te dzieci umieją rozumnie myśleć, jeżeli wiedzą, czego mają żądać bronić w dziedzinie religii i nauki religii i opierają się przytem na woli rodziców, to nie można ich dla tego nazwać moralnie niedojrzałemi,

(Bardzo słusznie! — w centrum i u Polaków)

i to nie w tej myśli „moralnie niedojrzałemi", aby je można według przepisów szkólnych zatrzymać w szkole po za 14-sty rok życia.

M. P., w jaki sposób jeszcze postępuje się z takiemi dziećmi opornemi, to krótko przedstawię na przykładzie ze szkoły w Jaraczewie. Tam inspektor szkólny Heidrich z Jarocina powiedział pewnemu dziecku, należącemu do opornych: „Jeżeli nie będziesz dawała odpowiedzi w niemieckiej nauce religii, to pamiętaj, że nie będziesz mogła dłużej posługiwać u nauczycielki N. N." M. P. matka tego dziecka jest biedną wdową, która utrzymuje czworo drobnych dzieci, starą matkę i ułomną siostrę także z jednem dzieckiem. Drobna kwota na posługi domowe, które to dziewczę wykonywało u nauczycielki, jest przecież małą zapomogą dla matki, a teraz powiatowy inspektor szkólny chce na oporne dziecko swój gniew wylać mówiąc:

„Jeżeli w niemieckiej nauce religii nie będziesz dawała odpowiedzi, to nie będziesz mogła nadal posługiwać". A gdy dziecko odpowiedziało: „Ja nie umiem w nauce religii dawać niemieckich odpowiedzi", — rzekł powiatowy inspektor szkólny: „Od jutra nie będziesz nauczycielce posługiwała; zakazuję ci tego". M. P., czyż powiatowy inspektor szkólny ma prawo mieszać się w prywatne sprawy nauczycielki?

W najrozmaitszy sposób chce się karać dzieci i starsze osoby, które mają jakikolwiek związek z dziećmi opornemi i ze szkołą, nawet wszyscy płacący podatki członkowie gminy mają być karani. Pan minister oświaty powiedział: „Od Wielkiejnocy tego roku będą we Wrześni (jako i w innych wymienionych szkołach) ustanowieni nowi nauczyciele, będą urządzone mniejsze klasy, w których nauczyciel będzie mógł lepiej zaznaczać moralny wpływ na poszczególne dzieci".

M. P., w ten sposób powstaną naturalnie nowe ciężary, które będą musieli ponosić wszyscy członkowie gminy. Nawet ci, którzy z wrzesińską sprawą szkólną nic nie mają do czynienia, będą musieli najwięcej płacić.

Jakie są stosunki we Wrześni? Pan minister oświaty otrzymał już zapewne podanie dozoru szkólnego i reprezentacyi szkólnej z Wrześni, zawierające protest przeciwko postanowieniu rejencyi poznańskiej, że tamtejsza szkoła ma być powiększona. Dotychczas jest tam 10 nauczycieli, i ma być ustanowionych 7 nowych, co ma kosztować rocznie 10,800 marek więcej niż dotychczas. Według obliczenia rejencyi poznańskiej jest we Wrześni 639 dzieci. Rejencya wywodzi, że z powodu opozycyi nie wszystkie dzieci szkólne z wyższej klasy będą na Wielkanoc wypuszczone, i że prawdopodobnie będzie po Wielkiejnocy przyjętych przeszło 110 nowicyuszów.

Według tego obrachunku liczba dzieci szkólnych będzie po Wielkiejnocy wynosiła około 730. M. P., Przy obecnej liczbie nauczycieli, których jest 10, przypadałyby na każdego z nich 73 dzieci; ta liczba nie przekraczałaby przeto wiele przepisanej reskryptami ministeryalnemi liczby maximalnej, 70 dzieci. Nie potrzeba też przypuszczać, że na Wielkanoc będzie przyjętych właśnie tylu nowicyuszów, ile rejencya poznańska wyrachowała. Liczby maximalnej w każdej klasie przeto wcale się nie przekroczy, albo tylko o 2 lub 3 dzieci. A zatem zupełnie wystarczałaby liczba nauczycieli obecnie ustanowionych. Według postanowienia rejencyi ma być ustanowionych 7 nowych nauczycieli, przez to powstanie 10,800 marek więcej kosztów. Podatek szkólny wynosi obecnie 112 proc., wszystkie podatki oprócz państwowych wynoszą ogółem 276 proc. Przez nowe urządzenie w Wrześni przyłączy się do podatków szkólnych nowy ciężar, wynoszący 65 proc., podatki więc szkólne wynosiłyby 177 proc., wszystkie podatki zaś oprócz państwowych 341 procent. M. P., jasną jest rzeczą, że to nowe obciążanie członków gminy wrzesińskiej jest bardzo wielkie i że gmina szkólna ma zupełnie prawo, protestować przeciwko tym nieusprawiedliwionym zwiększonym wydatkom.

Gmina szkólna jest istotnie uboga i może słusznie twierdzić, że przez te zwiększone podatki szkólne od Wielkiejnocy będzie zagrożona w możności ponoszenia ciężarów. We Wrześni jest ogółem 639 płacących podatki, z których tylko 28 osób płaci rocznie przeszło 50 marek podatku dochodowego, tylko 51 osób 6 do 50 marek; reszta w liczbie 560 wcale nie płaci podatku dochodwego,

(słuchajcie! słuchajcie! — z ław Polaków),

ich podatek szkólny zaś jest obrachowany na podstawie kwoty fikcyjnej podatku państwowego 2,40 m. Z owych 28 osób tylko dwie płacą większy podatek, 540 marek odnośnie 480 marek; reszta z tych 28 najbogatszych ludzi we Wrześni płaci mniej niż po 200 marek. Ta gmina jest przeto istotnie uboga.

Teraz od Wielkiejnocy mają płacić 341 proc. podatków oprócz państwowych. Ale i to jeszcze nie wystarczy. Urzędnikom dla Wrześni elektryczne

oświetlenie, uchwalono też zbudować rzezalnią i według dokładniejszego obrachunku wykazało się, że na rok 1902/03 podatki oprócz państwowych wynosić mają, nie 341 proc., lecz przynajmniej 400 proc. podatków państwowych. Jeżeli dla szkoły będą wymuszone większe wydatki, to nie znaczyłoby co innego, jak członków gminy wrzesińskiej doprowadzić do zupełnej ruiny, a oni mają prawo zastrzedz się przeciwko temu.

Zgadzają się na to, że 1 lub 2 nauczycieli będzie ustanowionych, lecz protestują przeciw takiemu powiększeniu szkoły, żeby 7 nowych nauczycieli przyjmowano, tak że na każdego nauczyciela przypadłoby tylko 50 dzieci.

Panowie zarzucają nam zawsze, jeżeli protestujemy przeciw szkolnym rozporządzeniom, a mianowicie religijnym lekcyom, że działamy najczęściej z narodowych względów. Prawda, mają one w tem udział, lecz one same nie stanowią. Mamy przeważnie religijne i kościelne powody, które nas skłaniają do energicznego protestu przeciw obecnym szkolnym stosunkom w polskich dzielnicach kraju. Wspomnę przy tem w krótkich słowach o bibliotekach szkolnych.

Według rozporządzenia ministeryalnego z 7-go listopada 1891 jest nauczyciel odpowiedzialnym za wybór książek, jakie są rozdawane dzieciom szkolnym ze szkolnej biblioteki. Nauczyciele są w wyborze książek dla dzieci polsko-katolickich co najmniej lekkomyślni bardzo. Mogę udowodnić, że w czwartej miejskiej szkole w Poznaniu czternastoletni chłopiec polsko-katolicki dostał od nauczyciela książkę do czytania pod tytułem „Im Wintermond", napisaną przez Stefanią Keyser. W książce tej jest rozprawa pod tyt. „die Katzen der Wartburg." Są tam rzeczy takie, że włosy na głowie powstają, jak mogą pruscy nauczyciele dzieciom katolickim podobną książkę dać do ręki.

Wypowiadam tutaj mój żal, że jeszcze w niejednej bibliotece szkolnej natrafiają się książki, które w prostackich wyrazach wyszydzają obrządki Kościoła katolickiego. Tego nawet nie powinno być w czysto ewangelickich szkołach. Jeżeli istnieje prawo karzące każdego, który zohydza obrządki kościelne jakiegokolwiekbądź wyznania, tem więcej żądać można od bibliotek szkolnych, aby tego zohydzania oficyalnie nie propagowały. To, zdaje mi się, jest powinnością w tym kierunku administracyi szkolnej, a szczególniej władz centralnych, postarać się, ażeby z bibliotek szkolnych i z wszystkich szkół, nietylko katolickich i symultannych, lecz także i z ewangelickich wyrzucone zostały książki napadające na Kościół katolicki w ten gminny sposób.

Przeczytam tylko parę krótkich zdań z zebranego materyału książki pod tyt.: „Im Wintermond", tak że pan prezydent mi pozwoli. Mowa tam jest o katolickich zakonach i brzmi;

„Potrafili oni przez rozmaite sztuczki jałmużny dla klasztoru wyłudzać. Mieli w kościele posąg Matki Boskiej z dzieciątkiem. Ten za pomocą nitek i śrubek się poruszał. Jeżeli ktoś się przed nim modlił, nakręciły mnichy małego Zbawiciela, ażeby się odwrócił, jakby nie uważał na grzesznika. Jeżeli tenże przyrzekł dar klasztorowi, obróciło się dziecię ku niemu, a jeżeli przyobiecał jeszcze większą ofiarę, skinęło mu dziecko głową jeszcze uprzejmiej i błogosławiło go, robiąc nad nim krzyż."

Inne miejsce:

„A skoro uczeni starali się coraz więcej dociekać, mnisi byli w swoich oszukaństwach coraz zuchwalszymi. Z wielkiem niezadowoleniem kręcił głową stary proboszcz od św. Grzegorza, gdy „bosi" coraz nowe relikwie ku uczczeniu wystawiali: obrus z godów w Kanaan, trąbę, która trąbiła żydom, przodując im przez morze Czerwone. A widocznem było, że była to trąba Landsknechtów, a plama od wina na obrusie mogła być tylko świeża."

Mości Panowie, takie rzeczy rozgłasza się i daje w ręce uczniom katolickim w książce ze szkólnej biblioteki szkoły państwowej.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Panowie, muszę jeszcze powrócić do wspomianego na początku mowy wywodu pana ministra kultu, w którym powiada, że stosunki w ludowych szkołach w dzielnicach polskich nie są „żadnem novum;" trwają one już od lat 30 i dla tego znajduje on wszystko, co się tam dzieje w zupełnym porządku.

Panowie, jeżeli weźmiecie na uwagę przeciąg czasu lat 3, 5, 10, 30, możecie na pewno znaleźć chwilę nie jedną, któraby uchodziła za symptom polskiej agitacyi i z tego punktu wychodząc, przedstawić późniejsze antypolskie rządowe wyroki jako konieczną obronę usprawiedliwić sztucznemi argumentami, i obronę antypolskiej polityki skonstruować.

Sądzę panowie, że nikt z przedstawicieli rządu i żaden pruski minister kultu nie powinien się usprawiedliwiać ogólnikami pospolitemi. Ażeby rzecz zbadać, trzeba dojść początku, tj. do ustanowionego stosunku polskich dzielnic kraju do Prus. Zobaczy się wtenczas, co to Polakom obiecano według praw międzynarodowych i układu, i co z czasem zredukowano do minimum, nawet nic nie znaczącem zerem zrobióno. Z tego widać jasno, że i środki rządu na polu szkólnictwa, jakkolwiek istnieją od lat 30, są przeciw prawom narodu i układom prawnym. Nawet p. prezydent ministeryalny hr. Bülow, powiedział przy interpelacyi Polaków:

„Nasze nabycia, tj. na wschodzie są sankcynowane traktatami międzynarodowymi."

To powołanie się, wybierać za środek do usprawiedliwienia obecnej polityki polskiej jest, jak to wyjaśnię, bardzo nieszczęśliwe i nieostrożne. Bo właśnie do tych traktatów międzynarodowych przywiązane są warunki dla prawa okupacyi pruskiego państwa i posiadania części polskiego kraju, które wypełnione być muszą.

Hr. Bülow uwzględnia z traktatu międzynarodowego z r. 1815 tylko to, co przemawia za prawami Prus, ale ignoruje zupełnie powinności, zobowiązujące Prusy.

Mości Panowie! Polacy niechętnie powołują się na traktat wiedeński, uważają go bowiem za czwarty podział Polski.

Jeżeli zaś ze stanowiska traktatu wiedeńskiego dopominają się u Prus praw swoich i bronią narodowości swej, pewno biorą objektywną miarę i objektywną podstawę swych żądań. Tej miary ani też podstawy nie stworzyli sobie Polacy sami, tak żeby podejrzana lub nie, miarodawczą u rządu była, nie, wszystkie wtedy istniejące europejskie mocarstwa, licząc w to Prusy, stworzyły tę ich samych obowiązującą podstawę, od której żadne z państw nie może samowolnie i samoistnie się wyłamywać.

Więc takim sposobem, jeżeli Polacy się traktowaniu ich przez rząd, na zasadzie z roku 1815-tym zawarowanej decydującemi czynnikami opierają, nie możliwością jest, ażeby rząd ich odpierał.

(Bardzo słusznie! — u Polaków).

Pan minister kulturny wyraził się nieprzychylnie o „legendach o domniemanych niespełnionych przyrzeczeniach" i przytoczył zakończenie sejmu w roku 1832 za dowód, że tenże władzca, który w roku 1815 wydał proklamacyą do ludności Księstwa Poznańskiego, już w r. 1832 dał objaśnienie autentyczne tej proklamacyi. Lecz treść tej proklamacyi nie była wynikiem wolnej woli tego władzcy, lecz podyktowana mu co do materyi przez traktat wiedeński, jak to wyżej powiedziałem.

Nie może więc tej proklamacyi „autentycznie interpelować," może tylko co najwyżej odrzucić to, co po za granicę

praw międzynarodowych z traktatów wiedeńskich wychodzi.

Jeżeli pan minister kultu powiada, że w zakończeniu sejmu powiedziano, że Polacy mają się strzedz samowolnego wykładu o znaczeniu królewskiego słowa, to wyrażenie to ma zupełnie inne znaczenie, niż znaczenie, jakie mu usiłuje nadać pan minister kultu. Bo w tekście zakończenia sejmu są najwyraźniej zapewnione ponownie prawa używania języka polskiego obok niemieckiego. Istnieje więc samowolne tłómaczenie królewskiego słowa właśnie po stronie królewskiego państwowego rządu i zarzutu tego nie mogę mu oszczędzić.

Pozwolę sobie kilka słów tylko przytoczyć z artykułu 1, paragr. 2 „de l'acte final du congrés de Vienne."

„Les Polonais, sujets respectifs de la Russie, de l'Autriche et de la Prusse, obtiendront une représentation et des institutions nationales, réglées d'aprés le mode d'existence politique que chacun de gouvernements, aux quels ils appartiennent, jugera utile et convenable de leur accordèr."

Moi panowie, otóż tutaj jest w prostych i jasnych słowach utwierdzona reprezentacya narodowa i narodowe urządzenie.

Te słowa są stanowczem utwierdzeniem przewodnich motywów, jakie były podstawą traktatów kongresu wiedeńskiego i w duchu tych zasad była wygłoszona odezwa króla w r. 1815, a jeżeli w końcowym akcie kongresu powiedziano, że państwa mogą stanowić, jako formę pożyteczną i stosowną zastósować, to określa tylko jedynie, jak z textu widać, „le mode d'existence politique" a więc tylko formę politycznej exystencyi, jaką mają wybrać państwa, które części kraju polskiego przywłaszczyły sobie. Ale absolutnie ubezpieczone są: narodowa reprezentacya i narodowe urządzenia; tego nie można zgoła ani zachwiać ani przekręcać.

(bardzo słusznie, z ław Pol.)

Na tych zasadach i na ich utwierdzeniu polega odezwa króla do mieszkańców Księstwa poznań. z r. 1815, i dla tego, powiada ówczesny panujący, nie z własnej inicyatywy, lecz zmuszony stypulacyami wiedeńskiego traktatu:

I wy macie ojczyznę a z nią dowód mego szacunku otrzymujecie za wasze do niej przywiązanie. Przywiązani będziecie do mojej monarchii, lecz waszej narodowości nie potrzebujecie się zrzekać. Weźmiecie także udział w konstytucyi, którą mam zamiar dać moim wiernym poddanym, i wy dostaniecie prowincyalny rząd tak samo jak inne prowincye mego państwa. Religia wasza zachowaną zostanie a dotacya odpowiednia jej kapłanom także się ustanowi... Wasz język będzie obok języka niemieckiego we wszystkich publicznych sprawach używany, i każdemu z was będzie, według zdolności, wstęp otwartym do publicznych urzędów księstwa, tak jak i do wszystkich urzędów honorowych i godności mego królestwa.

Mój namiestnik, urodzony wśród was będzie z wami mieszkał i t. d.

I tych słów królewskiej odezwy nie można przekręcać, a królewskiemu rządowi, który ma w ręku obecnie interesa państwa nie wolno również niczego skreślać.

Jeżeli by tych traktatów z r. 1815 nie uważano obecnie za istniejące według praw międzynarodowych, mogłoby to dla państwa pruskiego mieć fatalne następstwa. Panowie, z powodu traktatów wiedeńskich przyszedł do skutku związek J. M. króla pruskiego z J. M. królem saskim 18 Maja 1815.

Mógłbym Panom akt ten przeczytać dosłownie, bo go mam pod ręką, ale tylko streszczę go krótko, że J. M. król Saski zrzekł się sam dla siebie jako też dla książąt swego domu, swych spadkobiorców i następców, wszelkiej prentensyi i praw, które sobie może rościć z czasu posiadania Księstwa Warszawskiego, do prowincyi, które Jego król. Mość tytułem W. Ks. Poznańskiego posiadać będzie.

Tak moi Panowie, jeżeli się rząd pruski nie trzyma artykułów dokumentu ratyfikacyjnego z dnia 3 maja 1815, który brzmi:

My Fryderyk Wilhelm III z bożej łaski król pruski i t. d. i t. d. po przeczytaniu traktatu tego i jego warunków i po rozważeniu znaleźliśmy treść jego zgodną z naszą wolą, i dla tego przyjęliśmy, potwierdziliśmy i ratyfikowaliśmy, tak jak go przyjmujemy, potwierdzamy i ratifikujemy dla naszych następców i słowem naszem królewskiem przyrzekamy czynić wszystko, ażeby się ściśle i wiernie spełnił. Zapisano w aktach i t. d. (podpis) Fryderyk Wilhelm, (contras.) Książe Hardenberg — to król Saski nie potrzebuje się też trzymać art. 22 z wyżej wymienionego przymierza z dnia 18 maja 1815. r. Coby na to Prusy powiedziały, żeby król Saski, następca tamtego króla zrzekającego się powiedział: to nic nie znaczy, co się w 1815 r. stało, ja żądam zwrotu tego co należało wtedy do mego protoplasty. Prusy odwołały by się wtedy na akt zrzeczenia się. Więc i Prusy powinny uroczyście zachować to i wykonać co kongres wiedeński w tym samym czasie stypulacyi nałożył Prusom jako obowiązek; bo jeżeli obowiązuje jednego to i drugiego.

Moi Panowie, po przedstawieniu tego wszystkiego mogę z całą słusznością twierdzić, że żaden minister nie ma prawa tych zagwarantowanych praw podkopywać, a każdy minister, który by chciał je obalać, powinien, gdyby szło po sprawiedliwości, zasiąść na ławie oskarżonych.

(bardzo słusznie u Polaków).

Moi Panowie, każde jakiebądź uchybienie sporadyczne dla praw pruskich ze strony Polaków jest małoznaczącą okolicznością w porównaniu z ciągłem i trwającem stanowiskiem, jakie zabiera rząd wobec międzynarodowego prawnego układu, który dotąd nie stracił swego znaczenia i wobec wymagań praw natury i ogólnego ludzkiego poczucia sprawiedliwości.

(Poseł Roeren: bardzo słusznie).

Jeżeli więc zachodzą jakowe przypadki przekroczenia prawa w dzielnicach polskich kraju, mogą się ci ludzie odwołać na przykład zły, jaki im rząd pruski daje co się tyczy istniejących przepisów dla praw międzynarodowych. Moi Panowie, powiedziano, że agitacya polska w dzielnicach polskich — już kończę moi panowie, — w ostatnim czasie rozpowszechniła się i rozmiary większe przybrała. Nie mam zamiaru tego przeczyć, panowie, to jest dla Polaków bardzo naturalnem; polska agitacya idzie krok za krokiem za antypolskiemi wyrokami królewskiego rządu,

(bardzo słusznie! u Polaków)

a polski naród wstydzić by się musiał, ażeby się nie bronił wszystkiemi możliwemi sposobami przeciw tym gwałtownym środkom.

Pan interpelant narodowo-liberalny powiedział 13 stycznia b. r., że ta polityka przeciw Polakom jest „żelazną koniecznością." Moi Panowie, jeżeli to twierdzicie i uznajecie z rozmaitych stron, to mogę tylko powiedzieć, że dziesięć razy większą i wiele razy więcej hartowniejszą musi być konieczność, ażeby się Polacy przeciw temu bronili; bo oni opierają się i powołują na mających znaczenie i niezbitych rozporządzeniach prawnych i prawie natury. Jeżeli nam mówią: „jest koniecznością żelazną wziąść wam to, respektive nie dotrzymać, co wam się prawnie należy", wtenczas Polacy mają prawo odrzec: „jest to także żelazną koniecznością i obowiązkiem, strzedz tego, co nam się prawnie należy."

Dwie są pewności: Pierwsza: prócz prawa natury zagwarantowane prawa międzynarodowe o zachowaniu narodowości i właściwości polskich; a druga,

pewna i dowiedziona, t. j. rozjątrzenie w narodzie polskim, i energiczna agitacya, która jest jego skutkiem, że owe stypulacye praw narodowych i przepisów są pogwałcone. Jeżeli nie szanujecie jednych, musicie, moi panowie, i drugim się nie dziwić, mianowicie podrażnieniu i agitacyi, i nie wolno wam mówić, że to podrażnienie i polska agitacya jest tylko powodem postępowania i obchodzenia się z nami król. rządu. Tak się ta rzecz przedstawia.

Mądre to państwo, co prawda, które sobie ułoży osobny egoistyczny system postępowania i podług niego działa. Niestety kraj polski nie umiał się tak rządzić. Lecz i dla systemu pruskiego są granice wytknięte, o ile to dotyczy polskiego narodu, granice, o których co dopiero mówiłem. Jeżeli rząd pruski tych granic w swoim egoizmie nie szanuje, to nie może się dziwić, że Polacy zawsze się będą jemu opierali, i że będą oskarżać zawsze rząd pruski o wiarołomstwo i o pogwałcenie praw. Nie może mieć nadziei, ażeby agitacya polska ustała, kiedykolwiek, i tak długo nie ustanie, póki rząd pruski poniewierać będzie prawo natury i umocnione kontraktem postanowienia traktatu.

(Brawo u Polaków).

Z TYGODNIA.

Najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia była owa sromotna klęska wodza angielskiego lorda *Methuena* w południowej Afryce, o której donosiliśmy już pokrótce w przeszłym numerze. On sam, jenerał Methuen, dostał się — jak wiadomo — ranny wraz z pułkownikiem Parisem do niewoli Burów, podczas gdy oddział jego został w puch rozbity. Drugie to już w jednym tygodniu zwycięztwo, jakie odniósł nad Anglikami jenerał Burów Delarey. Wypadek ten, śmiało rzec można, zelektryzował świat cały; mówiono i pisano o nim dużo. Smutny los Methuena, którego już od początku wojny prześladuje nieszczęście, wzbudza ogólne współczucie, za to wieść o nowej porażce Anglików wszędzie niemal przyjęto z zadowoleniem. Sądzić by ot można, że jeszcze zbyt źle nie jest z Burami, jeżeli pokonywać mogą nawet silniejsze oddziały Anglików, a jednak rzecz się ma inaczej. I w tej bitwie zajaśniała w całej pełni dzielność i sprawność walczących o swą wolność Burów — sama jednakże nie byłaby takiego odniosła sukcesu, gdyby nie straszne wprost niedołęztwo oficerów angielskich. Maszerowali oni — jak zwykle — na ślepo i ani im się śniło wysyłać patroli na zwiady i zasięgnąć języka. To też wpadli jakoby w pułapkę. Nie ulega wątpliwości, że i to zwycięztwo podniesie otuchę Burów i doda im bodźca do dalszej walki — ale ostatecznego upadku od nich nie odwróci. Oddziały angielskie to niby głowy straszliwej Hydry. Utniesz jednę — a dziesięć na jej miejscu wyrośnie. Tymczasem siły Burów szczerbią się w każdej bitwie, po każdej mnożą się mogiły i jeszcze rok takiej wojny, a nie zostanie z nich wielu. Anglia nie da za wygraną, chociażby jeszcze kilka miliardów wydać miała i ostatecznie, jako stokroć mocniejsza, postawi na swojem.

Z wielką ciekawością pytano się atoli w tym wypadku, co też Burowie poczną z dostojnym swym jeńcem? Sądzono niemal ogólnie, że zatrzymają go jako *zakładnika,* aby ocalić wziętego przez Anglików do niewoli jenerała swego *Kruitzingera*, któremu groziło rozstrzelanie. Byli i tacy, którzy mniemali, że Burowie pomszczą się na Methuenie za tylu innych już przez Anglików rozstrzelanych oficerów swoich, czego im nawet za złe brać nie można. Tymczasem stało się inaczej. Jenerał *Delarey* nie tylko otoczył rannego przeciwnika troskliwą opieką, ale zaraz wrócił mu wolność i odesłał do Anglików. Tak samo postąpił z pojmanym pułkownikiem. Wielka ta wspaniałomyślność wprawiła w zdumienie opinię publiczną, jest też rzeczywiście czemś niezwykłem w dzisiejszych czasach. I w Anglii podobno sprawiła jak najlepsze wrażenie. Rząd angielski nie musiałby też mieć najmniejszego uczucia wstydu, gdyby się nie odwdzięczył Burom podobnym czynem. Można tedy przypuszczać, że w zamian za Methuena wróci wolność albo *Kruitzingerowi*, albo też jenerałowi Cronje. Zbierają już też w Anglii podpisy pod petycyą, żądającą, aby rząd wobec takiej szlachetności Burów zaprzestał karania śmiercią oficerów burskich. Cieszyć by się ot można, gdyby ta szlachetność Delareya rzeczywiście taki osięgnęła skutek, gdyby się przyczyniła do złagodzenia srogości tych śmiertelnych zapasów. Zazwyczaj przymiot taki w wojnie nie popłaca, niechże raz przynajmniej stanie się wyjątek z tej reguły. I tak chyba aż nadto krwi tam płynie.

Los wojny dziś jedno tylko mogłoby zmienić i to — *rewolucya w Irlandyi.* Od dawna bowiem pojawią się tam silne wrzenie rewolucyjne — a ostatnie klęski Anglików bardziej jeszcze podnieciły umysły. Wieść o pojmaniu Methuena powitali posłowie irlandzcy w parlamencie oklaskami. Czy jednakże przyjdzie tam do wybuchu, na razie jeszcze wątpić można. Sytuacya jest bądź jak bądź groźna, że król *Edward* odstąpił odwiedzenia „zielonej wyspy“ w Irlandyi.

Książę *Henryk* pruski wrócił już z Ameryki. Po jego wyjeździe cesarz *Wilhelm* i prezydent *Rooseveldt* zamienili telegramy. Zauważono ogólnie, że telegram cesarski brzmiał bardzo serdecznie, depesza prezydenta zaś chłodno. To znamionuje doskonale znaczenie i skutek tej wycieczki książęcej. Echa przyjęć amerykańskich przebrzmią wkrótce, a w stosunkach obustronnych „bleibt Alles beim Alten“. Niezadługo zaś może Niemcy zniewoleni będą powiedzieć sobie: „daremne trudy miłosne“ — „*Verlorene Liebesmüh!*“

Do czego dążą *Niemcy w Austryi*, to z czelną otwartością wypowiedział na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu austryackiego poseł dr. *Eisenkolb*, stronnik Schoenerera. Wywodził on, że naród niemiecki pod panowaniem *Hohenzollernów* (okrzyki „heil“ i oklaski u Schoenererowców) osięgnął panowanie nad światem. Niemcy w Austryi są częścią tego narodu niemieckiego i chcieliby także brać udział w tem panowaniu nad światem. Czyż to nie oczywista zdrada stanu? Jakże tu pan Koerber może jeszcze szukać pomocy u tych, którzy podobnie czelnie głoszą, że pragną jedynie rozbić Austryą i przyłączyć się do państwa Hohenzollernów? Jakże inaczej brzmiała mowa Młodoczecha *Swozila.* Ten nie sławił monarchów zagranicznych, lecz wzywał do obrony monarchii *austryackiej.* Gorzko skarżył się na to, że rząd niemiecki publicznie niemal podsyca tę antipaństwową agitacyę austryackich „wszechniemców“, że miesza się do wewnętrznych spraw niemieckich i tu pragnie ton nadawać. A rząd austryacki w dziwnem zaślepieniu nie widzi, do czego to zmierza; nie widzi, jak to rzesza niemiecka ostrzy już sobie szpony na ziemię austryacką. Rząd buduje fortece na granicy rosyjskiej, a pruską pozostawi bez obrony. Tymczasem tu chyba rychlej zabrzmieć może surma bojowa, niż od strony Rosyi. My Słowianie — zakończył mówca — nie jesteśmy wrogami Austryi, przeciwnie, pragniemy ją utrzymać, ale nigdy nie pozwolimy na to, aby Austrya stała się państwem *niemieckiem.*

Poseł Swozil nie powiedział nieprawdy. Austrya, monarchia Habsburgów, tylko na Słowianach opierać się dziś może. Słowianie nie zagrażają w niczem Niemcom austryackim. Dowodzi tego najlepiej właśnie ogłoszony co dopiero projekt do nowej ustawy językowej, wypracowany przez Staroczechów. Żąda on jedynie zupełnego językowego równo-

uprawnienia, a nie usunięcia języka niemieckiego. Lecz już to wydaje się Niemcom za wiele, oni przecież pragną panowania, takiego panowania, któreby im dozwalało bezkarnie tępić *Słowian*.

Tego nie osiągną! Dziwić się nie można, że walka bez końca nuży już na dobre sędziwego monarchę austryackiego. Przyjmując na audencyi pewnego dygnitarza, który wstępuje w stan spoczynku, rzekł *Franciszek Józef: I ja chętnie już poszedłbym na emeryturę.* Słowa te wielkie sprawiły wrażenie w Austryi — tylko nie wśród Niemców. Ci chętnie posłaliby całą dynastyą *Habsburgów* na „emeryturę" i wybraliby na jej miejsce... Hohenzollernów.

Straszne rzeczy dzieją się podobno w *Carogrodzie* i w całej *Turcyi*. Sułtan wietrzy wszędzie spiski i zamachy, nawet wśród oficerów. Następstwem tego są liczne aresztowania. W ostatnich tygodniach uwięziono podobno aż 140 oficerów wszystkich stopni, najzdolniejszych, z europejskiem wykształceniem. To naturalnie — zamiast uśmierzać — tylko bardziej jeszcze roznamiętniać musi niezadowolone żywioły. Kto wie też, czy sułtana nie czeka jeszcze los brata jego i poprzednika...!

Rosya ma znów kłopoty z *Mandżuryą*. Wybuchło tam powstanie Tunguzów, które przybrało groźny charakter. Powstańcy tworzą oddziały po 500 do 1000 głów i mają podobno nawet działa. Jenerał Miszczeńko rozbił już kilka band takich, ale to buntu nie uśmierzyło. Nie ulega kwestyi, że mamy tu do czynienia z wpływami *Anglii i Japonii*, które za każdą cenę pragnęłyby wyprzeć Rosyą z *Mandżuryi*.

Parlament niemiecki uporał się nareszcie z etatem i dnia 14go bm. rozjechał się na wakacye, które potrwają do 15 kwietnia. Uchwalony etat wynosi w dochodach i wydatkach przeszło 2 miliardy i 300 milionów marek — w tej sumie aż 113 milionów nowych pożyczek. Prawie połowa tych dwóch miliardów popłynie na wojsko, marynarkę i na procenty od długów. A jednak mało tylko wydatków skreślono lub okrojono. Smutna to wogóle była sesya. Raz tylko była obecna potrzebna do powzięcia uchwał liczba posłów — to jest większa połowa wszystkich; zazwyczaj uczestniczyło w obradach 30 do 100 członków. Każdej chwili tedy można było zakwestyonować ważność uchwał — ale nie czyniono tego, bo w takim razie wogóle nie można było obradować. Ogólne też panuje mniemanie, że płacenie posłom dyet stało się rzeczą nieodzowną, że rząd koniecznie będzie musiał spełnić to żądanie parlamentu. Rząd też jedno już poczynił ustępstwo w tym kierunku. Gotów jest oto płacić dyety członkom komisyi, która obraduje nad taryfą celną, byle tylko pilnie pracowała dalej. Do tego atoli potrzeba nowej ustawy. Posłowie pocieszają się, że może i dla ogółu posłów da się teraz coś uzyskać.

W tydzień po parlamencie poszedł za jego przykładem *sejm pruski* — swego atoli pensum pracy nie załatwił. Pruski etat jeszcze nie uchwalony.

W obu tych ciałach prawodawczych zakończyły się obrady walnemi dyskusyami *polskiemi*, o których piszemy na innem miejscu. Było to rządowi i rządowcom nie na rękę — ale dzięki wytrwałości posłów naszych uniknąć tego nie mogli. Kwestya polska będzie ich trapić także po wakacyach, zawsze, ciągle, — dopóki nie nawrócą. Była też mowa o *Górnym Sląsku*. I tu znów padło z ust ministra *Studta* twierdzenie, że Slązacy to *nie* Polacy, a język *śląski* to nie polski. Tyle już o tem pisano i mówiono, że to twierdzenie ministra zakrawa na *rozmyślne* przekręcanie prawdy. Niechże zresztą sądzi o tem, co mu się podoba. Przyszłe już wybory przekonają go zapewne, że Slązacy — to *prawdziwi Polacy*!! *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Słusznie powiedział ksiądz prałat *Stychel* w sejmie pruskim, że: *„historyą kar szkólnych w polskich dzielnicach można nazwać prawdziwą* **martyrologią** *dzieci polskich* To bowiem co znosić muszą, przekracza już nieraz wszelką miarę wytrzymałosci ludzkiej, a zwłaszcza dziecięcej. Każdy dzień zaś nowe przynosi nam wieści bolesne z tej dziedziny. Aż dwie znajdujemy w **„Wielkopolaninie,"** który jako dzielny opiekun i obrońca ludu szczególnem też cieszy się zaufaniem z jego strony. Pierwsza — z *Kozichgłów* pod Poznaniem brzmi:

„Nauczyl B. kazał pisać następujące zdanie: „Unser Vaterland ist Deutschland". Pięcioro dzieci napisało: „Unser Vaterland ist Polen". Działo się to dnia 5 marca, a 8 marca zawołał nauczyciel dzieci przed katedrę i wymierzył im za nieposłuszeństwo po 8 łap. Potem nakazał śpiew piosenki niemieckiej: „Ich bin ein Rekrut": Jeden z chłopców płakał z bólu po otrzymanych 8 łapach i nie mógł śpiewać. Nauczyciel p. B. wymierzył mu jeszcze 8 łap — tak, że chłopiec w jednej godzinie dostał 16 łap. Pięcioro dzieci zatrzymano w areszcie, i tam im nauczyciel wytłomaczył, że zdanie: „Unser Vaterland ist Deutschland" ma nie inne znaczenie, tylko takie, jak: „Morgenstunde hat Gold im Munde", mają więc spokojnie napisać. — Ukarano z Czerwonaka dwoje dziewcząt: Pelagię Kmieciak, córkę młynarza, Waleryą Mikołajewską, córkę ogrodowego; z Kozichgłów Józefę Firlikównę, córkę wdowy chałupnicy, chłopca Franciszka Grańca i Stanisławę Ewald, córkę chałupników z Kozichgłów".

Cześć tym małym bohaterom cierpiącym za *prawdę!* Bo prawdą chyba jest, że ojczyzną Polaka i polskiego dziecka *jest* i pozostanie na wieki *Polska*, a nie Niemcy. Tak chciał i chce Bóg i żadna ręka ludzka odmienić tego nie zdoła.

A teraz druga wiadomość. Włódarz z *Reklińskich Olędrów* pan *Markiewicz* donosi:

„Nauczyciel p. Wistopf bił moje dzieci kijem z bzu po głowach, czasem też tabliczkami lub tłukł je głowami o ścianę. W sierpniu syn mój Michał był tak mocno pobity, że już go chciałem meldować do doktora, ale ze względu sprzętu w czasie żniwnym nie dostałem pozwolenia. I teraz znów 24 lutego ten sam chłopiec 11-letni Michał tak jest pobity, że w łóżku chory leży. Nie ma wprawdzie widocznej rany, ale był bity w taki sposób: Kolanami przyciśnięty był do ławki, w której siedział i tabliczką, to jest kantem ramy po głowie bity i potem głową o ścianę uderzany. Przytem klął nauczyciel: „du verfluchtes Hundsaas, ich werde es dir noch besser geben". Stało się to o godzinie 9 i pół; gdy dzieci miały pauzę o 10, chłopiec przyszedł do domu chory i zaraz do łóżka się położył. Bity był za to, że źle napisał jeden wyraz. Miał napisać „niemand" — a napisał „nimat".

„P. Mazurkiewicz zapewnia, że gotów to wszystko zaprzysiądz przed sądem."

Oczy łzami zachodzą, gdy się to czyta. Jedyna pociecha — że Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. On też pomści jeszcze te ofiary systemu pruskiego, i tym, którzy gwałcą święte jego prawa, surową wymierzy karę.

Doskonale też charakteryzuje nasze stosunki szkolne korespondencya, jaką **„Dziennik Kujawski"** otrzymał z *Szadłowic*. Brzmi ona jak następuje:

„Do roku 1878 był tu tylko jeden nauczyciel, naturalnie Polak, który zajmował się dziećmi z całej parafii; następnie przybudowano drugą klasę i przeznaczono drugiego nauczyciela także Polaka: lecz niedługo cieszyliśmy się tym stanem rzeczy, po dwóch bowiem latach usunięto z drugiej klasy Polaka, a wyznaczono w jego miejsce Niemca i teraz ciągle następuje Niemiec po Niemcu. Jednakowoż dotychczas nie najgorzej się działo. Przez ośmnaście lat bowiem udzielał lekcyi Niemiec nauczyciel p. Schmidt, który przed rokiem za swem staraniem dostał się w okolicę Damasławka. Jako człowiek stałego charakteru, nieubiegający się o łaski prusackie, władający zaś poprawnie językiem polskim, posługiwał się często w szkole małemi dziećmi językiem polskim. I jego odejściu przysłano nam jednego z tych, którzy nie rozumieją ani słowa po polsku, a ma on pod sobą dzieci najmniejsze. Tak więc nauczyciel dzieci, a dzieci nauczyciela nie rozumieją.

„Razu jednego przykazał dzieciom, aby gdy nauczyciel wchodzi do klasy mówiły „Grüss Gott!"

Następnie, aby się przekonać, czy go zrozumiano, pyta się jednego chłopca:

„Wie sollst du sagen wenn ich in die Klasse reingehe? (Jak masz mówić, gdy wchodzę do klasy?)

„Gryś go“ — odpowiada chłopiec i przy tem też zostało.....

„Różne skargi na szkołę dają się słyszeć w Szadłowicach. Nie chcę ich tu powtarzać, chociaż codziennie powtarzają się w murach szkoły rzeczy, które nie przedstawiają systemu szkolnego pruskiego w pięknem świetle. *Trzask trzciny, płacz dzieci, łapy wrzesińskie, kułaki, są na porządku dziennym.*

„Co się tyczy nauki religii, odbywa się ona niby to w języku polskim, lecz zależy od woli nauczyciela. I tak wprawdzie dwie godziny tygodniowo są przeznaczone na religią, jednakże nauczyciel uczy katechizmu po polsku przez krótki czas a resztę godziny obraca na historyą biblijną — po niemiecku. Następstwem tego jest, że mamy tu dzieci po lat czternaście i więcej, które jeszcze wcale nie były u spowiedzi. Wiel. ks. proboszcz stara się złe naprawić i uczy dzieci religii sam przez kilka godzin tygodniowo, ale nie podoba się to władzy świeckiej tak, iż naraziło go to na nieprzyjemności.

„Smutne to stosunki. Wobec tego wzywamy wszystkich rodziców, którym obowiązek dobrego wychowania dzieci leży na sercu, aby zabrali się energicznie do uczenia swych dzieci religii, czytania i pisania po polsku. Bo któż dziś wychowa nasze młode pokolenie jak należy? Szkoła nie chce a pleban zwykle nie może, więc wy rodzice musicie sami znaleźć czas na serdeczne zajęcie się dziećmi, jeżeli leży wam na sercu ich przyszłość i Ojczyzny. Niechaj w ręku każdego naszego dziecka będzie elementarz, a w ręku większej dziatwy historya polska i biblijna!“

Oby to napomnienie korespondenta znalazło posłuch należyty w najszerszych kołach.

Dyskusya w sprawie młodzieży gimnazyalnej i nowych jej prześladowań przycicha powoli. Pisano o tem dużo, może nawet zanadto, jak to słusznie zauważa **„Dziennik Berliński“** w artykule: *„Mniej* **głośnej** *opieki nad młodzieżą.“* W artykule tym czytamy:

„Z powodu procesów młodzieży i rewizyi rozmaitych, szczególnie niedawnych znowu w Gnieźnie wynikło tyle rozpraw i rozpatrywań w prasie, że słuszne stawię pytanie, czy chcąc się wzajemnie przekonywać i zwalczać, lub przestrzegać młodzież, nie czynimy tego wszystkiego *zbyt rozgłośnie i nieumiejętnie,* utrudniając stanowisko uczącej się młodzieży, czy nie należałoby raczej opiekować się młodzieżą więcej prywatnie?

„Kto z uwagą czytał rozprawy w prasie, przyznać musi, że niejedno w nich, było co bez szkody dla ogółu i dla młodzieży mogło pozostać niewypowiedzianem, niejedno zaś, co wprost szkodliwem nazwać trzeba.

„Wykazaliśmy już, jak nieopatrzne twierdzenia, pożądane chyba dla Niemców wypowiadał o „istnieniu“ dawnem kółek gimnazyalnych *„Orędownik“.* Zapał walki przeciw demokracyi narodowej, a szczególnie przeciwko „Dzien. Berl.“ opanował go tak dalece, *że zapomniał sam o należytej wstrzemięźliwości i ostrożności, jakiej brak innym tak skwapliwie wytyka.*

„I gdybyż przynajmniej wytoczony argument służył do zgnębienia przeciwnika, ale gdzież tam, bo przecież fakt, że policya dawniej nie wyśledziła możliwie istniejących kółek, obecnie zaś gorliwie przetrząsa i mieszkania gimnazyastów, nie dowodzi bynajmniej, że młodzież dzisiejsza jest mniej ostrożną od dawniejszych pokoleń, lecz przedewszystkiem, że policya dzisiejsza jest gorliwszą i staranniej tropi.

„Tak zrozumiały rzecz nawet różne pisma nie demokratyczne.

„Wobec zwiększonego znacznie zapału policyi słuszną powiedzieć młodzieży: trzeba wam dzisiejszym, być uważniejszymi od dawniejszych pokoleń młodzieży, ażeby siebie i społeczeństwa nie narażać na straty, trzeba namyślić się nad zmianą, nad ulepszeniem sposobu kształcenia się w tem, w czem szkoła was nie kształci.

„I ot wszystko! A młodzieży samej nie wolno uważać za tak nierozsądną, iżby nie miała pogodzić obowiązku wobec szkoły i t. d. z obowiązkami narodowemi“.

Godzimy się na to zupełnie. Jak ciężkie zresztą to prześladowanie młodzieży naszej zadaje nam straty, o tem świadczy następujące doniesienie **„Lecha gnieźnieńskiego“**:

„Smutna wiadomość. Siedmiu gimnazyastów Polaków, podejrzanych o udział w tajnem kółku celem uczenia się ojczystej historii i literatury, wydalono chwilowo z gimnazyum gnieźnieńskiego dnia 7 b. m. Nazwiska ich są: *Janiszewski, Grzesiewicz, Powidzki* (ci trzej mieli składać egzamin dojrzałości); niższy prymaner Zieliński, oraz sekundanerzy *Grański, Szrajber i Janiszewski.* Poprzednio dobrowolnie wystąpił z gimnazyum prymaner *Grodzki.* Chwilowo nie wolno im uczęszczać na lekcye, a ostateczna decyzya zapadnie później.

„Młodzież zarzecza wprawdzie, że jest niewinna, aleć trudno przypuścić, aby władza szkólna miała wydać taki surowy wyrok, nie mając dowodu winy“.

Ta lojalność **„Lecha“** jest zaiste godna... podziwu.

Dziwnemi to środkami posługiwać się musi ta rzekomo *„wyższa kultura niemiecka“*, aby utrzymać swą władzę nad nami. Trafnie to ocenia krakowski **„Głos narodu:“**

„Ten naród kilkudziesięciumilionowy, posiadający olbrzymią armię, musi używać na kresach, w Wielkopolsce i Prusach, w Czechach i na Slązku sztucznych sposobów, aby się utrzymać tam przy życiu, aby odepchnąć falę słowiańską, aby odeprzeć t. zw. agitacyą „wielską“, lub „wielkoczeską“. Więc idzie siła przed prawem, jedna niesprawiedliwość za drugą, a każda z nich ma być dowodem „wyższości kultury niemieckiej“, ma stwierdzać znany frazes, że *„Niemcy nie boją się nikogo, prócz Boga“.* Na tem konwencyonalnem kłamstwie, popartem siłą brutalną, *polega panowanie niemczyzny w prowincyacn polskich:* w Austryi oczywiście stoją rzeczy inaczej, więc tu krzyczy się na niesprawiedliwość i ucisk czeski, tu Niemcy odgrywają rolę niewinnych baranków. Próżne to jednak są wysilenia, bo zasada sprawiedliwości musi w końcu zwyciężyć. A jeżeli Niemcy odwołują się do niej w Austryi, to niech zastosują ją przedewszystkiem w domu, u siebie, *w prowincyach polskich.*“

Niestety — wzywać ich do tego — to rzucać *groch o ścianę!!*

Zdaje się też, że „ta wyższa kultura“ niemiecka zagięła teraz parol na włościan polskich. Jak bowiem donoszą z różnych stron — kręcą się ajenci komisyi kolonizacyjnej po wsiach włościańskich i namawiają polskich chłopów do sprzedania ziemi komisyi. Ale chłop polski to *opoka,* o którą się rozbiją te zakusy. Oto co piszą do **„Wielkopolanina:“**

„W Schernchen (?) pod Kaszczorem gospodarz pan Reimann miał zamiar sprzedać gospodarstwo swoje, obejmujące przeszło 50 mórg dobrego gruntu, ponieważ kupił sobie posiadłość na Slązku, i znalazł kupca w panu Kalitce, Polaku. Umówiono się, że dnia 8-go marca udadzą się do Wolsztyna do notaryusza, aby kontrakt podpisać. Lecz dnia 7-go marca późnym wieczorem przybył tamtejszy sołtys do pana Reimanna z zawiadomieniem, że tutejszy landrat ma zamiar gospodarstwo tegoż dla komisyi kolonizacyjnej nabyć i daje mu 300 marek więcej od pana Kilitki. Pan Reimann jako prawy Polak *nie przyjął tej propozycyi* pana landrata i udał się do Wolsztyna do notaryusza i zawarł kontrakt z panem Kalitką, Polakiem, a nie pozwolił, aby ziemia, która od czasu niepamiętnego w polskich rękach się znajduje — teraz dostała się kolonizacyi niemieckiej.“

Cześć mu za to!!

Wiadomo, że gdy chodzi o budowę kościołów w *Westfalii* i *Nadrenii* Niemcy umieją trafić do polskich *kieszeni.* Potem atoli — gdy Polacy żądają polskich nabożeństw — nie tylko nie godzą się na to, ale nadto jeszcze wymyślają im od „buntowników.“ Słusznie tedy zamieszcza **„Wiarus“** bohumski następujące ostrzeżenie z *Bruchu.*

„Jak tu pogłoski krążą, zbierają Niemcy-katolicy mieszkający w okolicy kopalni „Koenig Ludwig“ podpisy — także od Polaków — ponieważ chcą się starać, aby tam pobudowano nowy kościół. Tak, tak, teraz gdy znów będzie potrzeba pieniędzy na kościół, zaczną się pewnie przymilać do Polaków, bo wiedzą, iż Polacy nie żałują grosza, gdy chodzi o chwałę Bożą. Teraz jednak pewnie Polacy nie pozwolą się wywieźć“ w pole, jak to już raz się stało.

„Gdy tylko skromną kaplicę w Bruchu mieliśmy, wtedy mogliśmy co niedzielę śpiewać podczas jednej Mszy św. po polsku i nawet mówiono, że po wybudowaniu nowego kościoła otrzymają Polacy kaplicę na swój wyłączny użytek. I sypali Polacy pieniądze w nadziei, iż otrzymają potem wystarczającą opiekę duchowną. Cóż jednak się stało? Oto, gdy kościół był gotowy, gdy liczba duchowieństwa została pomnożona, wtedy nie tylko nie dano Polakom kaplicy do nabożeństw polskich, lecz *skasowano*

nawet dotychczasowy polski śpiew niedzielny podczas jednej Mszy św. i dotąd Polakom w Bruchu *nie wolno śpiewać* podczas Mszy św., chociaż ich tam kilka tysięcy zamieszkuje. Cierpiano śpiew polski tak długo w kościele, dopóki potrzebowano polskie pieniądze, a potem: „za twoje myto kijem cię obito".

„Krzywda, wyrządzona Polakom w Bruchu i wyrządzana im wciąż jeszcze, żywo im stoi w pamięci, bo codziennie znów odczuwają, to też gdyby rzeczywiście chciano w Bruchu budować nowy kościół, to *żaden Polak ani fenyga na jego budowę dać nie powinien* dopóty, dopóki nie zostanie ustanowiony w Bruchu stały kapłan polski, dopóki co niedzielę nie będzie podczas Mszy św. zaprowadzony śpiew polski i takież kazanie, dopóki chrzty, śluby itd. nie będą nam Polakom udzielane w naszym języku ojczystym".

Z powodu kary, jaką rejencya gdańska nałożyła na nauczyciela p. *Wróblewskiego* w Przetoczynie w Prusach Zachodnich (wysokość 30 m.) — za to, że nietylko nie zabraniał swej służącej rozmawiać z innymi po polsku, ale sam z nią i z rodziną swą po polsku rozmawiał — wystósowała „Gazeta Gdańska" do hr. Bülowa następujący *„pokorny artykulik:"*

„Prosimy hr. Bülowa z bardzo a bardzo wielką pokorą, aby raczył sprawdzić powyższą wiadomość i aby przy najbliższej sposobności raczył coś znowu opowiedzieć światu
o wysokości niemieckiej kultury, która to Polakom pozwala w domu po polsku mówić.

Może też hr. Bülow zawezwie regencyą w Gdańsku, aby przepisała:
jakim językiem ma p. Wróblewski mówić do Polaków nie mówiących innym językiem jak polskim.

„Owa służąca np. mówi tylko po polsku.

„Aby przy tej sposobności parlamentarnej mowie nie zbywało na temacie, prosimy z tą samą pokorą p. kanclerza, aby raczył powiedzieć cośkolwiek o tem:
jak wysoką jest kultura państwa, która się chwali, że narodowi podbitemu pozwala w domu swego języka używać?
mianowicie, gdy ta chwalba jest na dobitkę *fałszywą i niezgodną z prawdą.*

„Bo jeżeli p. kanclerz rzeszy niemieckiej tej sprawy nie wyjaśni, to nasze ciemne głowy gotowe przypuścić,
że *taka kultura jest bardzo a bardzo nizką i marną,*
gotowe nawet szukać, czy gdzie w Chinach, Indyach lub w Afryce podobnie nizka kultura istnieje, i — o dziwo — wynaleźć, że najniższe kulturne i najbardziej prześladowcze pojęcia panują w Prusach".

Naszą uwagę pochłania dziś całkowicie obrona naszych skarbów najświętszych i walka o byt; Niemcy zaś prze myśliwają jedynie nad tem, jakby się na walce z nami *obłowić i najwięcej wycisnąć z kasy państwowej.* I tak inowrocławski:

„Kuj. Bote" rozważając w nadesłanym artykule „Pro domo" opłakany stan finansów miejskich i upadek Inowrocławia od lat dwóch, wyciąga rękę do rządu o pomoc. Obywatelstwo Inowrocławia — pisze — (tj. Niemcy, bo Polaków nie wlicza „Kuj. Bote" do obywatelstwa) było zawsze lojalnem, zawsze starało się przy wyborach do sejmu i do rady miejskiej nadać miastu charakter niemiecki i zachować go. Uznaj to, łaskawy rządzie — mówi niejako samozwańczy Kujawiak — i pomóż nam w trudnem położeniu. Zważ też, że twe pokorne i lojalne sługi są tu zwalczane z fanatyzmem, nieznanym nawet w Poznaniu, gdzie, jak wiadomo, sprzysięgły się potęgi na walkę z niemczyzną". *B. M.*

Głosy od przyjaciół,

Środa, 6. 3. 92.

Już dosyć dawno nikt nie odezwał się ze Środy, a zaszły wypadki, które milczeniem pominąć nie można.

Dnia 2 lutego obchodził klasztor tutejszy Sióstr miłosierdzia dość rzadką uroczystość, bo 40-letni jubileusz Przełożonej tegoż zakładu Maryi Przytarskiej. Klasztór sam, na co się mógł zdobyć, z tem wystąpił, ażeby uczcić zasługi Swej ukochanej Przełożonej, a zasługi to niemałe: poświęcić młodość, siły i znaczny majątek, przez lat 40 pracować dla dobra cierpiącej ludzkości, przez lat 40 ocierać łzy sierotom, przez lat 40 goić rany ciała i duszy, to praca heroiczna, idealna, która powinna się była odbić wdzięcznością w wszystkich sercach mieszkańców tutejszego miasta i okolicy, lecz niestety tylko klasztor z szczupłem gronem znajomych i przyjaciół złożyły się do oddania hołdu tej wielkiej duszy, przejętej jedynie prawdziwą miłością Boga i bliźniego. Tem więcej ubolewać można, iż właśnie takie czyny heroiczne przechodzą bez uznania, a często, bardzo często nic nie znaczące, spełniane za grube pieniądze, wynoszone wysoko, obchodzone sutemi jubileuszami, obdarzane drogiemi podarkami. Blichtr światowy i cześć dla mamony, oto wady nasze, jeden Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy, Ten każdemu odda podług jego zasługi.

Siostra Przełożona, Marya Przytarska wstąpiwszy w bardzo młodym wieku do zgromadzenia i przywdziawszy habit zakonny, przybyła do Środy i odtąd przez lat 40 tu pozostaje, a będąc od lat 10 Przełożoną tegoż zakładu, z całą gorliwością i sumiennością spełnia godnie i zaszczytnie swe powołanie. Pod jej to błogiemi rządami zakład bardzo się rozwinął, przybyło mu gruntu kilkadziesiąt mórg, dom cały w największym porządku, tak że śmiało z pierwszorzędnemi zakładami rywalizować może. Oby Bóg Najwyższy pozwolił Jej jeszcze długie lata przodować Zakładowi temu, by mogła cieszyć się owocem swej pracy, a przez to tem cenniejszą koronę zasług odebrać w Niebiesiech, czego Jej z serca życzy piszący te słowa, by niemi zaspokoić żal, którym jest przejęty za niewdzięczność i obojętność, jaka Ją spotkała.

Jak wszędzie, tak i u nas odbyła się uroczystość jubileuszowa Ojca św. Leona XIII.

Słusznie pisma rozniosły tę wesołą wiadomość obchodu jubileuszowego naszego ukochanego Ojca i Króla, tego Starca, stojącego już prawie u bram niebieskich, a trzymającego się tak silnie na tej łodzi Piotrowej, w którą burza po burzy uderza, a On stoi niezachwiany, podtrzymywany cudowną ręką Opatrzności. Jakżeż więc temu Starcowi, temu męczennikowi na tronie, Temu, który sercem najczulszego Ojca obejmuje wszystkie dziatki, pieczy jego powierzone, nie okazać serca, nie podnieść się choć na chwilę nad poziom świata tego, a wznieść się myślą do tego więźnia w murach Watykanu i u stóp Jego złożyć mu także serce w ofierze? I nie zabrakło dowodów prawdziwego przywiązania. O godzinie pół do 7-mej wieczorem zajaśniało miasto całe smugami świateł. Okna wszędzie zdobne w kwiaty, transparenta, różnokolorowe lampki, a między temi oknami były niektóre tak pięknie i bogato przybrane, że na szczególniejszą zasługują wzmiankę, bo to najlepszy dowód gorącej miłości do wiary i tejże przodownika. I tak okna w mieszkaniu p. Maksymiliana Szmita wspaniałością przystrojenia imponowały, w każdem oknie inna draperya, setki chorągiewek i wieńcy, a w pośrodku wielka chorągiew, zwieszająca się ku ziemi o barwach papieskich. Dalej okna wystawne Księgarni Katolickiej p. Franciszka Zaremby bogato przybrane lamą złotą z takiemiż kwiatami, transparent prześliczny z stósownym napisem, biust i portret Ojca św., nic tu nie żałowano, ani pracy, ani kosztów, a okna mieszkania tegoż również bogato i starannie przybrane były. Okna pana Madeckiego z gustem wystrojone z wielką chorągwią; pp. Nowakowskiego, Moczyńskiego, Deręgowskiego, Woźnego, Kowalewskiego, Błaszaka, Kozubskiego zasłużyły sobie, aby im osobną wzmiankę poświęcić, bo też staraniem i pracą przewyższały wszystkie. Ale natomiast jakżeż zaboleć musiały serca nasze, skoro, jak to było oczekiwane i co zresztą już przy innych obchodach jubileuszowych mieliśmy sposobność oglądać, nasza Fara wspaniała stała jakoby żałobną szatą okryta ciemna i pusta, czem tem więcej raziła wobec gorejących okien domów sąsiednich. Jakżeż lud nie miał z żalem i rozpaczą prawie spoglądać, że ten dom Boży, którego kierownik, trzymający klucze przez Boga mu oddane, obchodzi tak wspaniałą uroczystość, takie wielkie gody, stoi ciemny? To też rozgoryczenie w mieście wielkie i bardzo wielkie, nawet zabroniono puszczania ogni sztucznych z wieży kościelnej, które Towarzystwo Robotników z własnej inicyatywy urządzić chciało.

Mieliśmy przytem sposobność zrobić niejedno spostrzeżenie. I tak były osoby, które pokorną postawą i ciągłem przesiadywaniem w kościele robią wrażenie dobrych katolików, lecz gdy chodzi o to, aby to stwierdzili czynem i jawnie, jak teraz była sposobność, to się schowają jak żółw w skorupę i siedzą cichutko, aby ich karyera rządowa nie ucierpiała, bo mają to przekonanie

że więcej trzeba się bać ludzi jak Boga. Byli i tacy, którzy niby to iluminowali może z obawy, aby im czasem jakie rozgoryczone ręce kamieniami okien nie powybijały, więc postawili po kilka świeczek w brudnych oknach i koniec na tem. Lud to rozumie i będzie wiedział, jakim szacunkiem osoby te otoczyć, lecz gdy w ich domach są uroczystości familijne, to musi być rzęsiście oświetlone, bo goszczą u siebie osoby, które im orderów i zaszczytów przysporzyć mogą. Tak więc, gdy się teraz czyta po pismach jak to wszędzie wspaniale za staraniem duchowieństwa tę uroczystość obchodzono, czyż serca nasze nie mają być rozbolałe, że nam zabrakło tego bodźca i co gorsze jeszcze, że nie dozwolono nam wystąpić tak, jak zamierzaliśmy.

Wierny czytelnik.

* * *

Z Barcina.

Kochana „Praco“!

Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, iż handel żydowski jest tu coraz bardziej wypierany; powstało tu bowiem kilka polskich składów; chociaż na początek nie robią może tyle obrotu, co żydowskie, to da Bóg, że będą mogły prosperować, jeżeli przedsiębiorcy zrozumieją swoje zadanie, gdyż okolica polska, a ludek będzie do nich ciągnął, zagrzewany wciąż nieustannem hasłem: *Swój do swego!*

Budują tu kościół, na który parafia barcińska czekała kilkanaście lat, w tym względzie należy się uznanie i podziękowanie czcigodnemu ks. Matyjasikowi, który nie szczędził ni trudu, ni sił, aby kościół był pobudowany.

Jedno tylko zganić wypada, a to jest „Towarzystwo Przemysłowe“, które tak bardzo jest zacofane i panowie obywatele nie mogą się ocknąć z letargu; ledwie że raz na rok bywa odgrywany teatr amatorski i to jeszcze z wielkim mozołem. Więc panowie obywatele Barcina zabierzcie się energicznie do dzieła! Na to czasu starczyć musi!

Maryanowicz.

* * *

Z Westfalii.

Kochana „Praco“!

Będąc już dłuższy czas Twoim abonentem stałym, nie miałem pomimo to okazyi do Ciebie pisać; lecz właśnie teraz nadarzyła mi się sposobność w czasie, gdy Ci chodzi o nas na obczyźnie! Czytając wszystkie skargi rodaków naszych, zważając krzywdy, jakie nam hakata pod względem narodowym i religijnym wyrządza, przejrzawszy wreszcie poszarpaną konstytucyę pruską, musimy wołać: Boże, i kiedyż nam okażesz zmiłowanie Twoje! kiedyż otworzysz oczy zaślepionym nieprzyjaciołom naszym? kiedyż nam wymierzysz sprawiedliwość? Już przeszło sto lat jęczymy w czyśćcu pruskim. O byłby już zaiste czas, byśmy choć maleńki promyczek światła ujrzeli!

Lecz miejmy cierpliwość: Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy!

A teraz kochana „Praco“, będąc już dłuższy czas na obczyźnie, przypatrzyłem się niejednemu, jak ziomkowie nasi sami lub też przez księży Niemców się germanizują. Faktów na to dużo jak np. mam tu w pobliżu krewnego, on Polak, żona Polka, bardzo mało mówi po niemiecku, lecz dzieci po polsku ani słowa. Dalej mam znajomego tutaj, pochodzi z Goladowa pod Bydgoszczą, ojciec gospodarz, dzielny patryota, syn zaś przyszedłszy na obczyznę, wstydzi się wyznać Polakiem, powiada, że jest „Brandenburger“, pochodzi od „Landsberg an *die* Warte.“ Niemcy naturalnie się śmieją, bo go „ski“ zdradza, ożenił się naturalnie z Niemką. Takich faktów naliczyć można dużo. Lecz nietylko jednostki, ale całe Towarzystwa istnieją takie. Tak np. będąc przez niejaki czas w Dortmundzie wstąpiłem do Towarzyswa św. Antoniego. Towarzystwo to posiada około 140 członków, jest niby katolicko-polskie, lecz o narodowość tam nie chodzi, byle tylko jego gospodarz miał dobry zysk. Gdy ma co do ogłoszenia, to ogłasza w niemieckiem piśmie „Tremonii“. Zresztą sprawozdań wogóle nie ogłasza, gazet polskich tam nie ujrzysz, tem mniej książek. Gdym wstąpił do Towarzystwa, obrano mnie wkrótce potem sekretarzem. Ja chcąc podnieść ducha narodowego w Towarzystwie, zaabonowałem „Pracę“, „Wielkopolanina“ i „Gazetę Gdańską“, lecz to nie długo trwało, stawiano mi przeszkody, żem urząd złożył i z Towarzystwa wystąpił.

Gdym założył potem Towarzystwo św. Wojciecha, nie podobało się to znów księdzu proboszczowi od św. Józefa. Namówił więc naszego polskiego Wielebnego Ojca Korneliusza, żeby mnie skłonił do rozwiązania Towarzystwa, bo jak się wyraził o Polakach — za bardzo się „*szerzą*“. Gdym ja namowom uledz nie chciał, ogłosił Wiel. Oj. Korneliusz z ambony, że zawiązało się nowe Towarzystwo katolicko-polskie, ale nie jest kościelne i nigdy kościelne nie będzie, dlaczego, nie wiem — z pewnością, bo polskie, a nie pijacko-zgermanizowane. A więc widzisz, kochana „Praco“, że co hakatyzmowi nie na rękę, to choć przez księży katolicko-niemieckich stara się usunąć. Kończąc tych parę słów, pozdrawiam Cię kochana „Praco“ i życzę Ci dobrego powodzenia, żeby Ci drugie trzynaście tysięcy przyrosło.

M. Skowroński.

* * *

Z Obczyzny.

Kochana „Praco“!

Na wezwanie naszej kochanej „Pracy“ spieszę i ja, aby choć cokolwiek donieść tu z obczyzny. Jestem niewiasta i kocham naszą Polskę i kocham wszystko, co polskie, a najszczególniej kocham to nasze pismo „Pracę“, która we mnie wzbudziła miłość do naszej drogiej Ojczyzny. Ta sama droga „Praca“ otworzyła mi oczy na ten pruski system nauczania dzieci, będę uczyła kochać wszystko co polskie i modlić się za naszą biedną i rozszarpaną Ojczyznę.

Tu na obczyźnie mogło by być niejedno inaczej, ale moje rodaczki są oziębłe dla narodowości i też dla tego tu nie ma Towarzystwa Polek, jak np. w Berlinie i innych miejscowościach. Są tu także Bractwa Różańcowe, ale to religijne, choć mogłyby Towarzystwa Polek powstać, ale brak jest oświaty i poczucia narodowego, więc niewiasty tu na obczyźnie nie biorą się do Towarzystw. Jabym z całego serca sobie życzyła, żeby kochana „Praca“ trafiła do serc moich współrodaczek, aby się zajęły zakładaniem Towarzystw Polek w każdej miejscowości, aby swych mężów posyłały na posiedzenia towarzyskie i na wiece. Aby nie tylko dzieci uczyły po polsku, ale aby także uczyły poznać naszą drogą Ojczyznę Polskę i nauczyły rozpoznawać naszych największych wrogów tak Wiary naszej św. jak i mowy polskiej. Jeszcze jedno drogie Przyjaciółki Polki tu na obczyźnie! Pamiętajmy o gazetach polskich, a szczególniej każda powinna czytać „Pracę“, bo z niej nietylko się nauczy kochać co polskie, ale zarazem znajdzie drogę do oświaty, która każdej Polce jest niezbędnie potrzebną. A więc niech każda niewiasta polska będzie tej myśli, co ja i stara się, aby „Praca“ się rozszerzyła, czytajcie swym mężom i dzieciom głośno, rozbudźcie w nich ducha narodowego, bądźcie niejako strażą polskości na obcej ziemi. Gdy my jako niewiasty czuć będziemy i będziemy czytać „Pracę“, od początku aż do końca, to nasza Polska nigdy nie zaginie. Na zabawę Niemców Rodaczki nigdy nie chodźcie! Ja sama, choć zabawy lubię, ale na ich Sedanfesty, Geburtstagi nigdy nie chodzę, lepiej raz w roku iść na polską zabawę i teatr, a ten drugi czas spędzić na czytaniu dobrych książek i gazet i poznać naszych dzielnych pisarzy i poetów. Tak drogie Rodaczki. a nietylko same się coś nauczymy, ale i innym damy dobry przykład. Zakończam mój list i pozdrowiam kochaną „Pracę“ jak Szanowne Rodaczki i życzę kochanej „Pracy“ sto razy tyle abonentów.

Agnieszka Kunz.

* * *

Herne.

Kochana „Praco“!

Czytając w jak trudnych warunkach obecnie jest „Praca“ nasza, postanowiłem tem więcej nad rozpowszechnieniem tego pisma pracować. W tym celu więc będąc pomiędzy większą liczbą rodaków, nieraz biorę „Pracę“ i czytam im niektóre artykuły, które zawsze ku mojej wielkiej radości wszystkich zadawalają, gdyż „Praca“ tylko zawsze to pisze, co nas Polaków cieszy lub smuci, podaje także rady i wskazówki, jak żyć mamy, aby narodowości naszej nie zatrzeć. Iż pisma takiego jak „Praca“ było potrzeba, okazuje się i ztąd, iż dawniej listonosz (jeszcze na początku roku zeszłego) w swym obwodzie nosił tylko 40 numerów „Pracy“, dziś zaś dzięki agitacyi abonentów dawniejszych i nowych ma ten sam listonosz przeszło 100 Nr. „Pracy“ do dostawienia.

Ja sam zyskałem kilku nowych abonentów już po nowym roku, a gdym był na poczcie, by dla nich „Pracę“ zapisać, urzędnik pocztowy odezwał się do swego kolegi obok siedzącego: „*Es ist doch schrecklich mit der Bestellung der „Praca“!*“ Z tego więc wnoszę, iż wogóle „Praca“ na owej poczcie ma duży przyrost abonentów. Teraz nadsyłam kochanej „Pracy“ wyrazy jak najserdeczniejszych życzeń, oby liczba abonentów wzrosła jak najwyżej w nowym kwartale.

Stanisław L.



W rocznicę powstania Kościuszkowskiego.

dnia 24. 3. 1794.

(Obraz historyczny.)



W Krakowie na rynku, gdzie niegdyś wasale,
Składali hołdy i poddaństwa śluby, —
Przysiągł Naczelnik, że Ojczyznę biedną
Dźwignie z upadku, ocali od zguby,
Tu narodowi przysięgał przed Bogiem,
Że zginie, lecz się nie cofnie przed wrogiem!

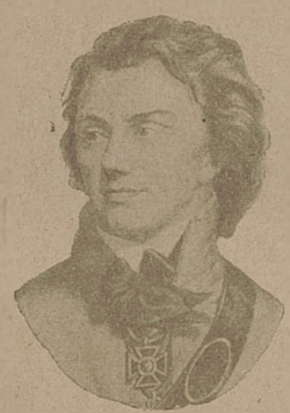
I jako niegdyś Jan Kaźmierz we Lwowie,
Przysiągł Naczelnik, że z pomocą ludu
Dźwignie z upadku, ocali od zguby
Biedną Ojczyznę, że dokona cudu,
Że ją obudzi, gdy w zastęp orężny
Walczący za nią wwiedzie lud siermiężny.

Lecz nie zrozumiał naród jego myśli,
I dotąd w ludzie nie chce uznać brata,
Dlatego ciągle nas niedola gnębi,
Dlatego dotąd grozi nam zatrata,
Dlatego dotąd krwawią nasze rany,
Dlatego dotąd nasz byt opłakany!

Lecz my wierzymy, że próżne rachuby
Wrogów, że czcze są puste ich pogróżki,
Że przyjdzie chwila, gdzie się ziszczą śluby
Jana Kazimierza i śluby Kościuszki!
Złączywszy kontusz, czamarę, siermięgę.

D. K.

* * *



„Przysięgam, że będę wierny narodowi polskiemu i posłuszny Tadeuszowi Kościuszce, Naczelnikowi najwyższemu, wezwanemu od tegoż narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny. Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego.“

W te słowa lat temu sto i osiem przysięgały na wierność narodowi i powołanemu przez niego Naczelnikowi szczupłe oddziały wojska polskiego, znajdujące się w Krakowie, te słowa wymawiali żołnierze, ocaleni od przemocy najeźdźców. Też same słowa powtarzały ustami i sercem wszystkie warstwy narodu polskiego, bez różnicy stanu i pochodzenia, i od tych słów zaczęło się Kościuszkowskie powstanie, którego zadaniem było wypędzenie z kraju gospodarzących w nim wrogów i przywrócenie mu dawnej jego niepodległości i całości — pierwsze polskie powstanie narodowe. Tak pierwsze.

A konfederacya Barska, zapyta kto może; wszak i ona miała na celu wypędzenie sił obcych i odzyskanie niepodległości. Tak. Lecz konfederacya Barska nie była powstaniem, była bowiem ruchem legalnym, przewidzianym i opartym na ustawach Rzeczypospolitej, poprzedzonym całym szeregiem innych, podobne lub różne cele mających konfederacyi i związków.

Nie była ona również i narodową w szerokiem znaczeniu tego słowa, znaczeniu dziś mu nadawanem, znaczeniu przewijającem się przez całe pasmo dziejów naszych porozbiorowych. Nosiła ona bowiem na sobie piętno religijne i jednego wyznania — katolickiego; i pod sztandary swoje zwoływała, i w łonie swojem mieściła przedstawicieli jednej warstwy społeczeństwa polskiego, warstwy szlacheckiej, jedynej co prawda, która w owe czasy przedstawiała i wcielała w sobie pojęcie narodu polskiego.

Jako taka była konfederacya Barska ostatnim aktem Rzeczypospolitej szlacheckiej, wspaniałem zamknięciem tysiącletniej epopei naszej narodowej. Z jej upadkiem w gruzy upadła owa zamknięta w sobie, zazdrosna o przywileje swoje społeczność szlachecka, owa Rzeczpospolita Batorych i Sobieskich, a na jej ruinach zaczynają kiełkować nowe ideje, nowe pojęcia i przekonania, pękają one liściem w literaturze, poprzedzającej sejm wielki, pokrywają się pąkowiem w kodeksie Zamoyskiego, strzelają kwiatem w działalności i uchwałach sejmu czteroletniego i w wiekopomnej, chlubę naszych dziejów stanowiącej ustawie 3 go maja; lecz owoc wydają dopiero w pierwszem powstaniu — narodowem, bo obejmującem wszystkich Polaków, bez różnicy pochodzenia i wyznania, bo wstrząsającem całym narodem do głębi, bo będącem zarodkiem nowego życia, zadatkiem przyszłości dla wszystkich tej ziemi polskiej mieszkańców — w powstaniu Kościuszkowskiem.

Dlaczegóż ta walka całego narodu, to wystąpienie do boju z przemożnym wrogiem wszystkich kraju obywatelów, nosi miano jednego człowieka? Dlaczegoż? Dlatego, że on był duszą i natchnieniem tego powstania, że w nim się skupiały wszystkie sprężyny, pobudzające innych do czynu; że z niego się rozchodziły wszystkie nici innymi kierujące, że on był jego wodzem najwyższym i pierwszym żołnierzem, jego kierownikiem i narzędziem; że on był jego początkiem i końcem; że z nim się zaczęło i z nim upadło.

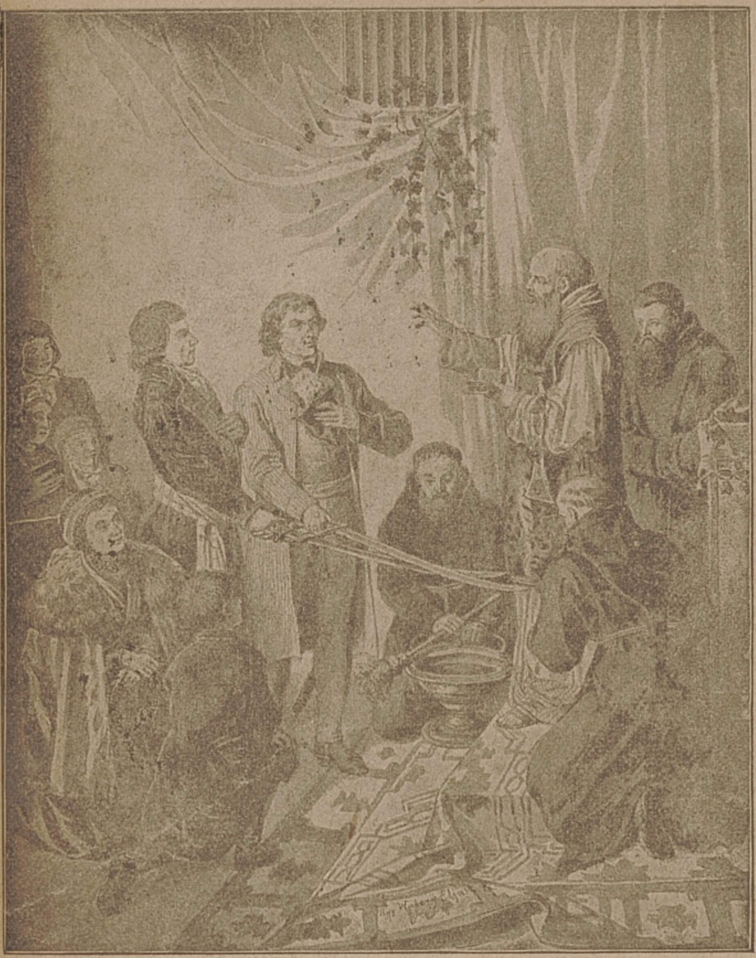
Upadło, lecz nie na długo, bo ruch narodowy, to jako fala wodna, której żadna przemoc nie wstrzyma; fala prze naprzód, coraz szersze kręgi zatacza, coraz większe masy porusza, aż nareszcie dopnie celu, dobije do brzegu, i naród wolność odzyska.

Dlaczego jednak naród Kościuszkę, a nie kogo innego powołał na swego kierownika i przodownika w ciężkiej walce za wolność, dlaczego jemu, a nie komu innemu powierzył swój honor, swoje losy, swoją przyszłość całą; zkąd taka jednomyślność w narodzie, że nikt ani w chwili wybuchu, ani później w wirze walki, ani nakoniec w dniach upadku, nie powstał przeciw niemu, nie zaprotestował.

Prawda, był protest jeden, była odezwa króla, krzywdząca powstańców mianem buntowników, tego samego króla Stanisława Poniatowskiego, który w parę tygodni później listem pokornym i uniżonym losy swoje i koronę — podłością zdobytą — w ręce buntownika składał.

Po za tym nikt, nawet zdrajcy Targowiccy, i ci w milczeniu korzyli się przed głosem narodu, przed jego pomazańcem. Czemżeż zasłużył sobie na ten wybór i to pomazanie, ten skromny potomek dawnych bojarów litewskich?

By odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzyjmyż się bliżej tej postaci. Wychowaniec korpusu kadetów, założonego przez króla w myśl paktów konwentów, później stypendysta królewski, przez lat parę, w szkole i na studyach za granicą, zdobył sobie gruntowną wiedzę wojskową, odbiegł daleko i przewyższył



Poświęcenie szabli.

wysoce innych swoich towarzyszów, lecz nie mógł odrazu służyć Ojczyźnie znajomością sztuki wojennej, nabytem doświadczeniem, bo Rzeczpospolita po wysiłku Barskim zażywała pozornego spokoju, skupiała się w sobie, zbierając zasoby do nowych walk, do nowego życia. Był więc wolnym. Na pierwszy przeto odgłos walki za niepodległość mieszkańców Nowego Świata, podążył na drugą półkulę, by wrócić ztamtąd ze sławą bohatera, z aureolą obrońcy wolności.

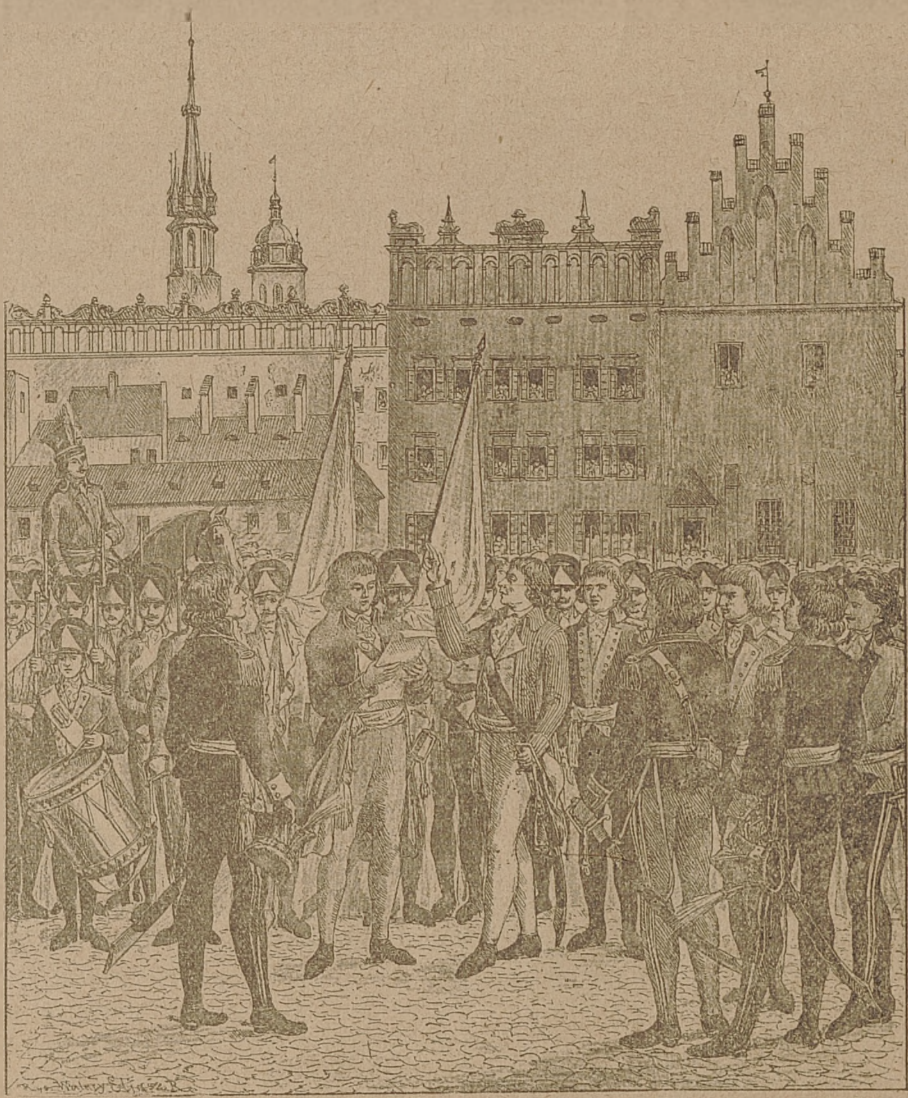
Gdy po sejmie wielkim na skutek zdrady Targowickiej wybuchła wojna z Moskwą, staje w szeregach obrońców Ojczyzny, męztwem i wiedzą wybija się w tej walce na poczesne miejsce, a bitwą i obroną pod Dubienką rozsławia swe imię po całej ziemi polskiej. Zbyt to jednak małe tytuły do pozyskania sobie nie już zaufania, lecz miłości serdecznej i wiary gorącej całego narodu. Do tego trzeba czegoś więcej, trzeba przymiotów duszy, trzeba zalet charakteru. I on też je posiadał. Żywot jego — to ofiara zawsze chętna, to pragnienie gorące, to praca nieustanna dla dobra powszechnego, dla szczęścia wszystkich współrodaków swoich; to umiłowanie głębokie ludu wiejskiego, współczucie serdeczne dla jego doli ciężkiej i szczere życzenie jej poprawienia; to nieporównana prostota, to skromność niewypowiedziana i małe mniemanie o sobie, to zupełna pogarda i lekceważenie rzetelne bogactw, zaszczytów i wszystkiego, co nie było służbą i poświęceniem się dla Ojczyzny.

To też, gdy naród pod wrażeniem ciosu, co weń ugodził na zjeździe grodzieńskim, otrząsnął się z odrętwienia, wywołanego zbrodnią Targowicką i zdradą królewską, gdy zapragnął skruszyć gniotące go pęta, wypędzić najeźdźców, a wolność i swobodę odzyskać — lub też w gruzach się pogrzebać; — wszystkie myśli ku Kościuszce się skierowały, wszystkie serca ku niemu zabiły, wszystkie życzenia w jedno się zlały, by jego wybrać, jego powołać, by on przyszłość narodowi świetniejszą wywalczył, lub też by wraz z nim i za niego zginął zaszczytnie.

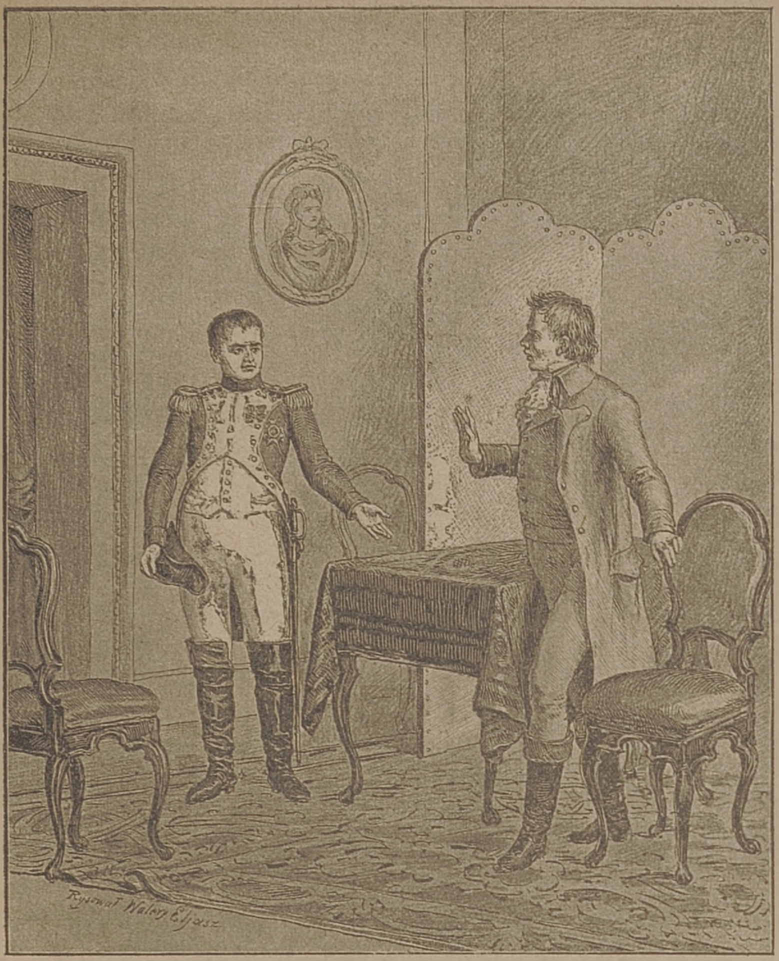
Już w czasie posiedzeń zjazdu grodzieńskiego zaczęła się w kraju, wśród lepszej części społeczeństwa czynna robota, mająca na celu nie dopuścić do wykonania łatwo przewidzieć się dających postanowień tegoż zjazdu. Wzięli w niej udział zarówno ci, co w kraju pozostali, jak i ci, co go opuścili, ratując się przed prześladowaniem ze strony Targowiczan. I oto:

A wkrótce się okolny jakiś ogień żarzy,
Dziwna jest postać kraju, wyraz wszystkich twarzy;
Jakaś tajna, niezwykła czynność, ruch po dworach,
Zda się kordy i bronie w nocnych znoszą porach;
Idą skrytą ofiarą srebra i klejnoty;
Po wszystkich razem kuźniach hucznie tętnią młoty.

Całą tą pracą nocną i tajemną kierował Kościuszko, jednomyślnie do tego powołany przez wszystkich wtajemniczonych. Rozumiał on dobrze, że rzeczą jest prawie niemożliwą, nie już walczyć, bo to zawsze można, lecz zwyciężyć trzech nieprzyjaciół przemożnych, szczególniej, że kraj był wyniszczony, kordonami moskiewskimi i pruskimi poćwiartowany, a nieliczne wojsko polskie porozbijane na małe oddziały, ze wszystkich stron pootaczane obcym żołnie-



Przysięga na rynku w Krakowie 24 marca 1794 r.



Napoleon usiłuje nakłonić Kościuszkę do objęcia dowództwa nad legionami, Kościuszko odmawia.

rzem. Pragnieniem i zamiarem jego było przeto wzniecić ogólny ruch narodowy, poruszyć obywatelstwo i rozbudzić masy ludowe.

„Wojna nasza“, pisze on wkrótce po wybuchu powstania, ma swój szczególny charakter, który dobrze pojąć należy i jej pomyślność zasadza się najwięcej na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnem wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Do tego wzbudzić trzeba miłość kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że Ojczyznę mają. Postawić od razu 100,000 wojska liniowego jest trudno w naszych okolicznościach, lecz postawić masę 300 tysięcy łatwo przyjdzie, byle szczerze chcieli ziemianie i księża, którym lud powodować się daje.“

Do wykonania jednak podobnego planu trzeba było nie tylko pomocy i chęci ze strony obywatelów i duchowieństwa, trzeba było jeszcze czasu. Kościuszko też starał się odwlec powstanie. Niestety, nie od niego tylko zależało ono.

Zaczęła się uchwalona w Grodnie redukcya wojska polskiego, znajdującego się w nowych granicach, gdyż już przedtem Moskwa i Prusy zaczęły rozbrajać i wcielać do swych pułków oddziały polskie stojące w ziemiach zabranych drugim rozbiorem. Obecnie szło o zmniejszenie pozostałych jeszcze 24-ch tysięcy przez zjazd grodzieński do normy 15-tu tysięcy. Nie wszyscy dowódzcy potrafili, lub też byli w stanie uczynić jak jen. Wodzicki, który pozornie tylko żołnierzów rozpuścił, płacąc im żołd z własnej kieszeni. Inni starali się przewlec wykonanie rozporządzenia, którego ostateczny termin był oznaczony na dzień 15-go marca.

Trzeba się więc było decydować; albo czekać na ukończenie przygotowań i wyrzec się zapasów broni i sił zbrojnych, które przejść miały w ręce wroga i wzmocnić jego szeregi; lub też zacząć walkę odrazu z tem, co było pod ręką, w nadziei, że ruch raz już rozpoczęty znajdzie oddźwięk w narodzie i pobudzi go do czynu.

Mimowoli nasuwa się porównanie powstania Kościuszkowskiego z innem, również bohaterskiem, lecz i równie nieszczęśliwem — z powstaniem styczniowem. Jak tu Kościuszko, tak tam rząd narodowy postanawia poruszyć cały naród i cały do walki powołać; jak jeden tak i drudzy chcą odwlec chwilę wybuchu do zupełnego przygotowania, jak ten, tak i tamci ustępują wobec groźby stracenia całych tysięcy sił młodych, gotowych do boju, jak tu, tak i tam powstanie kończy się klęską.

A jednak jak tu, tak i tam, historya nie ma nic do zarzucenia. Nie był w stanie rząd narodowy odwołać branki, nie mógł również i Kościuszko zapobiedz redukcyi wojska.

Fakt się stał, bo stać się musiał; należało więc tylko przeciwdziałać jego złym następstwom i wyciągnąć z niego wszystkie możliwe korzyści, co też Kościuszko uczynił. Dowódzcy oddziałów w prowincyacch, zajętych przez wrogów, otrzymują rozkaz dołożenia wszelkich starań, aby wydobyć się z matni i przerżnąć się przez kordon. W pozostałej zaś części kraju jen. Madalinski zbiera swą brygadę i opuszcza za wiedzą Kościuszki Pułtusk, gdzie stał kwaterą, przeżyna się i znosi po drodze placówki pruskie i rzuca się ku Krakowu. Było to pierwsze hasło do powstania.

Igelstrom, jenerał moskiewski, stojący załogą w Warszawie i mający sobie powierzone naczelne dowództwa nad siłami moskiewskiemi w Polsce, przestraszony tym ruchem szczególnicj, że za przykładem Madalińskiego poszli zaraz inni, nawet ci, co pozornie trzymali z Moskalami, wydaje rozkazy skupienia wojsk i spiesznego ich ściągnięcia w stronę Warszawy. Na skutek tego rozkazu z Krakowa wychodzi pułkownik Łykoszyn i dąży na spotkanie Madalińskiego. Kościuszko korzysta z chwilowego opróżnienia Krakowa i dnia 23 marca przybywa z kilku najbliższymi do dawnej stolicy Piastów i Jagiellonów.

Rankiem wczesnym nazajutrz 24-go, prezydent miasta Lichocki, otrzymuje od Kościuszki polecenie zwołania natychmiast przed ratusz na rynek urzędników miejskich i wszystkich mieszkańców. Rozkaz ten zresztą był zbyteczny. Lud był już uprzedzony o przybyciu do miasta wybranego przez naród Naczelnika i czekał tylko hasła; tem było zjawienie się na rynku żołnierzów w paradnej formie — batalionu z regimentu Wodzickiego. Za chwilę starożytny rynek, pamiętający jeszcze uczty Wierzynkowskie i hołdy książąt pruskich, zafalował morzem głów ludzkich. Wszystkich oczy zwróciły się w stronę kamienicy Wodzickiego, wszystkich serca żywiej zabiły, gdy ztamtąd wyszedł w otoczeniu miejscowych dygnitarzów Naczelnik najwyższy. Odebrawszy od wojska i ludu zgromadzonego przysięgę przytoczoną na wstępie, zaprzysiągł on nawzajem wiarę narodowi w słowach następujących: *„Ja Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości*



granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę, Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego.“

Po przysiędze w otoczeniu oficerów i wybitniejszych przedstawicieli obywatelstwa krakowskiego Naczelnik udał się na ratusz, gdzie po krótkiem przemówieniu, które niestety do nas nie doszło, kazał szambelanowi Linowskiemu odczytać przygotowany uprzednio wespół z Potockim i Kołłątajem i w przeddzień wydrukowany *„Akt Insurrekcyi.“*

Z treścią tego dokumentu zapoznamy czytelników w następnym numerze.

Nasza Palma.

Nasza Palma — poświęcona
Nasza Palma miła,
Gdy zjawiła się tu w chacie
Świat rozweseliła.
Będzie wiosna, będzie święto
Palma nam ogłasza...
Polska Palma poświęcona,
Luba Palma nasza.

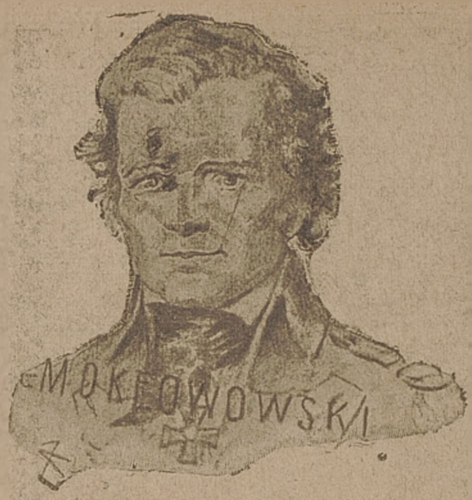
Nasza Palma w baśce zwita,
Przynosi nadzieję,
Że nadejdzie dzień wesela,
Chociaż źle się dzieje,
Chociaż zda się wszędzie głucho,
Słońce mróz rozprasza,
Nowe życie — nowe pączki
Daje Palma nasza.

Nasza Palma — poświęcona,
Święta to pamiątka,
Obniesiemy ją po chacie
Od kąta do kąta —
Bijże Palmo — niechże wiedzą,
Kończy się pokuta,
I zakończy się żałoba
Nad ziemią rozsnuta.
Przyjdzie Wielki Dzień Zwycięstwa,
Prawdy i miłości...
Nasza Palmo — polska Palmo
Chodź do chaty w gości.

Jadwiga S.

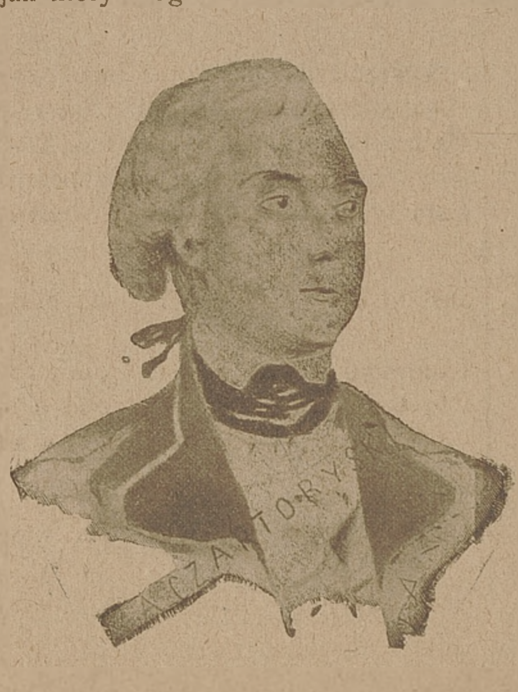
O starodawnych polskich zwyczajach
w czasie Wielkiego tygodnia.

W niedzielę palmową naśladowano tryumfalny wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy. Zbawiciel — któremu dzieci w czasie pochodu zabiegały drogę, rzucały kwiaty i radośnie spiewały — pro-



wadzony był przez dziwy kościelne, siedząc na osiełku. Przy kościołach parafialnych, gdzie były szkoły, wybierano do tej procesyi chłopców, aby trzymali palmy w swych rękach. Pączki z palm w tę niedzielę poświęconych lud obrywał i połykał. Synowie znakomitych rodzin przynosili takie palmy Władysławowi IV, królowi polskiemu, w kwietnią niedzielę. Za jego następcy Jana Każmierza, który rzadko kiedy znajdował się w stolicy, zwyczaj ten ustał. — Po skończonem nabożeństwie młodzież szkólna prawiła różne oracye wierszami o śledziu, o poście, o plackach święconych i tym podobne.

W środę wielką, po skończonej tak zwanej ciemnej jutrzni, jest zwyczaj w kościele, że duchowni uderzają brewiarzami o ławki (jak n. p. w tumie poznańskim), a to na pamiątkę owego zamieszania, jakie ogarnęło wszystkich po pojmaniu Zbawiciela. Otoż praktykowało się dawniej, że w tym samym czasie, kiedy księża uderzali brewiarzami o ławki, chłopcy, oczekujący z utęsknieniem tej chwili, uderzali o nie kijami dla robienia tym sposobom wielkiego łoskotu; inni znowu spuszczali z chóru kota w garnku z popiołem, a gdy się garnek rozbił, gonili za uciekającym jak który mógł. Po ulicach miasta młodzież oprowadzała bałwana, który przedstawiał Judasza; w końcu zrzucano go z wieży i włóczono dopóty po mieście, dopóki się w kawałki nie rozleciał. W wielki czwartek królowie polscy — podobnie jak biskupi — umywali starcom nogi, poczem raczyli ich w zamku królewskim i obdarzali ich szatami i pieniędzmi. — Kiedy w wielki czwartek według przepisu kościoła po „Gloria“ wszystkie dzwony umilkły, naówczas dla zwoływania ludu na nabożeństwo używano tak zwanych dużych grzechotek, toczonych na kółkach, a zwanych niekiedy tarapatkami, lub mniejszych grzechotek ręcznych, z któremi chłopcy po ulicach biegli.



Miechowici czyli bożogrobcy ubierali wspaniale w wielki piątek grób Pański, bo im to ich reguła nakazywała, a pobożni chrześcianie, odwiedzający grób Chrystusa, mieli sobie nadane odpusty. Ten zwyczaj ubierania i odwiedzania grobu Pańskiego od miechowitów przeszedł do wszystkich kościołów polskich i nigdzie z taką wystawnością, jak u nas, nie był praktykowany. Daniełowicz, starosta lubelski, w parafialnym swym kościele bardzo kosztownie grób Pański na wielki piątek urządzał, tak, iż go nawet król Jan Sobieski podziwiał. Na to odpowiedział Daniełowicz: „Najjaśniejszy Panie! kiedy idzie o ozdobę domu bożego, tobym chciał chętnie przelać w jedną lampę kościelną cały mój majątek“. Ta odpowiedź starosty najlepiej nam przedstawia ducha religijnego naszych ojców. Zwykle po nabożeństwie wielkopiątkowem od godziny trzeciej po południu zaczynały się obchody grobów po świątyniach pańskich, jak to po dziś dzień ma miejsce. Przy grobie pańskim błyszczały różnokolorowe lampy i obracały się globy jaśniejące, a poza grobem odzywały się czasami rzewne śpiewy lub smętna muzyka.

W te dni ustawał zwykły tryb codziennego życia, a cały naród przenosił się duchem na górę Golgoty, aby rozpamiętywać wielkość ofiary Syna Bożego, podjętej za całą ludzkość, jaka była lub będzie na ziemi aż do skończenia wieków.

Na to nie mamy żadnych przepisów kościelnych; zwyczaj ten wypłynął sam z ogólnego nastroju ducha naszych ojców, którzy nam go jako drogę spuściznę do naśladowania zostawili.

X. Cz. D.



„Zaprzał się tedy zasię Piotr: a natychmiast „kur zapiał. — (Jan, XVIII. 27.)“
„A Pan obróciwszy się spojrzał na Piotra. — (Łuk. XXII. 61)“

Rycina przedstawia wymowną tę chwilę, kiedy najdzielniejszy i najmężniejszy apostół tak wielką okazuje słabość i niestałość. — Właśnie ów Piotr wierny, który przed chwilą tak szczerze i uroczyście zapewniał Bozkiego Mistrza: „Choćby mi też z Tobą umrzeć przyszło, nie zaprzę się Ciebie — (Mat., XXVI., 35.)“ — okazuje czynem brak odwagi, stanowczości i upada słaby.

Nie był to wprawdzie smutny upadek Judasza z wytkniętą, wstrętną intencyą — lecz był to tylko chwilowy upadek — jednakże bardzo grzeszny i niebezpieczny. A li tylko miłosierdziu Bozkiemu i łaskawemu spojrzeniu Zbawiciela zawdzięcza Piotr tak prędkie powstanie z upadku i żal swój serdeczny; gdyż dodaje Pismo św. — „A wyszedłszy z dworu gorzko płakał. — (Mat., XXVI., 75.)“

Mamy tutaj żywy przykład i jasny dowód słabości ludzkiej. — Nic bowiem nie jest słabszem, jak człowiek zbytnio mocy swej ufający.

Bóg raczył dopuścić na Piotra św. ten upadek, ażeby przedstawić słabość natury ludzkiej w całej pełni.

Piotra zaś miało to niskie upokorzenie zdolniejszym uczynić do sterowania kościołem Chrystusowym w pokorze.

A wreszcie pragnęła Opatrzność okazać wybranemu Apostołowi Swemu jako i całemu światu, że Kościół Chrystusów i wszelkie wielkie czyny nieudolnego Rybaka nie ludzkiem — lecz Bozkiem są dziełem.

—*ski.*

SKONAŁ...

Spełniona czerni wola, padł wyrok Pi-
[łatów
I godzina męczeństwa strasznego się zbliża;
Bóg-człowiek, chyląc głowę pod brze-
[mieniem krzyża
Idzie na miejsce kaźni, wśród urągań
[katów.

Na pośmiewisko dana Mu szkarłatna szata,
A głowę Jego rani ostry cierń w koronie,
Ale w duszy najczystszej dobroci żar
[płonie
I bezgraniczna miłość dla ludzi i świata.
Katusze i cierpienia składa Ojcu w dani,
Oblicze Jego wielki wyraz bolu nosi,
A łza żalu za ludźmi Boskie oko rosi,
Usta szepcą: *„O Eli, lama sabahtani!“*

Już do krzyża gwoździami przybito Mu
[ręce
I oplwano tę Wiarę za Jej Boskie czyny,
I tę Miłość gorżkiemi napojono płyny,
I skazano tę Prawdę na konanie w męce.

Oto pod krzyżem bluźni tłuszcza, pełna
pychy,
Na Najświętszą Ofiarę spogląda nieczule,
A na krzyżu w boleści kona Król nad
[króle,
Jako Baranek Boży, pokorny i cichy.
Skonał... Pękły na dwoje kościelne za-
[słony
I ciemność nastąpiła, miast blasków sło-
[necznych
I ziemia się zatrzęsła w posadach od-
[wiecznych
I wtedy świat się przeląkł zbrodni po-
pełnionej.

Antoni Orłowski.

W Wielką Środę!

Nie tak to bywało zawsze przed świętami, jak bywa teraz. Zjadą się dzieci ze szkół, radość w domu wielka, w kuchni krzątanina i praca, babki rosną, mazurki się rumienią...

Bywało inaczej.

W roku 1831, pod Warszawą stała armia Dybicza, pod Wielkim Dębem Rozena... a w Warszawie dowódzca polski, jenerał Skrzynecki, ze swoimi powstańcami..

Patrzą się na siebie — ci z jednej strony, ci z drugiej, a dzień idzie za dniem...

Wreszcie w nocy z wtorku na środę, gdy już miasto spało, zadudniły na bruku kopyta końskie i turkot kół się rozlega...

— Co to znaczy? Co takiego? Pytają ci i owi i wyględują, aż po ulicy wiodącej na Pragę, ku mostu na Wiśle maszeruje wojsko polskie, cicho, zwolna, ostrożnie...

Most cały zaścielili słomą, aby po nim przejść bez huku i idą... naprzód!..

Świta dzień!

Jestto Wielka Środa, 31 marca 1831 roku.

Warszawę budzi huk armat. Biegną wszyscy w Dynasowskie wzgórza, dym widać, huk słychać, bitwa wre... Boże ratuj...

A Skrzynecki jak chmura, jak ogień, jak lew rwie się z swoimi na wrogów. Geismara, wodza moskiewskiego pobija do szczętu i odnosi świetne zwycięztwo, rano pod Wawrem!!

Tego samego dnia wieczorem, biją Polacy pod Wielkim Dębem korpus Rozena, a 20,000 Moskali ucieka w popłochu!...

Dwa najświetniejsze zwycięztwa w powstaniu r. 1831 — to odniesione właśnie w dzień Wielkiej Środy — 31 marca!!... *11,600* jeńców moskiewskich wzięli Polacy dnia tego, zdobyli 12 armat, 5 chorągwi i 50 wozów z prochem, 2,000 Moskali padło trupem. Wtedy to ów sławny *czwarty pułk* pod dowództem Bogusławskiego, przez błota, bagna i las gęsty przedarł się, a wroga ciął z odwagą...

Takie to bywały u nas Wielkie tygodnie... Wielkie Środy!

Bo nie było odważniejszych i mężniejszych w boju nad Polaków, a jeśli nie zwyciężyli, to jedynie z braku jedności... Pomnijmy o tem i przy święconem powtarzajmy 100,000 razy... Miłujmy się!.. Łączmy się!.. Razem i w zgodzie, w tem siła nasza!

Jadwiga.

Jesteś taki młody!

Było to 23 marca 1863 roku!..

W Lublinie, wyprowadzono na plac stracenia młodego powstańca, Kazimierza Bogdanowicza.

Młody był i piękny, tak, że kto na niego spojrzał, myślał z smutkiem: — Szkoda go!..

Więc Moskal Chruszczew, który dawał rozkazy i miał za chwilę powiedzieć do roty kozaków: — ognia!.. widać także pożałował młodego bohatera, bo zawołał go do siebie i radzi:

— Podaj się pan do dymisyi.. do łaski cara, szkoda ci umierać, jesteś taki młody...

A Bogdanowicz odrzekł spokojnie:

— Ja jestem młody, ale sprawa, za którą walczyć pragnę, stara jest.. jej nie odstąpię...

— Ale pan masz matkę — pomyśl, jaki to cios dla niej — rozważ... car ci daruje, tylko trzeba prosić...

— Ja mam matkę, a ona sama uczyła mię, jak kochać wolność. Gdybym prosił cara o łaskę, matka moja wyparłaby się mnie.

Chruszczew poczekał chwilę — więźnia odprowadzono... wojsko ustawiło się w szyku, a gdy rozległ się głos komendy: — Ognia!.. 12 kul padło w pierś bohatera.

Na drugi dzień przyjechała matka..

Wskazano jej dół zasypany świeżą ziemią.

Długo łzami zlewała tę smutną, straszną dla niej mogiłę, która kryła zwłoki syna, a wreszcie powlokła się chwiejącym krokiem do Chruszczewa.

— Czego pani chcesz? Radziłem mu, by się podał do łaski, ale nie chciał. Młody był, ale uparty — mściwy.

— Mój syn — słusznie zrobił, nie prosząc o łaskę cara, kto przed wrogiem poniża się i korzy dlatego, aby w jego służbie życie zaprzedać, ten zdradza świętą sprawę wolności. Teraz on już dla was nie jest niebezpieczny, już broni nie podniesie — pozwólcie, bym ciało jego pogrzebać mogła na cmentarzu, gdzie bodaj mu krzyż postawię...

— Nie wolno!.. Tu padł — tu niech leży... nie chciał łaski, nie ma jej...

Biedna matka odeszła spokojnie... nie chcąc wroga łzami swemi rozweselać.. lecz Chruszczew stał długą chwilę zadumany i powiadał:

— Nie chciał łaski — nie ma jej.. a car byłby mu darował życie, byłby dał na Sybir — taki młody...

O tak!.. moskiewski sługo!.. wiedz dobrze, że każdy Polak, choć i młody, woli dać życie w ofierze za sprawę narodową, niż prosić o łaskę u twego cara — który łaskawie kraj cały krwią zalał i mogiłami zasiał!

Z. S.

NA KRZYŻU.

Na krzyżu...
Rozpiął swe ramiona
I kona!
A krwią, co z ran spływa,
Świat z grzechów obmywa,
I przewiny gładzi,
I w niebo prowadzi
Zbawiciel!... W ofierze
Wszystkie winy bierze
W ramiona
Na krzyżu wzniesiony,
Sromotnie zelżony
I kona!...

Na krzyżu...
Świat objął w ramiona
I kona!...
A ludzkość krwią zmyta
Złem grzechu przybita
Z ofiary kielicha
Zdrój życia odpycha.
Upada!... i tonie...
Sto mieczów ma w łonie...
Splamiona...
Choć Chrystus przebacza,
Zdrój łaski roztacza
I kona!

Na krzyżu...
Wyciąga ramiona
I kona!...
Patrz człeku!.. ku tobie
Te dłonie w żałobie
Wzniesione — rozpięte —
Krwią zlane. O! święte...
Człowieku! za tyle
Ofiary — tyś w pyle
Przewiny...
Gdzie twoja jest wiara..
Pokuty ofiara
I czyny?

Na krzyżu!...
Rozpiął Swe ramiona
I kona!..
A krwią, co z ran spływa,
Z grzechów świat obmywa,
I daje zbawienie,
Światu Odkupienie.
Na krzyżu!... A ludzie —
W gonitwie i w trudzie
Na ziemi...
Nie widzą rozpiętych
Na krzyżu rąk świętych
Nad niemi!...

Łobzowianka.



Dział kobiecy.

Zwiastun wiosny.

Zaledwie ciepłe promienie słońca usuną ostatnie ślady śniegu i mrozu, zaledwie uśpiona natura do nowego budzi się życia, już wonny fiołek zdobi się w świeżą zieleń i wychyla wdzięczną główkę tam, kędy, podług prastarego podania, bogini wiosny przeszła. Wczesny kwiatek ten o skromnych barwach był jest i będzie ulubieńcem ludzi, a chociaż rośnie w ukryciu, to nikt nie żałuje trudu i mozołu, aby go odszukać i zerwać.

Nazwa „fiołek“ pochodzi od łacińskiego viola — to zaś pochodzi znowu od via (droga) znaczy to więc, że fiołek rosnący nadedrogą, pozdrawia wędrowca swą rozkoszną wonią. Starzy Persowie nazwali fiołek „zwiastunem róż“, kwitnie on bowiem prędzej niż róże.

Obok róży, królowej kwiatów, zajmuje fiołek od najdawniejszych czasów bardzo wybitne stanowisko w państwie roślin. Spotykamy go nawet w przededniach stworzenia świata, bo podług kosmogoryi starożytnych Persów dokonał Ormuzd stworzenie roślin w 30 tu dniach i zaraz potem zakwitły fiołki, oraz inne uzdrawiające rośliny. Podług innego wschodniego podania zamieniły się w fiołki łzy radości i pokory, które to łzy wylewał pokutujący Adam, gdy mu Anioł Gabryel zwiastował przebaczenie Boga. Grecy wywodzili początek fiołka od bogów i tak zrywała Proserpina córka Ceres i Jowisza w pewnej dolinie kwiaty, a ojciec jej, chcąc zrobić córce przyjemność, stworzył narcyzy i fiołki. Nagle zadrzała ziemia, Pluton, bóg podziemnego świata, ukazał się i porwał Proserpinę, aby ją zaprowadzić do swego ponurego i ciemnego królestwa. Przerażona bogini upuściła wonne fiołki na ziemię, a małe kwiatki odzyskały znowu korzonki i rosły dalej. Z czasem rozmnożyły się roślinki te po całym świecie, a że barwa kwiatka jest ciemną, przeto oznaczał fiołek u Greków śmierć i żal; fiołkami zdobili trumnę i groby i zwyczaj ten przechował się aż do dziś.

Bardzo wdzięcznem jest inne podanie, z którem łączy się historya miłości.

Gdy Venera nie mogła się zdecydować na zaślubienie „Vulkana“, przystroł się upośledzony od natury bóg fiołkami i pozyskał od razu serce najpiękniejszej z bogiń. Podług mitologii powstały fiołki przy następującej sposobności: Bożek słońca, Apollo, ścigał raz swemi gorącemi promieniami jednę z pięknych córek Atlasu, który za karę wskutek współudziału w napadzie tytanów na Olimp, musiał dźwigać sklepienie niebios. Szukając ratunku i ocalenia od zguby, błagała nieszczęśliwa bogini wszechopotężnego Jowisza o pomoc, a Jowisz wysłuchał jej i zamieniwszy śliczną dziewicę w fiołek, zaprowadził ją do lasu i ukrył w cieniu drzew. Wdzięczny kwiatek podziękował swemu wybawcy słodką wonią i rośnie dotąd najchętniej pod rozłożystemi drzewami.

Grecy cenili fiołki bardzo wysoko i hodowali je w osobnych ogrodach; nawet w zimie sprzedawano fiołkowe wieńce na targach w Atenach, które to miasto nazywa się Pindar „uwieńczone fiołkami.“ Co rok, w oznaczonym dniu, wieńczyli Ateńczycy wszystkie te dzieci, które skończyły trzeci rok życia, fiołkami, aby okazać radość, że najniebezpieczniejsze i najniedołężniejsze lata dziecięce szczęśliwie minęły.

Rzymianie lubili także fiołki. Monety, wybijane w mieście Henna na Sycylii, miały pomiędzy innemi znakami także i fiołki a Virgiliusz i Owid, opiewając bardzo sławne róże z Paestum, kwitnące dwa razy, nie zapominają również o fiołkach, które rosną w cieniu królowej kwiatów i wyrównują jej wonią. Do wina wrzucali Rzymianie fiołki tak, jak my dziś borownik, aby delikatny aromat kwiatów udzielił się napojom.

W dawniejszych czasach przypisywano ogólnie fiołkom własności cudowne; miały one posiadać tajemną moc wskazywania ukrytych skarbów i uszczęśliwiania tych, którzy fiołki znaleźli. W to wierzyli głównie starzy Wendowie. I tak złośliwy bożek ich, Żernebog, posiadał wspaniały zamek, w którym królował, ale chrześcijańscy wysłannicy zniweczyli jego potęgę i zamienili bożka i zamek w skałę, a córkę jego w fiołek, który raz na sto lat zakwitnie. Kto ma szczęście znalezienia i zerwania tego fiołka, ten dostanie najpiękniejszą żonę lub męża i wszystko mu się jak najlepiej w życiu powodzi.

W czasach średniowiecznych panował w południowych Niemczech zwyczaj, że pierwszy znaleziony fiołek przywięzywano do wysokiej tyczki, i tańczono i śpiewano w około niej.

Gallowie mieli także fiołek w wielkiem poszanowaniu. Czcząc go jako symbol skromności i niewinności, zdobili nim trumny młodych dziewcząt. Fiołek stał się później ulubieńcem narodu francuzkiego, a nawet kwiatem partyi Napoleonidów. Gdy Napoleon szedł na wygnanie, zerwał na grobie Józefiny kilka fiołków, a gdy niedługo potem wrócił z Elby, przyjęła go stara gwardya okrzykiem: „Voila! voila! Le pére la violette! Przepyszne wieńce fiołkowe składano na trumnę siostrzeńca jego — cesarza Napoleona w Chislehurst...

Jako artykuł handlowy odgrywa fiołek ważną rolę. Statystyczne zapiski wykazują, że w pierwszych dniach wiosny sprzedaje się na ulicach w Paryżu dziennie przeszło 3000 bukiecików fiołków; przez wzgląd na sympatyą, jaka obecnie panuje pomiędzy Francyą i Rosyą, musi każdy nieomal Paryżanin mieć chociaż jeden „ruski fiołek“ codziennie w dziurce od guzika.

W medycynie zajmuje fiołek także pewne stanowisko; podług Priscianusa strzegły pierwsze trzy fiołki, które się na wiosnę znalazło i zjadło, przed wszystkiemi chorobami na cały rok. Priscianus sławnym był lekarzem w Bysancium (400 po N. Chr.) i zdania jego uważano za nieomylne. Ale i dziś jeszcze używa się w medycynie korzonków fiołka, a we Francyi suszą kwiatki i parzą z nich herbatę na kaszel.

O ile fiołki jako perfum używane bywają, o tem zbytecznem jest rozpisywać się tutaj, to tylko nie ulega wątpliwości, że najdroższe nawet olejki nie mogą zastąpić woni świeżego, małego kwiatka. Fiołek był i zostanie ulubieńcem ludzi, bez względu nawet na kaprysy mody, która niestety i w państwie Flory, silne dzierży berło.

M. P.

PIJACZKA.

Powieść w II częściach.

Z francuzkiego przetłomaczona dla „Pracy“ przez Laurę Zejdowską.

(Przedruk wzbroniony.)

11)

Część I.

Nieszczęśliwa matka.

(Ciąg dalszy.)

— Wręczyć go sędziemu, gdybym umarła, nic nie powiedziawszy.

— Ale on nie wie, co jest w tym liście?

— Wie tylko to, że tam jest imię mordercy, a nie dowie się inaczej, jak tylko wtedy, gdyby ten list otworzył.

— Czy mi na to przysięgasz?

— Przysięgam. Jeżeli zdoła on ocalić Karolinę innym sposobem, zniszczy list i nigdy nikt wiedzieć tego nie będzie, to człowiek uczciwy, można mu ufać.

— Zobaczę się z nim i przekonam się o tem, teraz zostawię cię samą, idę do niego. Tymczasem przywołam twoją służącą, żebyś nie była sama, a jak tylko wrócę, pozostanę przy tobie i czuwać będę nad tobą, aż wrócisz do zdrowia.

— O! jakże ty jesteś dobry... Kocham ciebie, resztę mego życia poświęcę dla twego szczęścia.

— Możesz mi zaraz wrócić szczęście, naprawić wszystko, mówiąc mi jego nazwisko!

— To byłaby podłość z mojej strony, której ty sam byś mi nie wybaczył potem.

— Jednakże złe nie będzie naprawione aż do chwili, kiedy zobaczę go martwym!

W pół godziny później był już u Jana Bertelin, ten kiedy go zobaczył u siebie, pewien był, że Klotylda umarła, a przed śmiercią przemówiła.

— Panie... ponieważ widzę pana u siebie, zatem hrabina... nie żyje?

— Przeciwnie, mam nadzieję, że wyzdrowieje zupełnie, przebyła kryzys szczęśliwie, ale że pewną była śmierci, uczyniła mi zupełne wyznanie. ‚Przychodzę do pana błagać go, abyś mi zwrócił ten list teraz, gdy stał się zupełnie bezużyteczny.

— To niemożliwe, panie hrabio, ten list zawiera tajemnicę śmierci doktora, do chwili, aż sprawiedliwość sama jej nie odkryje, zachowam go u siebie. Spowiedź, którą on zawiera, sąd musi poznać.

— Pozna ją, bądź pan pewien... lecz list podaje fałszywe nazwisko mordercy!

— To nie może być, przecież pani hrabina...

— Ona powie panu każdej chwili, że była w błędzie... proszę pana, przynieś pan ten list, możesz go otworzyć i odczytać.

Bertelin spełnił to żądanie, przyniósł list, rozłamał pieczątkę i podał go hrabiemu.

— Nie... czytaj pan sam, proszę.

Jan, którym bynajmniej nie powodowała ciekawość, tylko chęć ocalenia Karoliny, odczytał ku wielkiemu zdumieniu głośno te słowa:

„Oskarżam mego męża hrabiego Huberta Thiellay o zamordowanie doktora Renneville. Byłam wraz z inną osobą świadkiem morderstwa, nie mogąc mu zapobiedz.“

Niżej następował opis szczegółowy zbrodni i podpis hrabiny.

— Doprawdy, panie hrabio, zrozumieć nie mogę całej tej tajemnicy... jakto, więc żona pańska...

— Pozwól pan, oto jest ta tajemnica...

Tu hrabia opowiedział Janowi całą godną pogardy historyę życia swego brata Leona. Kiedy skończył Bertelin, podał mu rękę serdecznie, zdjęty litością.

— Możesz pan liczyć na mnie, nie powiem nic, ale pan masz obowiązek do spełnienia.

— Spełnię go, lecz na co się to przyda, jestem pewien, że Leon uciekł już dawno z Francyi.

— Tem lepiej dla pana i nazwiska, które nosisz, a Karolina będzie ocaloną!

— Panie Bertelin, pan wiesz nazwisko drugiego świadka, o którym mówi żona moja? Przez litość powiedz mi je? Co milczysz pan, nie chcesz? O wybacz mi, ale ja jestem taki nieszczęśliwy!

Jan odprowadził hrabiego do powozu, nie powiedziawszy ani słowa.

W osiem dni potem pan sędzia Bariller wykreślił z akt oskarżenie Karoliny o zamordowanie doktora, teraz miała ona odpowiadać przed sądem tylko za otrucie swego syna.

Hrabia Hubert złożył zeznanie o swoim bracie Leonie; wdrożone śledztwo wykazało, że istotnie uciekł z Francyi, lecz dalsze jego ślady zaginęły zupełnie w Hollandyi.

Klotylda wracała powoli do zdrowia, doktór przestał ją już odwiedzać, a hrabia pielęgnował ją i czuwał nad nią dnie całe z troskliwością, lecz był zawsze poważny i zimny. Kiedy wstała i zaczęła wychodzić, mniej się nią zajmował pozornie, jednakże śledził ją na każdym kroku, czego ona zupełnie się nie domyślała, a że obawiała się, aby Matis nie zdradził się kiedykolwiek, postanowiła donieść mu o tem, co zaszło. Pewnego ranka napisała list i wysłała go zwykłą drogą, tj. przez małą dziewczynkę ze wsi, która od dawna służyła zakochanym za pośrednika.

— Idź — powiedziała — do niej, a bądź ostrożną.

Zaledwie Klotylda odeszła do pałacu, hrabia stanął przed wystraszonem dzieckiem i powiedział:

— Hrabina powierzyła ci list, oddaj mi go, jeżeli tego nie zrobisz, wypędzę twego ojca ze służby, twoją matkę i całą waszą rodzinę. Dziecko zaczęło płakać, uległo, i list znalazł się w rękach hrabiego... tylko na kopercie nie było adresu.

— Do kogo niosłaś ten list?

Do pana Matis, odpowiedziała dziewczynka wśród łez.

— Matis! Oto jest człowiek, którego ona wybrała z pomiędzy tylu innych! Matis, nie to chyba niemożliwe? Rozerwał kopertę i czytał.

„Wyznałam wszystko mojemu mężowi, prócz twego nazwiska, tego nie powiem mu nigdy, pan byś go zabił lub on ciebie, a ja nie chcę, żeby on przeze mnie umierał!

Unikaj Fenestrèl, nie wracaj tu nigdy, jestem teraz bardzo nieszczęśliwą, bo kocham mego męża, a ciebie nie kochałam nigdy!“

— Głupi dzieciaku, dlaczego nie chciałaś oddać mi tego listu? Weź odnieś go tam, gdzie ci kazano. Hrabia wyjął z portfeilu inną kopertę, zakleił list i oddał go małej.

— Musisz mi coś przyrzec moja mała, nie powiesz nic panu Matis, że ja ten list czytałem, rozumiesz?

— O! panie nie powiem nic.

— No to dobrze, idź, jesteś wolna.

Wróciwszy do pałacu, hrabia udał spokój i nic nie powiedział Klotyldzie o tem, co zaszło.

ROZDZIAŁ XIV.

SPRAWIEDLIWOSC LUDZKA.

Nadszedł dzień, kiedy Karolina Lamarche odpowiedzieć miała wobec sądu. Podczas badań i śledztwa, odpowiadała zawsze, że jest niewinną, a kiedy jej przypominano jej dziwne postępowanie i ciągły stan pijaństwa, mówiła wtedy: „Byłam chorą.“

Pan Bariller oznajmił jej pewnego dnia, że jest uwolnioną z pod zarzutu zamordowania doktora, nie okazała żadnej radości, tylko powiedziała ze spokojem:

— Nie popełniłam żadnej z tych zbrodni, przekonacie się kiedyś o tem...

Raport doktora Marignan przeszedł już do ogólnej wiadomości, rozgłosił jego imię, zrobił go sławnym, poszukiwanym.

Piękna pani doktorowa rosła w dumę, dom ich w dostatki. W dzień naznaczony na sprawę, pani Marignan, nie udała się na salę sądową, w gronie życzliwych gości i przyjaciół oczekiwała w domu na wyrok. Bawiono się wesoło na tem zebraniu, nie interesowano się wcale osobą Karoliny, opowiadano sobie wesołe historyjki i wyglądano doktora, który obiecał w czasie przerwy zajść do domu i opowiedzieć

o przebiegu sprawy. Przybiegł, wypił stojący filiżankę herbaty, zjadł kilka ciastek, otarł usta i stał zadowolony wobec tych ludzi, jak bohater, lub tryumfator.

— No jakże mój drogi, pytała go żona, co myślisz, jaki będzie wyrok?

— Zapewne ciężkie roboty na całe życie.

— To źle, odezwał się ktoś z gości, ona na śmierć zasłużyła!

Doktór odpoczął, pożegnał gości, oni pozostali, chcąc się doczekać wyroku. Wieczór zapadł, w pięknym salonie doktora zapalono lampy, minęła godzina, zaczęto się już niecierpliwić, kiedy nareszcie doktór stanął we drzwiach. Pani Marignon pobiegła do męża i pytała:

— Jakże, no co, wszak na całe życie?

Doktór opadł ciężko na fotel, otarł pot z czoła, był blady, nie mógł nic mówić. Wszyscy go otoczyli.

— Mów pan... może ją uwolnili, to niedołęgi?

— Nie!

— No więc, ciężkie roboty?

— Nie! — Na śmierć!

To straszne słowo wywołało wielkie wrażenie na obecnych, przed ich oczami stanęła gilotyna, jak przerażające widmo pośród ich śmiechu i wesołości. Opuszczali salon w milczeniu bez pożegnania... doktór siedział przerażony, dopiero teraz zrozumiał rolę kata, jaką odegrał tam na sali sądowej. Ostatni z gości zbliżył się do niego, podał mu rękę i powiedział:

— Winszuję... winszuję!

ROZDZIAŁ XV.

TROCHĘ SWIATŁA.

Karolina podpisała podanie o łaskę najwyższą, jednakże mówiono ogólnie, że skazana nie miała co liczyć na względy prezydenta republiki i że lada dzień wyrok będzie wykonany. Całe miasto Tours oczekiwało z pewną niecierpliwością chwili, kiedy białą lilię z doliny zobaczą u stóp gilotyny.

Doktór Marignan ochłonął już z pierwszego wrażenia, wrócił do dawnej pewności siebie, rozpoczął na nowo ze spokojem, przynajmniej pozornym, swoją praktykę. W głębi duszy jego zagościł jakiś niepokój, dotąd mu nieznany, dałby czasem nie wiem co, żeby cofnąć ten dzień fatalny, kiedy jego nazwisko złączono z tą fatalną sprawą. Zastanawiał się nad wykonaną sekcyą, swoim raportem, przypominał sobie wszystko, co składało się na potępienie Pijaczki, lecz zawsze wracał do tego rezultatu, że motyw raportu był główną podstawą, na której oparto wydany wyrok śmierci. Imię jego tymczasem nabierało coraz większego rozgłosu, czas miał bardzo zajęty praktyką, wzywano go na poważne konsylia do nowych klijentów. Zebrania u pięknej pani Marignan weszły w modę, miała swój dwór i pochlebców. Doktór od czasu do czasu odwiedzał jeszcze chorą w Fenestrèl, znalazł się tam pewnego dnia w końcu września; upewniwszy hrabiego o zupełnym powrocie żony jego do zdrowia, pod wieczór wsiadł do karety, która go z Tours przywiozła i odjechał. Droga prowadziła koło białego domu, spowodowany dziwną jakąś myślą, rozkazał jechać służącemu naprzód wolno, sam zaś zatrzymał się przy tarasie. Co to jest, czy ja zwaryowałem, czego ja tu szukam, powiedział sam do siebie i chciał iść dalej, ale jakaś siła zatrzymywała go na miejscu. Ujrzał salę sądową w wyobraźni, dlaczegoż on był tak pewien przed wyrokiem, czemu teraz ogarnia go ciągle niepokój? Lecz co to, w wieczornej ciszy słychać wyraźnie, że ktoś usiłuje otworzyć drzwi domu, zgrzyta klucz w zamku, który nie chce ustąpić, powtarza się to kilka razy. Co to być może takiego? Bertelin? Czy może Jerzy Lamarche, ale po co, w jakim celu? Doktór jest bardzo wysokiego wzrostu, wspina się i widzi wyraźnie przez balustradę tarasu jak jakiś człowiek nędznie ubrany, usiłuje otworzyć drzwi domu. Więc to złodziej, włóczęga korzysta, że mieszkanie zostawiono bez dozoru, jest młody, ma najwyżej lat 30.

Ah! do dyabła, gdybym tak miał moje ślusarkie narzędzia, poszłoby łatwiej, no nareszcie zawołał głośno, otworzył drzwi, wszedł i zamknął je za sobą, pewien, że nikt mu nie przeszkodzi przy zajęciu. Doktór stoi bez ruchu, nie porzuca swego punktu obserwacyjnego, zapewne złodziej za chwilę wybiegnie, wynosząc swoją zdobycz. Ale czas biegnie, nikt nie wychodzi.. może lepiej odejść, myśli doktór, lecz co to, naraz w ciszy wieczornej odzywa się rozpaczliwy głos, wzywający ratunku:

— Do mnie, na pomoc... umieram!

Zabijają tam człowieka, dom jest zatem zamieszkały?

Jednym skokiem doktór przesadza balustradę, otwiera drzwi i wpada do pokoju Karoliny, oświetlonego w tej chwili jasno światłem księżyca. Postać jakaś leży na ziemi, opiera się z wysiłkiem na rękach i posuwa się w stronę drzwi, możnaby myśleć, że ma ręce i nogi połamane, jęczy i woła o ratunek, któż to? To włóczęga, złodziej, któż to mógł go napaść? Doktór ogląda się, tamten zrozumiał go, bo mówi:

— Nikogo, nie ma nikogo, przez litość powietrza, duszę się!

Doktór chce go ująć, wynieść, lecz nagle sam doznaje strasznego zawrotu głowy, drżą mu nogi, chwieje się, oczy ma zamglone, na szczęście drzwi są szeroko otwarte, dochodzi do nich z wysiłkiem i odzyskuje przytomność. Wraca do włóczęgi, wynosi go na taras i wkrótce dochodzi do przekonania, że jego przypadkowy pacyent ma wszystkie objawy zaczadzenia, lecz silniejsze niż te, których on sam doznał przed chwilą na sobie, gdyby się spóźnił o kilka minut, nieszczęsny człowiek zmarł by, jak od uderzenia piorunem.

Chory otwiera oczy, patrzy zdumiony i pyta słabym głosem:

— Panie... dobry panie, co to mi się przytrafiło? Mówi bardzo niewyraźnie, język mu się plącze jakby był pijany...

Doktór zadrżał od stóp do głów, staje mu przed oczami widmo tej, która ten pokój zamieszkiwała, a której opinia publiczna dała przezwisko „Pijaczka...“ biedna znieważona biała lilija, taka zawsze smutna i chora! Lecz trzeba coś przecież odpowiedzieć temu, co go pyta.

Przechodziłem tędy... widziałem jak otwierałeś zamek... potem zawołałeś ratunku, przybiegłem i zastałem cię prawie umarłego, usiłowałeś się podnieść, potem straciłeś przytomność, wyniosłem cię na powietrze, ale doprawdy dotąd zrozumieć nie mogę tego wszystkiego.

— Ale ja wiem, pan mi ocaliłeś życie... jednakże to zabawne, że ja tu nigdzie nie widzę piecy do wypalania wapna lub gipsu? Doktór znów zadrżał... nagle rozjaśniła się ciemnica jego myśli... przejął go strach, zaledwie mógł głos wydobyć ze ściśniętego gardła.

— Wytłomacz się... co mówisz?

— Chcę powiedzieć, że podobny wypadek trafia mi się już po raz drugi w życiu, usnąłem raz w blizkości piecy od wypalania wapna i cudem mnie, tak jak dziś wyratowawano, ale tu pieca niema?

— Owszem jest z drugiej strony tego domu... dotyka ściany pokoju.

— I piece mają rozpalone ogniska?

— Tak dwa.

— No, to już wiem... ale Bóg jest dobry i miłosierny, patrz pan, nie tylko ocaliłeś mi pan życie, ale przeszkodziłeś mi pan spełnić szkaradny uczynek kradzieży! Oh! panie, wierz mi to po raz pierwszy w życiu, jestem uczciwym robotnikiem, to nędza doprowadziła mnie do tego. Jestem ślusarzem, pragnę dalej uczciwie pracować, błagam pana, nie wydaj mnie władzy, ja już nigdy..

Marignan nie słuchał go, zajęty swojemi myślami, powtarzał cicho. Czyżby to było możliwe?

— Panie, zaczął znów włóczęga, powiedz mi swoje nazwisko, będę pana błogosławić całe życie.

— Jestem doktór Marignan! A teraz posłuchaj mnie pan, masz, oto tu daję ci 3 tysiące franków... no, no nie obawiaj się, to nie jałmużna, to pożyczka udzielona uczciwemu chłopcu, który mi ją zwróci jak dojdzie do dobrobytu.

— Użyj dobrze tych pieniędzy i bądź szczęśliwy.

— Oh! panie... zawołał biedak olśniony tym darem, ja nie zasłużyłem na tyle dobroci, nazywam się Goniche i życie moje do pana należy... ale ja jeszcze mam odwagę o coś pana prosić... pan nigdy nikomu nie powiesz o tem co tu zaszło?

— Nie, powiem... na to ci przysięgam!

— Zatem żegnam pana i dziękuję z całego serca!

— Do widzenia Goniche, a bądź uczciwym człowiekiem!

Kiedy został, sam doktór obszedł do koła biały dom, zatrzymał się przy piecach i ciągle powtarzał „czyż to możliwe?“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na szańce!

Już tylko 1 tydzień dzieli nas od nowego kwartału.

Bywały już ćwierćrocza straszniejsze — ale i to — dobiegające końca, boleśnie zapisało się w naszej pamięci — nam wszystkim, społeczeństwu, czytelnikom naszym — „Pracy.“

Nowy rok przyniósł nam zapowiedź dalszej bezpardonowej walki, akcya hakaty znalazła sankcyą w mowie od tronu a czego jeszcze w niej brakło — to dopowiedzieli nam hr. Bülow oraz ministeryalni koledzy jego.

*Nie ma dla nas ni łaski ni wyrozumiałości — nie ma nawet takiej sprawiedliwości — o którą my wołamy. Wydano na nas wyrok — **mamy zginąć!***

A strasznej tej zapowiedzi raz wraz odpowiada niemniej złowrogie echo.....

Pada grom po gromie, na nas wszystkich — starych i młodych — na dziatwę naszą, na bogatych i ubogich, na wszystkie strony. Przedewszystkiem atoli na nasze pismo, na naszą „Pracę.“

Ona to — jakoby straż przednia polskich hufców; pierwsza zawsze ściera się z wrogiem, pierwsza nadstawia piersi, pierwsza odpierać musi furyą hufców wrogich. A mimo to stoi dzielnie murem, ani na krok się nie cofa! tnie na odlew, a nieraz tak ugodzi nacierającą falangę — że aż w Berlinie syk i wrzask się rozlega. Nic dziwnego więc, że i po jej stronie padają ofiary, że raz wraz ktoś jęknie, na ziemię się zwali, że straty z każdą chwilą coraz cięższe. Z przemocą — straszna walka...

Tak i w tem ćwierćroczu ofiar padło dużo — szeregowców jak i oficerów — a już najboleśniejsza to tu strata dzielnego nieustraszonego bojownika z nad Wisły — p. dra Rakowskiego. Padł, ale jeszcze sztandar trzyma i woła: Naprzód — nie dać się, my w myśli całą duszą z Wami!

I znów łączą się hufce i dalej walczą i walczyć będą — chociaż szeregi prawie bez oficerów a na chwilę nawet i wodza — wydawcy zabraknie.

*Stoją murem, bo bronią najświętszych skarbów narodu: **wiary narodowości, języka — bytu — nadziei lepszej przyszłości.** Nasz sztandar nad nimi, sztandar „Pracy“ — nie odstąpią go — póki tchu w piersiach, kropli krwi w żyłach!*

*Straszna to walka — **bo z przemocą.** Niby hydrze coraz nowe odrastają jej głowy — aż ręka boli i mdleje od ciągłych razów.*

***Na pomoc tedy — Bracia!** Na wyłom! Do szeregu! Jest nas 13000 — ale to jeszcze za mało, W tej liczbie nie zdzierzymy, więcej **nam trzeba!** Sztandar „Pracy„, to sztandar **całego narodu** — cały więc naród pod nim stanąć winien — stanąć musi — jeżli ocaleć pragnie.*

*Grzmią działa, warczą bębny, brzmi komenda: **na wyłom Bracia!** Niechże każdy z dotychczasowych czytelników przysporzy kilku nowych, niech się liczba wojska „Pracy“ — **podwoi, potroi** — bo dużo serc, dużo rąk trzeba. Wtedy Ojczyzna będzie bezpieczną, a w proch się rozbiją zakusy wroga.*

*Nowy kwartał za pasem — werbujcie nowych abonentów, nowych żołnierzy. To tak dla nas — jak **dla was** — dla Ojczyzny, dla przyszłości. „Praca“ jak dotąd — dalej walczyć będzie w **imię Boże** — **za świętą sprawę naszą!!***

Redakcya.

---

200 marek.

Wyraźnie dwieście marek odebrałam od pana Marcina Biedermanna, właściciela i wydawcy „Pracy“ z Poznania tytułem dobrowolnego wsparcia za to, że mąż mój nieboszczyk, górnik Jan Kokott był abonentem „Pracy“ i „Górnoślązaka“ a skutkiem nieszczęśliwego wypadku na kopalni „Cesarza Wilhelma“ (Kaiser Wilhelm-Schacht) utracił życie.

Tu na tem miejscu dziękuję z całego serca tak Szanownej redakcyi „Pracy“ z Poznania za otrzymane wsparcie jak i agentowi p. Korusowi za to, że mego męża nakłonił do czytania tak dobrego pisma.

Niech Pan Bóg Szanownej Redakcyi wynagrodzi stokrotnie, a „Praca“ niech liczy abonentów tysiące!

To życzę w szczerej podzięce w mem imieniu i mych drobnych sierót.

Miejski Janow pod Szopienicami,

dnia 14. marca 1902.

Marya Kokott.

Wiadomości.

— **W jednym** z następnych numerów zamieścimy dalszy malowniczy opis Wielkopolski, mianowicie zamieścimy opis powiatu grodziskiego, zaopatrzony w liczne illustracye. Ktoby z Czytelników naszych pragnął przysłać nam do tego opisu notatki swe, fotografie, dokumenta historyczne i t. d. niech to uczyni jak najśpieszniej.

— **Baczność!** Do dzisiejszego numeru dołączamy osobny dodatek powieściowy, zawierający niezmiernie ciekawą powieść p. t. „Męczennica w koronie.“

Odtąd będziemy w „Pracy“ powieść powyższą zamieszczali stale i w dalszym ciągu, o czem zawiadamiamy Szanownych Czytelników.

— **W ostatnim ustępie artykułu** p. t.: „Nie polska, lecz pruska bezczelność“ na stronie 290-ej łam 2-gi, ustęp ostatni, wiersz przedostatni — należy po wyrazie „jeszcze“ dodać: „kochali.“ Całe zdanie tak brzmi: „Bezczelnością nie jest manifestacya boleśnie zranionych uczuć, ale bezczelnością jest żądać, abyśmy was za to, co nam czynicie, jeszcze kochali.“

— *Wydalenie polskich akademików.* Z Charlottenburga piszą nam: W tych dniach wydalono wszystkich akademików Polaków, pochodzenia nietutajszego w liczbie około czterdziestu, bez względu na to, czy byli skompromitowanymi lub nie.

— **Proces toruński.** Proces rewizyjny w sprawie gimnazyastów zasądzonych w Toruniu odbędzie się przed II senatem sądu Rzeszy w Lipsku dnia 4 kwietnia.

— **Z teatru.** Benefis p. Zejdowskiego wypadł świetnie. Obie sztuki „Zagadkę“ (Lénigme) sztukę Pawła Hervieu i „Doktora z musu“, komedyą Moliera, odegrano doskonale. W „Doktorze z musu“ benefisant p. Zejdowski (Sganarel) wykonał rolę drwala znakomicie, za co mu się należy rzeczywiście pochwała. Reszta artystów odegrała swe role dobrze.

Również przedstawienie „Zagadki“ wypadło doskonale, mianowicie był dobrym p. Borawski w roli margrabiego. Wogóle wykonanie przedstawienia benefisowego p. Zejdowskiego należy do najlepszych w bieżącym sezonie.

Wystawiony świeżo utwór sceniczny „Azya Tuhajbejowicz“, obrobiony z powieści Henryka Sienkiewicza p. t. „Pan Wołodyjowski“ przez artystę dramatycznego Józefa Popławskiego, miał powodzenie i wywarł dodatnie na widzach wrażenie. Bohaterem wieczoru był pan Stradiot, który dobrze odegrał rolę tytułową.

Na sobotę i niedzielę zapowiada afisz bardzo piękną i nadzwyczaj zajmującą oryginalną komedyą p. t. „Kraj“, grywaną na wszystkich polskich scenach z niebywałem powodzeniem.

— **Szanownym mieszkańcom** Chorzowa donoszę uprzejmie, że mam u siebie ajencyę na „Górnoślązaka“ i „Pracę“. Mieszkam w domu mistrza kowalskiego p. Neumana, ulica Hutnicza nr. 25.

Jan Kalytta, hutnik.

— **Slufiernia** pana Ed. Kargego w Poznaniu w Bazarze poleca w wielkim wyborze i przednim towarze brzytwy, wszelkie przybory do golenia, nożyczki, nożyce, noże stołowe, widelce i t. d. Ceny prawdziwie niskie; zamówienia po nad 10 mk. franko.

— **Zwracamy** uwagę Szanownej Publiczności na anons stale zamieszczany „Nowej Spółki Krawieckiej“ w Poznaniu przy Starym Rynku 37 part. Magazyn ten krawiecki zaopatrzony jest bogato na sezon wiosenno-latowy w garderobę męzką i dla chłopców.

— **Pan Klemens Jeszka,** rzetelny i ruchliwy kupiec przy ulicy Półwiejskiej nr. 12, poleca skład swój towarów kolonialnych i drogeryjnych. Bliższe szczegóły podane są w ogłoszeniu.

— **Pan Stanisław Lesiński,** przy ulicy Jezuickiej nr. 8, ma główne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie wszelkich wydawnictw Karola Miarki w Mikołowie. Na odnośny anons zwracamy baczną uwagę Szanownej Publiczności.

— **Piękne** bardzo pocztówki wielkanocne w kolorach, artystycznie wykonane, oraz różne piękne pocztówki okolicznościowe ze stosownemi wierszami, nutami i t. d. poleca jako oryginalną nowość, renomowana firma Antoni Rose w Poznaniu w Bazarze, mająca także jeneralne i wyłączne zastępstwo sprzedaży słynnych pocztówek lwowskich i krakowskich na W. Ks. Poznańskie, Prusy Zach. i Górny Slązk, na co zwracamy baczną uwagę Szan. Czytelników. Ceny tych pocztówek, wykonanych na nutę swojską, szczeropolską, nie są droższe aniżeli ceny pocztówek obcych, często wykonanych licho i nieraz urągających naszej narodowości.

— **Swieżo opuściło** prasę dziełko „Rady sąsiada w chorobach inwentarza“ z 77 rycinami. Przetłomaczył z niemieckiego z polecenia Patronatu Kółek rólniczych w W. Ks. Poznańskiem Józef Starkowski, weterynarz praktyczny.

Dla informacyi dodajemy, że cena tego dziełka w oryginale niemieckim wynosi 2,50 mk. Patronat zaś, mimo kosztów tłomaczenia, wydaje pożyteczną książkę tę po cenie znacznie niższej, byle tylko dostać się mogła do domu nawet mniej zamożnych rolników. Cena za pojedyńczy egzemplarz wynosi *1,70 mk.*, porto wynosi *20 fen.* Przy wysyłce 5 egzemplarzy cena za 1 egzemplarz 1,60 mk., porto należy doliczyć wedle odległości.

Po książki zgłaszać się należy pod adresem: „Poradnik gospodarski“ Poznań (Posen).

Do dzisiajszego numeru dołączamy karty pocztowe z życzeniem „Wesołego Alleluja,“ z uprzejmą prośbą, aby je Szanowni Czytelnicy zużyć zechcieli w celu zjednania nam nowych abonentów przez rozesłanie tych kart pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych. Ponieważ za każdą kartę dołączoną płacimy poczcie 1 fenyg, przeto kto dołączonej karty nie wyśle do znajomego, ale ją zniszczy, ten nas krzywdzi, a jest to dla nas krzywda już znaczna, gdyż całe wydawnictwo „Pracy“ oparte jest właśnie na tych paru fenygach. Prosimy też tych kart nie przysyłać do nas, jak to często bywa, tylko do kupca, krewnego lub znajomego, gdyż tylko w tym celu owe karty dołączamy. Prosimy raz jeszcze usilnie nie zniszczyć karty, ale wysłać takową znajomemu.

Ustawiczne śledztwa i procesy wyrządzają nam prócz wielkich cierpień fizycznych i moralnych za kratami więzienia także wielkie szkody materyalne, wobec czego Czytelników, Przyjaciół i Zwolenników naszych prosimy, aby zechcieli zjednywać nam liczne nowe zastępy przedpłacicieli tak na „Pracę“ jak też na „Czytelnię Polską.“

Prosimy o rozpowszechnienie „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ wszędzie przy każdej sposobności i na każdym kroku, gdyż tylko w ten sposób możemy dać godną i należytą odprawę „naszym najserdeczniejszym,“ którzyby nas chcieli zmieść z oblicza ziemi.

Dobrze urządzona

Drukarnia

pod bardzo korzystnemi warunkami evtl. od **zaraz**

przy dogodnych spłatach

do sprzedania.

Oferty przyjmuje

J. SROCZYNSKI,

POZNAN, ul. Rycerska 38.

Kartofle rychłe „Triumpf”



Ten gatunek kartofli spełnił dawno wyczekiwane życzenia wszystkich rólników i jest bez zaprzeczenia w hodowli wszelkiego rodzaju kartofli najlepszym gatunkiem, któremu słusznie nazwa „Triumf“ przysługuje.

Jakie ma znaczenie żniwo kartoflane, które już w czerwcu wielkie, smaczne, mączne kartofle sprzątane i na targ już wywożone, nie potrzeba żadnej dalszej uwagi. Kartofle „Triumpf“ tworzą pęk, jak rycina przedstawia, gęsty jak gniazdo około korzenia, dla tego ich sprzęt jest łatwym Pęki otaczają w wielkiej liczbie, 20 do 30, roślinę na wielkie i średnie. Mięso jest żółtawe, łupina cienka i z gładkiemi oczyma. Kartofle te gotują się znakomicie i można je zaliczyć do najsmaczniejszych rychłych kartofli. 275

Sprzęt jest znaczny: jeden z mych zeszłorocznych odbiorców donióśł mi, że z 25 funt. kartofli „Triumpf“ sprzątnął 7½ cent.

1 cetnr. 15 mk., ½ ctr., 7,50 mk., ¼ ctnr. 4,25 mk., 10 funt = paczk. poczt. 3,00 mk. Przesyłka tylko w czasie gdy mrozu niema.

Constantin Ziegler, Erfurt.

Główny katalog na żądanie gratis i franko,

Nieodzowna dla każdego patentowana

TUCKER'A 282

kasa do pieniędzy alarmująca

Zamykana na *32* różne sposoby, zapobiega kradzieżom handlowym: w Ameryce przeszło milion w użyciu. Cena 20 mk. (24 kor.) przesyłka 25 do 50 fen. Dostawa tylko za gotówkę. Zamówienia przyjmuje

A. Cybulski, księgarnia, Poznań.

Wyłączny zastępca.

Proszę czytać!

S. Wiśniewski, mistrz stolarski

w Poznaniu, Półwiejska ul. nr. 26, sklep

przyjmuje zamówienia na wszelkie wyprawy ludowe, budowle i pojedyncze sztuki dla służebnych. Ceny nizkie, praca trwała i rzetelna.

Proszę się przekonać, jak się przekonali Rodacy nasi na obczyźnie, we Westfalii, dokąd wiele mebli wysyłam, od których odbieram listy pochwalne, i tak ceny od najniższych: łóżka z dębowymi nogami już od 7,50 m., krzesełka sztuka 1,50 m., kuferki 12 m., komody 12 m., stoły 6 m., szafy do rzeczy lub za szkłem o 4 lub 6 szybach po 24 m. i t. d.

!! Brzytwy !!

prawdziwe angielskie szwedzkie i solingskie pod gwarancyą.

Nr. 17 po 1,75 mrk.
„ 27 „ 2.50 „
„ 39 „ 3.00 „
„ 66 „ 3,50 „
„ 76 „ 4,00 „

prócz tego po 5,00, 6,00 i 10,00 mk. *Paski* do ostrzenia brzytew po 0,90, 1.25, 2,00 i 3,50 mk., *pędzelki* do golenia, *miseczki, mydło.*

Noże stołowe i widelce, noże kucharskie, do chleba i mięsa, ogrodowskie itd. 287

Nożyki kieszonkowe od 0.50 — 15 mk.

Nożyczki wszelkiego rodzaju w wielkim wyborze. *Nożyce* ogrodowskie, do trawy, do strzyżenia koni, bydła i owiec oraz wszelkie inne *towary stalowe* poleca po *cenach prawdziwie nizkich*

EDMUND KARGE, szlifiernia.

Poznań — Posen, Bazar.

Wysyłki uskut. się odwrotnie. — Zamówienia po nad 10 m. fr.

Baczność!

Drogerya J. Neyman

dawniej

Drogerya pod czerwonym krzyżem

poleca po najtańszych cenach:

Farby olejne i lakierowe na posadzki, wiory stalowe, pędle, froter i t. p. Swiece stearynowe i woskowe. Mydła i proszki do prania. Perfumy, pudry i mydełka toaletowe, tutejsze i zagraniczne wyroby.

Herbatę, wyskoki mięsne, czekoladę i kakao oraz towary w zakres drogeryjny wchodzące.

Paczki pocztowe wynoszące 10 m. wysyłam franko

Za gotówkę 6 proc. rabatu w towarze

Kurs literatury

i gramatyki polskiej dla panien.

Bliższych wiadomości udzieli pan 58

St. Tomaszewski,

Bydgoszcz, ulica Fryderykowska nr 46.

Interes doróżkarski.

6 koni, (264)
2 doróżki.
3 taksametry,
sanki itp.

w dobrym stanie do sprzedania. Łaskawe of. do eksp. „Pracy“ pod lit. W. Nr. 264.

Do abituryen. egzaminu i jednor. służby

sposobimy tanio i szybko język ojcz. pielęg. 290

Dresden-Löbtau.
Wilsdrufferstrasse 32 I.

Dr. Pachel.

Polak, (270)

kupiec doświadczony życzy sobie przyjąć zastępstwo dobrych firm. Łask. zgłoszenia przyjmuje eksp. „Pracy“ pod lit. **B. N. 270.**

Gimnazyastów

przyjmuję na stancyę pod nader korzystnemi warunkami.

Kamieński

ul. Bramkowa 9 parter.

Gimnazyastów

klas niższych przyjmuje od Kwietnia na stancyę i prosi o zgłoszenia rychłe 229

Klabecka

Rybaki nr. 8. parter.

Pomocnik handlowy

27 lat, prakt. z kolon., win, cygar i destyl. interesem obeznany; *pilny, uczciwy, posłuszny, dobry ekspedient* poszukuje od Kwietnia miejsca. 280

W. Przewoźniak,

Strzępiń p. Dakowy Mokre.

Dla mego

pomocnika,

którego wyuczyłem, a 1¾ roku jako pomocnika zatrudniałem, szukam stanowiska. 277

J. Zwierzyński,

drogerya

w Szamotułach.

Od 1 kwietnia rb. poszukuje do mego handlu

ucznia

syna uczciwych rodziców z odpowiedniemi wiadomościami skólnemi.

F. Czaplicki,

Kościan 267

Handel żelaza, skład sprzętów domowych i kuchennych i artykułów budowlanych.

Apteka
J. Tarnowskiego
w Srodzie.

poleca po cenach nader przystępnych:

Prawdziwy miód koperkowy — ziółkowy — żywokostowy od 60 fen. do 2 mk.
Expeller prawdziwy z lwem.
Esencya Hierfong.
Krople św. Jakóba.
Balsam na odciski.
Maść na piegi skutkująca natychmiast.
Srodek skuteczny na porost włosów.
Krople i herbatę krew czyszczące.
Esencya życia.
Fluid restitucyjny angielski. Antikolikum dla koni etc. etc. 896

Największy polski tego rodzaju interes!

Szczecinski hurtowny skład śledzi i nafty.

Telefon 872. ***Maciejewski i Sp.*** Telefon 872.

Poznań, Wielkie Garbary nr. 23.

Wielki skład różnych gatunków śledzi, od najtańszych do najlepszych, oraz nafty amerykańskiej, salonowej i ruskiej. Wszelkie zamówienia uskutecznia się szybko i sumiennie. (252)

Największy handel mąki w Poznaniu

z gwarancyą z najlepszej krajowej przenicy, dla kupujących hurtownie znacznie taniej

od konkurencyi

poleca 260

G. Ritter Poznań, telef. 621

Główny handel i kantor **Wodna ul nr. 27.**
Filia ul. Kramarska nr. 14.
Zakup i wymiana zboża.

Magazynier fabryczny i ekspedyent

(poddany pruski). obeznany dokładnie z prowadzeniem magazynów fabryk maszyn rolniczych, przyborów gorzelniczych i dla młynów instalacyi ogrzewania parą i lejarni, mogący się wykazać jaknaj lepszemi świadectwa mi pierwszorzędnych fabryk niemieckich i polskich poszukuje miejsca od zaraz lub 1 kwietnia w zaborze pruskim, w Galicyi lub w Królestwie.

Łaskawe oferty pod lit. M. 100. Filia wydawnictwa „Pracy" Kraków, ul. Piotra Michałollskiego 78, II.

W. STARK.
w Poznaniu Stary Rynek 81.

Nowości: w rękawiczkach, krawatach, parasolach i parasolkach, spinkach do mankiet i gorsu, wyrobach skórzanych.

Nowe zapachy w perfumach i mydłach z znanych fabryk Roger & Gallet & Ed. Pinand, Paryż. J. E. Atkinson Ltd. London.

Lekkie kalosze prawdziwe ruskie.

Starannie wykończone, prawdziwe safianowe i jelonkowe poduszki, w wszystkich wielkościach.

Gotowe prześcieradła. prawdziwe jelonkowe i reniferowe.

Dla Wielebnego Duchowieństwa

Birety, Obojczyki, Kołnierzyki

w nowych, obecnie wymaganych fasonach

Leo, Stablewski. (249)

Rzadka okazya!
350 sztuk za 3 mrk.

Piękny zegarek pozłacany wraz z pięk. łańcusz. z 3 letn. gwarancyą, piękn. cygarówka z burszt., piękn. pierścionek z imit. kamieniem, 6 chusteczek, garnitur guzików double do mankiet i koszuli, z zamkiem patent., pachnące mydło toal., scyzoryk, portmonetka skórz., lusterko toal. z etui, przyb. do pisania nikl., para butonów dla dam z imit. bryl., bardzo łudzące. 20 szt. przedm. do koresp., oraz 5 szt. wyroczn. wróżb. egip. i jeszcze 310 szt. różn. przedm. niezbęd. w domu. Wszystko razem z zegarkiem, który sam już wart te pieniądze, kosztuje **3 marki.**

Wysyłka za zaliczką przez dom wysyłkowy 243

Ch. Jungwirth
Kraków 9.

NB. Za niepodobające się pieniądze z powrotem.

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 244

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa. Glogau i. Schl.

Pokój

mebl. z stołem lub nie, od zaraz do wynajęcia ul. Toatraina No. 2. III p.

Pokój

mebl. ze stołem lub bez od 1. 4. b. r. do wynajęcia. Osobny wchód.

Wiedeńska ul. nr. 8. I. p.

Chłopiec,

syn porządnych rodziców, mający chęć wyuczyć się garncarstwa, może się zaraz do mnie w naukę zgłosić. 288

Maksymilian Charaszkiewicz,
mistrz garncarski,
Poniec.

W istniejącym

pensyonacie

w Krakowie

znajdą umieszczenie i pomoc w naukach uczniowie uczęszczający do niższych kl. Gimn. Ceny przystępne. 254

Na życzenie rekomendacye.

Łask. zgłoszenia W. K.

Poste restante (Kraków.)

Dom. Leśno
pow. chojnicki Prusy Zach. ma 259

na sprzedaż

roczne łabędzie

Dom

dobrze się oprocentujący w wielkiem mieście ze składem (centrum miasta) w skutek fam. stosunków korzystnie do sprzedania lecz tylko dla rodaka. Offerty przyjmuje firma Drwęski & Langner. Poznań pod liczb. **40.000** (257)



Handel tow. materyalnych

i kol. win, delikatesów i destylacya, istniejący około lat 50, prosp. dobrze, w mieście, gdzie wyższe zakłady nauk i wojsko, z obszern. zajazdem i wygodn. stajniami dla koni, śpichlerz i piwnicami, jest z powodu innego przedsiębiorstwa od 1 kwietnia lub 1 lipca r. b. pod korzystnemi warunkami do przedzierżawienia. Reflektanci, posiadający najmniej 10,000 mk. gotówki, zechcą przesłać zgłoszenia do ekspedycyi „Pracy" pod nr. **456.**

Od 1 kwietnia r. b. poszukuję do drogeryi połączonej z handlem kolonialnym

ucznia

z porządnej familii i odpowiedniemi wiadomościami szkolnemi. 247

H. Malczewski, Smigiel.

Rządzca gosp. kawaler 43 lat stary mając zamiar kupić lub też zadzierżawić większy majątek, poszukuje dla braku znajomości pań 291

żony

z majątkiem najmniej 18 tysięcy marek, lub któraby posiadała własną posiadłość lub też dzierżawę.

Panie reflektantki proszę zechcieć z zaufaniem się zgłosić do eksp. „Pracy" pod Nr. A. F. 58.

Dyskrecya rzecz honorowa.

Na listy bez wyraźnego adresu nie odpowiadam.

Zakład pracy domowej w Sremie
(SCHRIMM)

nowe uczennice przyjmuje **8 kwietnia** za poprzedniem zameldowaniem. 170

Prospekty na życzenie przeseła

Szczerbińska
przełożona.

Hurtownie! **Detalicznie!**

Farby, pokosty, lakiery,

froter, masę woskową do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne **szczotki i pendzle** do tychże. **Carbolineum** koloru orzechow. Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie** 738

Centralna Drogerya
J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.



Telefon nr. 238.

Najlepszą mąkę pszenną

z krajowej pszenicy. 204

Masło stołowe z Dom. Bendlewa

oraz do pieczenia z gwarancyą bez margaryny.

Młodzie funtowe codzień świeże.

Towary spożywcze

wszelkiego rodzaju poleca po najtańszych cenach, ręcząc za doborowy towar

G. Ritter, Poznań

Telefon Nr. 62.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna:
ul. Wodna 27, ul. Kramarska 14.

Karol May.

Najstarszy warsztat i skład obuwia

w Poznaniu,

ul. Wilhelmowska nr. 21. naprzeciw hotelu francuskiego

poleca po cenach umiarkowanych wielki wybór obuwia gotowego już od najtańszych różnego rodzaju i w różnych odmianach.

Sudoral!! bardzo skuteczny środek na pocące się nogi. Zestawiony przez aptekarza Potemu w Dreznie. Fl. 1 markę, przepis gratis.

Sudoral!! nie gubi potu, lecz usuwa go powoli, skąd zawsze suche i zdrowe nogi.

Specyalność!!

buty długie, kamaszy dla Wgo Duchowieństwa, buty do polowania i gospodarstwa.

Wszelkie zamówienia wykonuję spiesznie i akuratnie, według rozmiaru.



Na czas Wielkiego Postu

polecamy, wyszłe co dopiero wspaniałe dzieło:

Żywot i bolesna męka Jezusa Chrystusa
i Najświętszej Matki Jego Maryi

według objawień świątobliwej Anny Katarzyny Emmerich.

Ozdobione przeszło 60 rycinami.

Kompletny egzemplarz broszurowany . . . 15,00 mk.
W oryginalnej oprawie w pudełku . . . . 18,50 „
Brzeg złocony . . . . 1,50 „

Nabyć można w księgarniach
albo wprost od nakładcy

K. Miarka, w Mikołowie (Nicolai O-S.)

Józef Masadyński.
fabryka piecy,
Poznań, Jezuicka 8, przy farze

poleca się szanownej publiczności, do stawiania i przestawiania piecy wszelkiego rodzaju, kuchni najnowszego i najdogodniejszego systemu i do wykonywania wszelkich prac w zakres piecownictwa zachodzących po najdostępniejszych cenach przy najrzetelniejszej usłudze w mieście i na prowincyi 128

J. Masadyński.

Szanownej Klienteli mojej donoszę niniejszem, że dla poratowania zdrowia opuszczam **Ostrów** na 3 miesiące. Zastępować będzie mnie

Pan **Dr. Taczak,**

ul. Kolejowa w domu p. Klimaszewskiego Nr. 10.

Dziękując serdecznie za okazywane mi dotychczas zaufanie proszę je przelać na mego zastępcę.

292 **Dr. Maeusel**, lekarz praktyczny.



Cenny podarek!

140 sztuk ważnych przedmiotów tylko za 8 mk.

Zegarek (remontoir) dobrze idący, bog. rzeźbiony z pięknym werkiem i 5-letnią gwarancyą, piękny mikroskop, pozł. łańcuszek, 2 guziki zł. doublé do mankiet, 3 guziki zł. doublé do koszul, przytrzym. krawatu, cygarniczka z bursztynu, ołówek z mechaniką, śpilka do krawatu z imit. brylantem, 12 chustek do nosa, piękna torebka do pieniędzy, szczoteczka do zębów, kiesz. toaleta z grzebieniem, dziecięcy zegarek anker (pozł.) z łańcuszkiem, prawdziwie pozł. pierścionek z prawdziw. kam. i jeszcze 100 szt. różn. przedmiotów niezbędnie w domu potrzebnych. Wszystkie te przepyszne przedmioty kosztują razem tylko 8,00 mk. które przez zaliczkę pocztową nabyć można. Za niepodobające się, pieniądze z powrotem. 271

M. SCHMIDT,
skład zegarków, Wiedeń II/3
WIEN II/3 Schiffhof 4.



Kazimierz Bączkiewicz

— pojazdnik —

w Poznaniu, ulica Strzelecka nr. 31.

poleca się do wykonywania wszelkich prac w zakres **pojazdnictwa** wchodzących przy *rzetelnej usłudze i cenach umiarkowanych.*

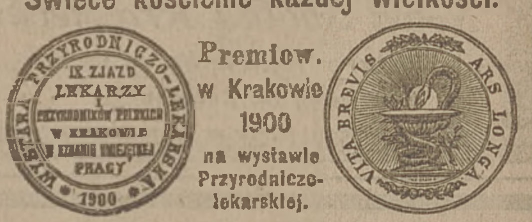
Gotowe pojazdy zawsze na składzie.

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa i konserwuje płeć
hygieniczne mydełko lanolinowe.
Świece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.

Pracownia sztucznych zębów
i plomb.

P. GARSTECKI

Poznań, Plac Królewski nr. 2.

Wielce Szanownej Publiczności miasta Bydgoszczy i okolicy donosimy niniejszem uprzejmie, iż tu w miejscu przy nowym rynku nr. 2 od lat 10-ciu istniejący 293

handel bławatów

pana Teofila Sypniewskiego w drodze kupna nabyliśmy i takowy pod firmą

Teofil Sypniewski Nastp.

w powiększonych rozmiarach nadal prowadzić będziemy.

Długoletnia praktyka i gruntowne znajomości branży bławatnej oraz zawiązane stosunki z pierwszorzędnemi firmami, dają nam możność rzetelnego i sumiennego obsłużenia Szanownej Publiczności i to przy ściśle stałych, lecz podpadająco **niskich** cenach.

Skład nasz zaopatrzyliśmy obficie w wszelkiego rodzaju materye na suknie, jedwabie, aksamity, płótna, stołowiznę, trykotaże, chustki kobierce i firanki. Prosząc o łaskawe poparcie naszego przedsiębiorstwa, kreślimy się

z głębokim szacunkiem

Mieczysław Siuchninski,
Roman Stobiecki.

W. NIEDBALSKI — Poznań

ul. Rycerska nr. 1 narożnik pl. Wilhelm.

Skład tow. kolonialnych łakoci i win

poleca:
migdały, rodzenki duże i małe, sułtanki, cykatę, wszelkie korzenie, musztardę franc. i krajową, oliwę nicejską, ocet w różnych gatunkach, owoce i jarzyny świeże i konserwowane bardzo tanio! 286

Specyalność
kawy i herbaty.
Wielki wybór *prawdziwych i kraj. wódek-nalewek, koniaków i wszelkie gatunki win.*

DONIESIENIE.

Niniejszem donoszę Szanownym mym odbiorcom pp. Kramarzom i Księgarzom, że z dniem 28 lutego r. b. z **firmy sprzedaży książek do nabożeństwa**

ś. p. Jerzego Jalkowskiego w Grudziądzu

wystąpiłem

i główne zastępstwo na Księstwo Poznańskie oddałem, a to z powodu, że firma rzeczona w głównym i decydującym układzie swojego zarządu, przeszła w ręce osób nieprzychylnych tak polskości, jak i katolicyzmowi. 269

Natomiast przejąłem

główne zastępstwo na Księstwo Poznańskie na książki do nabożeństwa i wszelkie inne nakłady z firmy szczerze polsko-katolickiej

KAROLA MIARKI w Mikołowie

które dobrą, elegancką i tanią oprawą przewyższają wszelkie dotychczasowe książki. Mogę takowe sumiennie polecić łaskawym względom naszych Rodaków, prosząc uprzejmie o łask. poparcie.

Z szacunkiem

Stanisław Lesiński Poznań, ul. Jezuicka 8.

!! BACZNOŚĆ !!

Nowa Spółka Krawiecka

Poznań, Stary Rynek 85 parter.
przy ulicy Zamkowej

poleca Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy na sezon wiosenno-latowy swój bogato zaopatrzony magazyn *gotowej garderoby mężkiej i dla chłopców, oraz olbrzymi skład materyi krajowych i zagranicznych,* które sprzedajemy z łokcia bardzo tanio. Wszelkie zamówienia na miarę wykonujemy spiesznie, elegancko i tanio. Prosimy uważać na firmę 272

Nowa Spółka Krawiecka,
Stary Rynek 85 parter.
(przy ul. Zamkowej.)

Doskonałą
dyrektryzę
do składu mód poszukuje
Apolonia Szatkowska,
Berlin,
Oranienstr. 32. 268

Kupiec

kawaler, 23 l., szuka dobrze zaprowadzonego **interesu kolonialnego,** albo **restauracyi,** najchętniej tam, gdzieby mógł się później ożenić. Zgłoszenia do ekspedycyi „Pracy" pod lit. A. N. 265. 265

Od zaraz na sprzedaż:

Kilka gospodarstw od 100—25 mg. Kilka posiadłości mniejszych od 25 - 4 mg. z budynkami. 2 gościńce z rolą i bez roli. Również oberże i folwarki od 300—150 mg. Tanio przy małej wpłacie jest do nabycia gosp. 58 mg. z kramem w okolicy Środy. 280

Kto chce nabyć lub sprzedać swoją posiadłość, niech się zgłosi z całem zaufaniem do mnie. Kupców mam tylko Polaków. Znaczek na odp.
W. Przewoźniak, Strzempiń,
per Dakowy mokre.

Pośredniczę w każdym uczciwym interesie.

Kawaler

kupiec, zdolny fachowiec, trzeźwy i pracowity, zajmujący lepsze stanowisko w jednej poważnej firmie w Niemczech, szuka dla braku znajomości Pań na tej drodze 273

ŻONY.

Panny posażnej w wieku do lat 24 posiadająca wszelkie dobre zalety zechce łaskawie przesłać wyczerpujące oferty wraz z fotografią p. l. Z Z 100 do eksp. „Pracy". Dyskr. rzecz hon.

Poszukuje się pożyczki

60,000 mk.

na majątek ziemski, położony tuż przy cukrowni, na hipotekę absolatnie pewną. Informacyą służy

Drwęski-Langner,

Dom Bankowo-komisowy
w Poznaniu, Rycerska 38.

Rzetelna oferta.

Wdowiec 36 lat, z zawodu studniarz i pumpiarz (t. z. Tierbaumeister), posiadający 5,000 marek majątku z rocznym dochodem 3—4000 marek, szuka dla braku znajomości pań na tej już nienadzwyczajnej drodze zapoznania się z paniami w celu ożenku. Przystojne inteligentne panny niżej 30 lat liczące, zechcą swoje oferty z dołączeniem fotografii i opisem uposażenia nadesłać pod adresem D. R. Nr. 77 Postlagernd **Kobylin.** Fotografie na żądanie zwrócę, a dyskrecya zapewniona. 266

!Baczność!

Klemens Jeszka,

Poznań, ul. Półwiejska nr. 12.

Skład towarów kolonialnych drogeryjnych,

poleca

pp. gospodarzom domów i prywatnym, na nadchodzącą porę,

farby do podłóg,

olejne i lakierowe, wszelkie farby wodne; pędzle, szczotki etc. do desinfekcyi, proszek carbol., carbol i kłorek po cenach najprzystępniejszych oraz wszelkie tow. kolonial., drogeryjne i wody mineralne nalew 1902 r. 273

PARCELACYA.

Folwark Pławnik 15 minut jazdy od Gniezna oddalony i nad szosą położony, 235 mórg dobrej, w wysokiej kulturze będącej ziemi z dostatecznym zasiewem zimowym ma być z wolnej ręki w dowolnie wielkich *parcelach pod bardzo dogodnemi warunkami sprzedany.* 289

Do wstępnych układów wyznaczyłem *termin* na miejscu dnia *15 kwietnia 1902* o godzinie 10-ej przed południem. Poprzednie informacye chętnie udzieli

R. Jabłkowski w Gnieźnie, (Gnesen Domstr. 2.)

Z nowym rokiem szkolnym, tj. od 1 kwietnia 1902-go przyjąć mogę do mego

pensyonatu

kilka panienek, uczęszczających do tutejszych szkół żeńskich.

Oprócz uczennic tych przyjmuje również panienki starsze, które wydoskonalić się mają w języku ojczystym, niemieckim, francuzkim lub angielskim, lub w jakimkolwiek kierunku praktycznym.

Warunki przystępne. Bliższe szczegóły na żądanie. Francuzka w domu.

Z szacunkiem 106

Helena Rzepecka,

egz. nauczycielka wyższych szkół żeńsk.

Wydawnictwo

Artystyczn. kart pocztowych

Antoniego Rose

Poznań — Bazar

poleca 315

wielki wybór kart

na święta Wielkanocne

oraz innne własne i obce zagraniczne nakłady.

Do siewu

polecam: 283

wyborowe koniczyny,

prowanską lucernę, wszelkie trawy

łączne i pastwiskowe,

seradelę, proso cukrowe, buraki i marchwie pastewne,

nasiona leśne

i ogrodowe

w rzetelnej jakości jak najtaniej.

Telesfor Otmianowski,

handel nasion.

Poznań, ul. Wrocławska nr. 15.

Zdolnych

kolporterów

na Górnym Śląsku

poszukuje

Wydawnictwo „Pracy.“

Zgłoszenia adresować należy: „Do Filii Wydawnictwa „Pracy“ w Katowicach (Kattowitz). O/S. ul. Poprzeczna (Querstrasse) nr. 12.

Tanio do nabycia:

2 *Młockarnie* 13 i 20 cm. szerokie, jedna kolcowa, druga cepowa.

2 *parowniki* do przewracania

2 *Tryery* z cylindrami niżej ceny fabrycznej.

Zgłosz. do **J. Popławskiego**, św. Marcin 64. Skład maszyn do szycia i welocypedów. 643

Do bólu zębów używaj tylko

Kropp'a watę

á fl. 50 fen.

(20% waty Carvacrol).

Tylko prawdziwa pod nazwiskiem „KROPP“ w drogeryach u R. Barcikowskiego, Nowa ul., I. Czepczyńskiego, Stary Rynek 8, Klarowicza i Marcinkowskiego, plac Piotra, Teodora Müllera, Berlińska ul. 16, Br. Śniegockiego, Rycerska ul. 38. 182

W centrum Inowrocławia na przeciw Hotelu Basta nadający się do każdego interesu a szczególniej na lepszą

Restauracyą

handel, 3 pokoje i kuchnia jest od 1 kwietnia ewent. później do wynajęcia. Bliż. wiad. udzieli

T. Zalewski,

Inowrocław, 278
ul. Zygmuntowska nr. 2.

Kamienica

w pobliżu Placu Wilhelmowskiego w Poznaniu położona, rentująca się znakomicie. — jest jedynie z powodu śmierci właściciela pod korzystnemi warunkami do sprzedania.

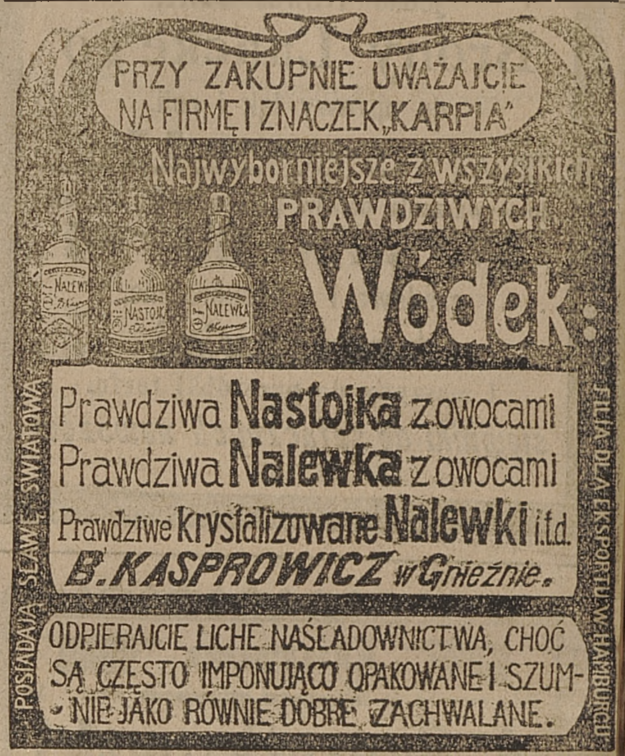
Cena ostateczna 175,000 m. przy zaliczce 35,000 m.

Bliższych danych udzieli

Drwęski-Langner,

Dom Bankowo-komisowy

w Poznaniu, Rycerska 38.



Postne artykuły

jako to:

marynaty, wędliny, suszone owoce, ryby morskie, najlepszą prowanską oliwę, sery najrozmaitszego gatunku

poleca po jak najtańszych cenach

S. Brodowski, 169

handel delikatesów i korzeni, św. Marcin 50.

Antoni Markiewicz Kostrzyn,

malarz i dekorator,

poleca swój bogato zaopatrzony

skład tapet i obić.

Farby, pokosty, pendzle, laklery, oliwę do maszyn po bardzo nizkich cenach. 1

Mam zamiar od 15 lat istniejący

skład

mój pod korzystn. warunkami zaraz sprz
dać. Reflektanci zechcą się wprost do mn
o warunki zgłosić 9

Helena Mąke, Gniezno

skład stroji i krótkich towarów.

Czas największy odnowić przedpłatę na poczcie!

Prosimy odciąć!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemuz zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

...., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

...., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

...., den ....

Kaiserl. Post ....